



# PETERSBURG

ZAWIADANIANY, iż PAN  
**Cz. Kamiński**

upoważniony został do przyjmowania  
w Petersburgu ogłoszeń do «Kraju».

Administracja «Kraju».

Upraszamy szan. czytelników, aby  
zamawiając lub kupując przedmioty re-  
klamowane w «Kraju», lub wogóle ko-  
rzystając z działu ogłoszeniowego, ra-  
czyli powoływać się na «Kraju», jako na  
źródło, z kąd informacje swoje zaczerp-  
nęli. Takie powoływanie się bowiem  
wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

MUZYCZNO-DRAMATYCZNE

## KURSY RAPHOFA

Założone  
w r. 1882.

Zatwierdz.  
przez Mię.  
spr. wewn.

Petersburg, Mała Morska № 7.

**Ś p i e w:**  
Pani O. N. Narducci (Chomntowa).  
Pani D. N. Mirska.  
Pani A. B. Duffert (Numan).  
Pani R. F. Nouvel Noidi.  
**Skrzypce:**  
Pan S. P. Korgujew.  
**Wiolonczela:**  
Pan A. J. Sudowski (Metodyka).  
**Historja muzyki:**  
Pan P. A. Perelecki.  
**Historja sztuki i estetyka:**  
Pan P. A. Perelecki.  
**Śpiew chórów dla doro-  
słych:**  
Pan K. K. von Bach.  
**Fortepian.**  
Pan E. P. Raphof.  
Pan A. K. von Dreier.

Pan A. J. Poletika.  
Pan P. P. Foss.  
Pan P. J. Jurgens.  
Pan A. A. Winkler.  
Pan A. G. Hinken.  
Pan A. Miasojedow.  
Pani W. W. Jarmusz.  
Pani E. K. Gorjaczewa.  
Pani E. F. Blum.  
Pani O. J. Turkina.  
Pani E. G. Gerung.  
Pani E. Baszkowa.  
Pani N. W. Leiszke.  
Pani S. G. Moller.  
Pani O. A. Rynina.

**Metodyka gry fortepianowej:**  
Pan E. P. Raphof.

**Sztuki dramatyczne:**  
Pan W. J. Petrow.

**Mimika i tańce:**  
Pan P. K. Karsawin.  
**Charakteryzacja:**  
Pan A. K. Woskresienski.  
**Teorja i solfeggio:**  
Pan K. K. von Bach.  
Pan K. K. Stepanow.  
**Teorja i śpiew chórów dla  
dzieci:**  
Pan P. von Mossin.  
**Musique d'ensemble:**  
Pan E. P. Raphof.  
Pan K. K. von Bach.  
**Obow. klasa fortepianu:**  
Pan P. von Mossin.  
**Język włoski:**  
Pani Lavagno-Kampella.

Przyjęcie nowowstępujących z d. 24 sierpnia codzień od godz. 1—2 popoł. od godz. 6—7 wie-  
czorem, w niedziele i święta od godz. 12—2 pop. Nabożeństwo d. 30 sierpnia o godz. 1. Początek lekcji  
d. 2 września Programy szczegółowe wydaje się i wysyła bezpłatnie. Zawiadomienia piśmienne o przy-  
jęciu uprasza się adresować na imię dyrektora kursów EUG. PAWL. RAPHOFA. (6820)

Od 1 lipca r. b. otworzono magazyn sprzedaży detalicznej  
**SPECJALNIE**

## MATERYJ NA POKRYCIE MEBLI

Magazyn fabryki posiada wielki wybór materyj wszelkich ga-  
tunków i stylów, od najtańszych do najdroższych.

Sprzedaż detaliczna według cen fabrycznych.

FABRYKANCY

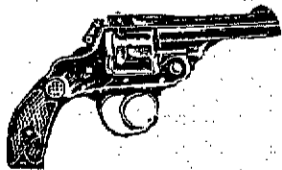
B-cia Bałakiny z Moskwy

(6937)

Petersburg, Mały Gościenny Dwór, wzdłuż Ekaterynińskiego kan. №№ 32, 33 i 34.



### RZADKA OKAZJA!



Wypadko-  
wo nabyte  
w dużej  
ilości, kie-  
szonko we  
amerykań-  
skiej robo-  
ty rewol-  
wery, udo-  
skonalonego systemu „Smith i Wes-  
sona”, 32 kalibr., niklow., z gwarancją  
celności i silnego strzału, są czasowo  
w sprzedaży, bajecznie tanio, tylko  
12 rb. Pudełko patronów (50 szt.) 2 rb.  
Futerał 1 rb. Obstalunki z prowincji  
załatwiamy natychmiast. Można za za-  
liczeniem pocztowym. (6925)

### Świeżo otrzymano

dubeltówki, centrala, boj. «The Fore-  
ster» (Leśniczy) fabryki «Lepage» à Lié-  
ge, odtyłówki wypróbowane, eleganc-  
kiego wykończenia, cena 28, 30, 37, 45,  
55 i 75 rb. Lufy damasceńskie, lewa  
czokbor, prawa gwintów, z najnowszemi  
udoskon. kal. 12, 16 i 20. Gwarancja i  
próbne arkusze dołączają się. Nowy ce-  
nik wysyłamy bezpłatnie. Na przesyłkę  
upraszamy dołączyć marek poczt. na  
16 kop.

CENTRALNY SKŁAD BRONI

Petersburg, Wielka Koniuszennaja, 29.  
Edw. WENIG.

### UNIwersYTECKIE ZNAKI

dla osób, które ukończyły kurs Cesarskich Uniwersytetów

Bronzowe pozłacane... 5 rb.  
Złote... 3 »  
Złote do pgtliczek... 7 »

Za przesyłkę kop. 50.

(6939)

Petersburg, Demidow zaułek 4, HENRYK DORF; za zaliczen. pocztowym.

### Fabryka Rybnych Konserwów In. L. BEJLA

ODESA—OCZAKÓW.

Wyrabia przeszło 100 najlepszych gatunków konserwów.

Wyroby nagrodzone zostały:

W 1893 r. Wyższą nagrodą  
w Chicago; w 1893 r. Wielkim  
Medalem Srebr. w Moskwie;  
w 1894 r. Dwoma honor. Dypl.  
w Antwerpi; w 1895 r. Dy-  
plomem honor. w Paryżu;  
w 1896 r. Złotym Med. w Mi-  
nowgorodzie; w 1898 r. Zło-  
tym Med. w Bergen w Norwe-  
gii na Rybno-Przemysłowej wy-  
stawie.

Sprzedaż w Warszawie:  
w sklepach: Mikołaja Szelacho-  
wa, Rogulina i Kuryłuka, J. Or-  
łowa i w większych handlach  
kolonialnych Królestwa Polskiego  
i Cesarstwa. (6839)

Cenniki wysyła się na żądanie  
bezpłatnie.



Фабричная  
Деп. Тор. Марка

Марка  
№ 2792

Adres dla listów i depoz: Бейль Озеска.



### КРЕМ CAZIMI „METAMORPHOZA” OD PIEGÓW.

Jedyny dowód oryginalności podpis  
«Cazimi». Bez tego podpisu—podrobiony.  
Sprzedaż we wszystkich składach apt. i  
magaz. perfum. Główne składy: Dom  
handlowy J. B. Segal w Wilnie i Odesie  
i M. A. Goldberg w Moskwie, Морская,  
Десятиск. пер. д. Шляховой.

NOWE OKREŚLENIE. — Co panu jest,  
panie Szpinakfugel?

— Ja mam takiego goja od kiszek.  
— Nie rozumiem  
— Nu, ja powiadam, co mnie trapi  
taki, co nie jest żydem od kiszek.  
— Chyba nieżył kiszek?  
— Właśnie, ja to chciałem powiedzieć.  
(Kolce).



(6856)

PRACOWNIA  
i Magazyn Obuwia  
**Leon Auclair**  
Petersburg, Wielka Morska,  
dom Tur. № 31. (6936)

СИМОНОВСКИМ МАГАЗИНЪ  
„МЪЖСКИО СТИЛЪ”  
ДИМИХЕЛСОНЪ  
ТОУЖКОУМЪСКОУ РАКЛАКЪ  
СИ.Б.  
СИМОНОВСКАЯ 5

(6940)

### MAGAZYN I PRACOWNIA OBUWIA DAMSKIEGO I MEZKIEGO F. TOMASZEWSKIEGO

Petersburg, Mała Italjańska № 19. (6935)

NASZE ŚLUGI.—Coż, zgodzisz się?  
— Zgodzić, to bym się zgodziła, jeno  
wymawiam szobie dwa razy wizyty bra-  
ta w tygodniu, raz na zabawę ludową,  
raz na operetkę i dwa razy na tydzień  
wyjazd na tandemie ze strażakiem.  
(Mucha).

**MEBLE BAMBUSOWE  
JAPONSZCZYŃNA  
M. STANKIEWICZ  
WARSZAWA, TREBACKA 6.  
NAJSTARSZE RENOMOWANE  
ŹRÓDŁO TEJ BRANŻY.**

(2549)

Zakład Fotograficzny  
TOW. ZACHĘTY SZTUK PIĘKNYCH

**J. GOLCZ**

dawniej E. TROCZEWSKI i S-ka.

Warszawa, Erywańska 3. (2543)

**WARSZAWA.**

**TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI**

Warszawa, Miodowa № 4,

jako **WYŁĄCZNI REPREZENTANCI** polecają:

Z FABRYKI

**RUD. SACKA**

W PLAGWITZ-LIPSKU

**PŁUGI** piętrowe oraz pługi dwu i trzyskibowe samochody

PROSTEJ I TRWAŁEJ BUDOWY.

**SIEWNIKI RZĘDOWE KLASY IV**

najnowszej konstrukcji, z trybikami siewniami dowolnie przesuwającymi się, stosownie do gęstości siewu, wysiewające wszelkie ziarno bez zmiany części siewnych.

Na żądanie podajemy adresy odbiorców, cenniki i szczegółowe opisy przesyłamy.

**„EXSICCATOR“**  
de RITTER.

Po 12-letnich próbach 10 med., 2 dypl., 1 herb. — Niezbędny dla każd. fabr., obyw. miejsk. i ziem.  
!!! JEDNA PRÓBA WYSTARCZA !!!  
Niszczy radykalnie grzyb drzewny i wilgoć. Broszurki bezpłatnie. Kantor: WARSZAWA, TYLKO  
MARSZAŃKOWSKA 152. Ostrzegam przed naśladowcami, gdyż pojawiły się falsyfikaty. Każde  
naczytnie powinno mieć Herb Państwa. (2502)

**BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA**

**Inż. ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka,**

Warszawa, Szpitalna № 5

**Młyny i Spichlerze Zbożowe.**

Krupiarnie, Ryżarnie i Olejarnie.  
**FABRYKI CEMENTU.**

Młyny kostne, Papiernie i Tartaki.

(2439)

Nowo-otworzony skład katolicki  
Konstantego i Bronisława  
BRACI

**SZMAKFEFER**

POD FIRMĄ

**„KONSTANTY SZMAKFEFER“**

ul. Długa № 39, w Warszawie.

POLECA:

- A) Obrazy treści religijnej, oraz rodzajowe w wielkim wyborze, rozmaitych gatunków, jako to: staloryty, oleodruki, oraz olejne (roboty ręczne) od małych do naturalnej wielkości. (2651)
- B) Książki do nabożeństwa od najskromniejszych do bardzo ozdobnych.
- C) Przedmioty dewocyjne krzyżyki, medaliki, koronki, różańce i t. p.

W zakładzie Naukowym VI-klasowym

**ANNY JASIEŃSKIEJ**

Krakowskie Przedmieście № 15 (pałac hr. Józefa Potockiego).

Zapis uczennic powakacyjny rozpocznie się d. 21 sierpnia. Egzaminy wstępne odbywać się będą d. 2 i 4 września. Lektury rozpoczną się d. 5 września. (2619)

Skład maszyn rolniczych i nasion

**ALFRED GRODZKI**

w Warszawie, ulica Senatorska № 39.

2363)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI I NASION ROLNICZYCH

**TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI**

Warszawa, Miodowa № 4.

(2361)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

**ZAŁĘSKI**

WARSZAWA, Berka № 6.

(2528)

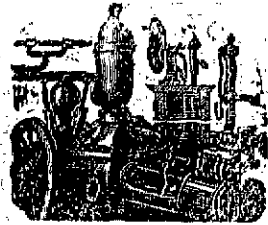
**MAGAZYN MEBLI  
ZAŁĘSKIEGO I SP.**

(firma egzystuje od r. 1873)

W WARSZAWIE

№ 2, Erywańska № 2.

Poleca wielki wybór mebli od najskromniejszych do bardzo wykwintnych. Dział dekorac.-tapicerski. Ceny niskie, stałe. (2365)



**POMPY**

wszelk. system.,  
SIKAWKI,  
Rezerwoary,  
ARMATURY,  
Bury, Pasy do  
maszyn, Pakunki  
i techniczne  
wyrob. gumowe.

**Antoni PECH & C<sup>o</sup>.**  
Warszawa, Nowo-Miodowa № 1. (2212)

MALARZ-ARTYSTA

**A. TĘCZYŃSKI**

wykonywa wszelkie roboty malarskie kościelne. Warszawa, Chłodna 5. (2435)

Nowy-Swiat, 39.

**NOWO-OTWORZONY**

TELEFONU 1620.

**SKŁAD PAPIERU i MATERJAŁÓW PISMIENNYCH  
TEODORA KABATNIKA**

(2646)

Nowy-Swiat № 39.

POLECA: Materiały piśmienne. Księgi buchalteryjne i kopjowe. Papiery ozdobne i gładkie. Wielki wybór albumów, Portfele skórzane. Podkładki do pisanja. Atramenty wszelkie zagraniczne. Rajscajgl. Rajsfbrety. Kalki płócienne i papierowe. Papiery rysunkowe dla inżynierów. Segregatory i t. p.

Wielki wybór galanterji z brązu i marmuru.

Przyjmują się wszelkie roboty drukarskie i litograficzne

WYBÓR WIELKI.

Wysyłka pocztą za zaliczeniem.

CENY NIZKIE.

Towar wyborowy z pierwszorzędných fabryk krajowych i zagranicznych.

**W 6-klasowym zakładzie naukowym**

z pensjonatem i klasą przygotowawczą **PAULINY HEWELKE** w Warszawie, Marszałkowska № 122, egzamina dla nowowstępujących uczennic odbywać się będą w końcu maja i na początku września. (2491)



**ZAKŁAD**

**BLACHARSKO-ARCHITEKTONICZNY**

**E. AKST**

w Warszawie, ul. Elek-  
toralna № 24.



Ornamentacje budo-  
wlane z cynku, mo-  
siadzu i ołowiu. Kry-  
cie, reparacja i kon-  
serwacja dachów po ce-  
nach możliwie niskich.

# WARSZAWA.

Obszerne laboratorium do wyłączonego użytku pp. Amatorów.  
**ERYWAŃSKA 3**  
**GOLCZ & SZALAY**  
 POLECAJĄ:  
 Aparaty Fotograficzne  
 najnowszych konstrukcji, oraz wszelkie przybory,  
 klisze i papiery fotograficzne najlepszych gatunków.

Egzystująca od lat 15  
**PRACOWNIA JUBILERSKA**

**J. Lipowski i S-ka**  
 otworzyła magazyn własny  
 W WARSZAWIE  
 przy ulicy Trębackiej № 9.  
 Poleca (2635)

Bizuterję złotą i  
 z drogiemi kamieniami oraz srebra stolowe i fantazyjne.  
**CENY PRZYSTĘPNE.**

## FONOTYPJI KRAJOWEJ.

Wafki do fonografów z utworami miejscowemi na orkiestrę. Melodje swojskie. Śpiewy z tekstem polskim, rosyjskim i innymi; zamówienia na dostawy hurtowe i sprzedaż detaliczną przyjmuje wyłącznie magazyn optyczny **STANISŁAWA STRAUS** w Warszawie, Nowy-Swiat, 45. Żądać katalogów. (2640)

**Konstancja Swolńska,**  
 przełożona 6-klasowej pensji żeńskiej. (2648)

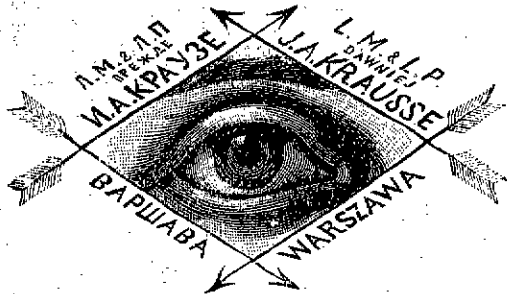
№ 15, przy ulicy Foksal, № 15.  
 Zawiadamia, że rok szkolny rozpoczyna się 23 sierpnia (4 września), zapis uczennic odbywać się będzie od 13 (25) sierpnia codziennie od g. 9 rano do g. 6 wieczór. Egzamina wstępne i poprawki d. 20, 21 i 23 sierpnia (1, 2 i 4 września).

**Jan Owsński**  
 urządza gospodarstwa według «Nowego Systemu Rolnictwa». Adres: **Derażnia** (St. Pól.-Zach. Dr. Żel.). (2618)

**SZYDŁOWIECKIEJ** fabryki powozów i bryczek kantor i skład w Warsz., Foksal 14, dom wł. Za sześć 7-kop marek cennik ilustrowany. (2568)

Kaucjonowane, pierwszorzędne  
**BIURO NAUCZYCIELSKIE**  
**Bronisławy Golezewskiej.**

Rekomenduje: Nauczycieli, Nauczycielki, Bony Cudzoziemki, Damy do towarzystwa, Gospodynie i panny służące. Warszawa, Święto-Krzyska № 44. (2419)



Marka fabryczna, zatwierdzona przez Departament handlu i przemysłu za № 9339.

## J. A. KRAUSSE.

Każda tabliczka farбки opatrzona etykietą z marką fabryczną «OKO». Sprzedaż odbywa się we wszystkich dzielnicach m. St.-Petersburga, w Składach materiałów aptecznych, oraz w Cesarstwie. (2641)

## CHŁODNIKI DO WODY

od kondensatorów, oraz kompletne urządzenia kondensacji przy maszynach parowych patentu „Klein“ uskutecznia biuro techniczne (2389a)

### M. ZBIJEWSKI

ŁÓDŹ, Mikołajewska 6. — WARSZAWA, Chmielna 10.

W Zakładzie Naukowym 6-klasowym Realnym Męzkim

### Florjana Łagowskiego

W WARSZAWIE, przy ulicy Pięknej, 15.

Zapisy uczniów odbywają się codziennie, od godz. 9 rano do 12.

Egzaminy wstępne zaczną się d. 20 sierpnia. (2638)

## TOWARZYSTWO ROLNIKÓW

### «SELBSTHILFE»

### RYGA,

### Wallstrasse, No. 2.

Poleca swój skład maszyn i narzędzi rolniczych, nawozów sztucznych, paszy skoncentrowanej, ziarna do siewu i różnych artykułów rolniczych. (2657)

Zakup i sprzedaż masła i sera.

## LODOWNIE POKOJOWE

na sezon obecny, po cenach fabrycznych, polecają:

### S. KISMANOWSKI i S-ka

dawniej F. TRELLE (2358)

w WARSZAWIE, Nowy-Swiat № 70.

◆ Cenniki na żądanie. ◆

**Dr. L. WALICKI**, Warszawa, Marszałkowska 98, m. 26, specjalnie choroby gardła, głębi ustnej, szcęk, zębów. Leczenie, plombowanie, zęby sztuczne. (2298)

W Zakładzie Naukowym 6-kl.

## Marji Raum,

ulica Foksal № 13,

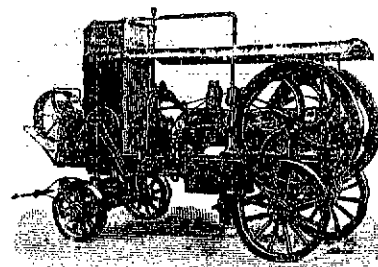
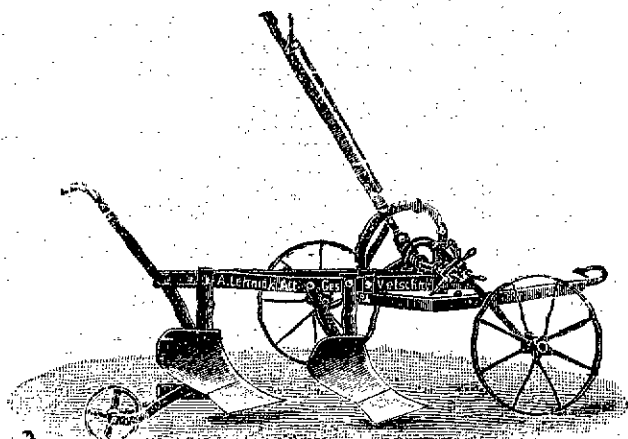
egzaminy wstępne rozpoczyna się dnia 2 września, lekcje d. 5 września; zapis pensjonarek i uczennic przychodnich od d. 26 sierpnia. (2655)

## Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

### POLECAJĄ:

Za 1 czwartą koku grubego bez dostawy 1 rb. 20 k., za 1 pud koku grubego bez dostawy 23 kop. (2372)



ZNIWIARKI «Plano».

KOSIARKI «Plano».

WIAZAŁKI «Plano».

GRABIE «Plano».

BRONY TALERZOWE «Gale».

KULTYWATORY «Gale».

PLUGI «Gale».

MŁOCARNIE «Lehnigk».

MŁYNKI «Lehnigk».

WIALNIE «Lehnigk».

PLUGI «Lehnigk».

LOKOMOBILE PAROWE I NAFTOWE i wszelkie narzędzia i maszyny rolnicze poleca.

## A. E. MROZOWSKI

JENERALNY REPREZENTANT.

WARSZAWA, Piękna 7.

Cenniki na żądanie franco.

Wylączna reprezentacja fabryki Portland-Cementu „WRZOSOWA“.

(2455)

Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przysyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone. Rach. honorarjów regulowane są kwartalnie.

Nr. 33

# KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jekateryński Nr. 82, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 5 pop. ADRES dla telegramów: „Petersbg.—Kraj”. Kantor WARSZAWSKI (Marszałkowska 141) przyjmuje prenumeratę miesięczną z Warszawy, oraz ogłoszenia z Warszawy i z Królestwa.

ROK XVIII

## TREŚĆ N-ru 33 „KRAJU”:

z dnia 13 (25) sierpnia 1899 r.

**Artykuły wstępny:** Ewolucja stronnictwa, p. Y.  
**Artykuły bieżące:** Persja i Europa, p. C. Zjazd archeologiczny w Kijowie, II, p. J. Zam. Reforma kalendarza, p. J. Na Górnym Szlaku, p. *Vigilana*. Walka o kanał, p. M. i Sier. O inspektorze podatkowej, p. G. Druga i ostatnia odpowiedź p. Al. Jelskiego. Nowe prawo o inspekcji fabrycznej, p. J. G. Sprawa Dreyfusa, p. Zastępcy.

**Listy korespond.** „Kraju”: Echa zachodnie. Z prowincji. Z Królestwa Polskiego.

**Wiadomości bieżące.** Tydzień polityczny. Wiadomości kościelne. Prawo i sądy. Oświata i szkoły. Różne. Sport. Odpowiedzi wydziału informacyjnego. Doniesienia. Nekrologia.

**Tydzień ekonomiczny.** Kronika giełdowa. Z rynków towarowych. Ogłoszenia.

**Dział ilustracyjny:** Eleuterizm i jego krytycy, p. W. Lutostawskiego. W górach (z wrażeń szwajcarskich), (z 2 ilustracjami), p. T. S. Zmierch, powieść *Sędzią Krzywooszewskiego*. Kobieta japońska (z 2 ilustracjami), p. St. Hasko. Piewcom „Nagiej Duszy”, wiersz Czesława Jankowskiego. Filharmonja, p. Gamę. Cesarz Aleksander I, jego życie i rządy, według M. K. Szildera, p. Sław. O estach (z 2 ilustracjami), p. Gustawa Mantuffla. Henryk Sienkiewicz (zarys krytyczny), p. Czesława Jankowskiego. Wskreszenie, powieść L. Tolstoj (przekład). Kronika literacka. Bibliografja „Kraju”. Ogłoszenia.

**Karta albumowa:** Rybak, obraz E. Wyczółkowskiego. **Oddzielne ilustracje w tekście:** W grze tal (Nereidy przesładowane przez trytonów), obraz Arnalda Böcklina. Madonna, szkic E. Borough Johnson'a.

## EWOLUCJA STRONNICTWA.

(Od jednego z wybitnych członków krakowskiego stronnictwa konserwatywnego otrzymujemy poniższy artykuł, któremu, ze względu na ważność poruszonych w nim zagadnień, odstępujemy naczelne miejsce w naszym piśmie. Zbyteczną dodawać, że autor, choć niepodpisany, nie dzieli się z nikim odpowiedzialnością za wypowiedziane przez się poglądy).

Uwadze bacznego spostrzegacza ująć nie może, że Galicja znajduje się obecnie w fazie przeobrażenia nietylko co do swych stosunków socjalnych, ale i co do programu politycznego.

Znanym jest ruch ludowy w Galicji i te wszystkie objawy, które od pewnego czasu oznaczamy tą nazwą. Socjolog ma tutaj niezmiernie ciekawe pole do spostrzeżeń i doświadczeń. Zdaje się, że sprawa ta nigdzie w Europie nie rozgrywała się w ten sposób. Nie mamy obecnie zamiaru badać jej bliżej; zaznaczamy tylko, że dzisiaj lud jest narzędziem w rękach ambitnych agitatorów, że więc właściwie nie mamy do czynienia z kwestją „ludową”, ale z kwestją zreczności, sprytu, popularności tego lub owego agitatora. «Ludowa» kwestja powstanie dopiero wtedy, gdy, jak mówi pieśń, lud sam podniesie swe obrzynie ramiona... W każdym jednak razie to, co jest dzisiaj, ważnym jest z dwóch powodów: Po pierwsze, cały ten ruch jest doniosłym czynnikiem w dzisiejszym położeniu Galicji, bez względu na to, czem

jest i jaka jego przyczyna. Powtóre, wszystkie te objawy, które nazywamy ruchem ludowym, są stadjum w rozwoju społecznym pewnej warstwy ludności. Nie potrzeba chyba udowadniać, że jest rzeczą pierwszorzędnej wagi, w jakim kierunku ten rozwój pójdzie.

Stronnictwo liberalne w Galicji z natury rzeczy miało swe główne oparcie w miastach; w kraju rolniczym nie mogło liczyć nigdy na większość. Żle poprowadzona akcja rozwinięcia przemysłu wywołała, razem z katastrofą lwowskiej kasy oszczędności, i katastrofę tego stronnictwa. Widzimy już, że wpływowi organ tego stronnictwa zbliża się coraz więcej do socjalizmu.

Na ruinie tego ostatniego, a wśród rozdziału, wedle przewódców, pierwszego z tych stronnictw, rozpoczynają swą działalność stronnictwo katolickie narodowe i tendencje antysemityczne. Jest to także jeden z charakterystycznych objawów życia galicyjskiego, że duchowieństwu, które nie wyrobiło sobie nawet w przybliżeniu takiego wpływu na lud, jakie ma na przykład duchowieństwo w krajach alpejskich, grozi zatonięcie w płytkim antysemityzmie. Ani o stronnictwie katolicko-narodowym (wyraźnie także antysemitycznym), ani o nie ujętym jeszcze w kadry stronnictwa czystym antysemityzmie («Głos narodu») nie można jeszcze dzisiaj nic powiedzieć. Jest to początek akcji, której rezultaty są wielkim znakiem zapytania.

Jedynie więc socjaliści mają względnie wykończony program i prowadzą obmyśloną, celową politykę. Nie należy się łudzić jedną lub drugą, z tryumfem przez przeciwników rozgłoszoną porażką tego stronnictwa. Kto śledzi uważnie rozwój sprawy publicznej, musi dostrzedz systematyczną «robotę» socjalistów. Wyrabiają i uzupełniają program, jednają sobie ludzi, szukają sojuszków...

Jakież wśród tych stosunków stanowisko zajmuje stronnictwo konserwatywne?

Przed odpowiedzią na to pytanie należy koniecznie zrobić zastrzeżenie. Mówiąc o stronnictwie konserwatywnym w Galicji, ma się na myśli to jedno wielkie stronnictwo,

które rządziło i rządzi krajem, ma charakter szlacheckiej czy magnackiej nawet partji, w sejmie jedną zwartą ławą odpiera uroszczenia liberałów i ludowców i t. d., i t. d. O ile te określenia są prawdziwe, jeszcze zobaczymy. Tu tylko jedną rzecz należy z naciskiem zaznaczyć: stronnictwo to nie jest jednolitem. Skład sejmu jest wymownym tego dowodem; między zachodnią a wschodnią częścią kraju i ich reprezentantami istnieją różnice, wywołujące znaczne skutki. Niezaprzeczoną jest faktem, że w historii i kulturze Galicji zaważyło przedewszystkiem stronnictwo konserwatywne *krakowskie*. Zobaczymy zaraz, kto był głównym przeciwnikiem postępowych reform, proponowanych przez posłów, należących do koła krakowskiego. Jeżeli chodzi o charakterystykę posłów konserwatywnych ze wschodniej Galicji, to wybitne pozostałości dawnej szlacheckich, i tendencje prawie wyłącznie kapitalistyczne nie wyczerpywałyby jej w zupełności. Rozchodzi się tu jeszcze o coś innego. Jak trafnie ktoś powiedział: «najbardziej cywilizowany galicyjski podolak widzi Zachód poprzez Wiedeń». Rdzenia jego kultury należy szukać tylko w Wiedniu, którym jest całkowicie przesiąknięty. Może zresztą to określenie nie jest trafnym; nikt jednak, kto lepiej zna stosunki galicyjskie, nie zaprzeczy, że różnica istnieje. Dlatego to koniecznym było zastrzeżenie, że mówimy tutaj tylko o krakowskim stronnictwie konserwatywnym, którego zewnętrznym wyrazem jest krakowskie Koło posłów w Sejmie.

Wiadoma rzecz, że temu stronnictwu kraj zawdzięczał swój program państwowy po ostatniej narodowej katastrofie. Program ten, mimo szarpającej krytyki, zjednał sobie całe społeczeństwo galicyjskie, a dzisiaj widzimy, że jego myśli przewodnie przekraczają granice Galicji. Postawienie i przeprowadzenie tego programu było dowodem zupełnej dojrzałości politycznej stronnictwa i było koniecznością dziejową. W tym stanie rzeczy wykonaniu tego programu należało poświęcić wszystkie siły. Były to najświetniejsze czasy stronnictwa konserwatywnego.

Ugruntowanie poczucia przynależności państwowej i obrona praw i interesów narodowych były zadaniami godnymi wszelkich ofiar. Poniósł je też kraj, oddając państwu swoje największe talenty. Wyniki udowodniły, że obrona droga była dobrą. Pod względem narodowych swobód Galicja zdobyła sobie stanowisko wyjątkowe. Zakreślony program został spełniony.

Stwierdzić jednak należy fakt, że to zwrócenie się ku Wiedniowi wywołało doniosły skutek ujemny. Praca nad zrealizowaniem programu politycznego, zawierającego postulaty przede wszystkim narodowościowe, pociągnęła za sobą zaniebdanie programu ekonomicznego. Wszystkie czynne siły były pochłonięte naszym stosunkiem do państwa; o pracy «w kraju» nie miał kto myśleć. Tem to tłumaczy się, że stronnictwo konserwatywne nie podjęło i nie przeprowadziło żadnej wielkiej reformy ekonomicznej. Nie oceniono doniosłości kwestji drobnej własności ziemskiej, nie powzięto żadnego planu co do urządzenia finansów krajowych (kwestja dodatków do podatków i samoistne podatki krajowe), nie przeprowadzono wreszcie podstawowej reformy administracyjnej. Co do tej ostatniej sprawy, to ku chlubie stronnictwa krakowskiego należy podnieść, że było ono jedynem, które doniosłość jej zrozumiało i, od pierwszego wniosku Dunajewskiego, przypominało ją ciągle. Nie danem mu jednak było przeprowadzić, a nawet skłonić do pracy nad nią odpowiednich czynników. Czyja była w tem wina, wykaże historia. Można jednak zaznaczyć, że wielką odrazę do tej reformy mieli zawsze reprezentanci Galicji wschodniej.

Walka z niemieckim centralizmem pozwalała tylko — możnaby powiedzieć — na negatywne zdobycze na polu ekonomicznem. Odpierano grożące krzywdy i naprawiano dawne niesprawiedliwości (uregulowanie kwestji indemnizacyjnej). Na pozytywne rezultaty nie było już sił. W kraju prowadzono gospodarke przeważnie bieżącą; brakło inicjatywy do ustawodawstwa socjalnego, brakło jej także i w kierunku rozwoju produkcji.

Ruch ludowy i powstanie stronnictwa socjalistycznego odkryły wnet właściwy stan ekonomiczny. Opisywano i opisuje się go prawie ciągle, nie będziemy przeto niezadowolonych ran poruszać. Wychodząca

na jaw ciemnota i nędza były najdzielniejszymi agitatorami: wstrząsnęły całym krajem; przez nie też wchodzi stronnictwo konserwatywne w nową fazę swego rozwoju.

Każdy program jest synteza, powstała w drodze doświadczenia. Jeżeli się go nie odnawia i nie uzupełnia, to przez ciągle używanie przeradza się w szereg haseł. Niebezpieczeństwo to grozi zwłaszcza programowi politycznemu. Sprawdziło się to w Galicji co do programu stronnictwa konserwatywnego: zapadło ono w pewien stan martwoty. «Lojalność i umiarkowanie» — stały się z biegiem czasu jedynymi pojęciami, któremi operowano w pismach, broszurach, mowach politycznych. Jeżeli taka synteza może wystarczyć w programie politycznym na dłuższy czas, — jak zaraz zobaczymy, w Galicji już ten czas minął, — to w programie ekonomicznym *praktycznym*, nie da się naturalnie nawet pomyśleć. Stronnictwo, zaprawione na wielkich hasłach, lekcewazyło (czy nie rozumiało) te wszystkie drobne objawy gospodarcze, które właściwemi są dźwiękami dobrobytu.

W tym kierunku przede wszystkim zaznaczyć należy objawiającą się obecnie zbawienną ewolucję. Zdaje się, że to zasługa młodszej generacji, zorganizowanej w tak zwanym «klubie konserwatywnym», a mającej reprezentantów w Radzie Państwa i w Sejmie, — ten zwrot od wielkich abstrakcji do realnych konkretnych czynów. Z naciskiem podnosi ten klub, że w życiu publicznem większe znaczenie od najszlachetniejszego kazania ma założenie jednego stowarzyszenia gospodarczego.

Należało zwrócić uwagę na tę zmianę metody, bo ona ma podstawowe znaczenie. Od najgórniejszych rzeczy, bronionych w Wiedniu: od owego «mocarstwowego stanowiska Austrii», którego podpora byli i są polacy, należało przejść do kwestyj drobnych, nie świetnych, ale dających chleb powszedni. Stronnictwo, pod grozą politycznego bankructwa, nie przestając być «stronnictwem państwowem», musiało się stać stronnictwem «krajowem» w tem znaczeniu, że winno było uznać pracę ekonomiczną w kraju za najważniejsze swoje zadanie.

Kto przeglądał «Ruch społeczny» z r. 1898 i z roku bieżącego, tudzież «Czas» w roku bieżącym, nie mógł nie odnieść wrażenia, że wiel-

ki «Zygmunt» coraz rzadziej się odzywa, a za to słychać często drobne dzwonki, wykazujące potrzeby i braki w dziedzinie rolnictwa, handlu i administracji.

Kierunek ten nie jest już właściwością kilku jednostek. Przejęło się nim całe stronnictwo konserwatywne krakowskie. Niezadługo okaże się, jak poważnie i z jakim nowożytnym aparatem pracuje to stronnictwo nad projektem reformy administracyjnej i nad projektem reformy agrarnej. Oprócz tego, w stowarzyszeniach konserwatywnych, np. w krakowskiem Towarzystwie rolniczem, zapanował ruch jaknajzbawienniejszy. Zrozumiano tam, że od najpiękniejszej mowy więcej ma wartości należyte użycie jednego złotego subwencji.

Nie potrzeba być zwolennikiem tego stronnictwa, wystarczy patrzeć trzeźwo i sądzić sprawiedliwie, by stronnictwu konserwatywnemu tak, jak ono obecnie w Krakowie się przeobraża, rokować dobre nadzieje. Świetna tradycja i wytrawna szkoła polityczna z jednej, a nowożytna nauka z drugiej strony, powinny wydać trwałe owoce. Wszak do dziś dnia stoi na czele tego stronnictwa mąż stanu, jakich niewiele miała Polska. Kto tylko zetknął się z byłym ministrem Dunajewskim, wychodził ogrzany jego zapalem dla rzeczy publicznej, pouczony jego doświadczeniem, przejęty jego inicjatywą.

Reasumując, podnosimy, że stronnictwo konserwatywne krakowskie staje się *stronnictwem socjalnem*, że w zakres swych zadań wciąga potrzeby wszystkich warstw ludności i że, w tem znaczeniu, staje się *stronnictwem demokratycznym*, *stronnictwem ludowem*, w zachodnio-europejskiem tego słowa znaczeniu. Ankieta agrarna, zwołana przez Wydział krajowy z inicjatywy klubu konserwatywnego, dyskusja w ostatnim Sejmie nad budżetem rolnictwa, wreszcie wniosek stronnictwa konserwatywnego w sprawie reformy administracji — są tego zwrotu wymownym dowodem.

Na polu ekonomicznem możemy przeto zaznaczyć postęp. Natomiast nie widzimy go jeszcze na polu politycznym. Jak w początkach ery konstytucyjnej program polityczny przytłumił pracę na polu ekonomicznem, tak obecnie jest obawa, że ta ostatnia nie pozwoli rozwinąć się pierwszemu, a przecież oba powinny iść równolegle. W programie

politycznym widać jeszcze ciągle ową martwą myśl. Tymczasem stosunki się zmieniają i domagają się gwałtownie rewizji.

Odczasu ustąpienia Dunajewskiego, znikła stałość w polityce Koła polskiego. Dzieje tak zwanej koalicji są dowodem jego zachwiania się w dotychczasowym kierunku. Ile nas ten chwilowy sojusz z Niemcami kosztował, pojmie tylko ten, kto otarł się o żywioły polityczne w Austrii. Polacy mają odtąd u obcych opinie stronnictwa, dającego się nabyć dla każdej większości; pośród zaś nas samych obudziła koalicja najróżniejsze apetyty i powiększyła zamieszanie pojęć. By to uznać, wystarczy przerzucić numer „Słowa polskiego”, prowadzącego zajadłą kampanję za zwrotem na lewo: za ponownem złączeniem się z Niemcami.

Smutniejszym jednak jest to, że strzałom, padającym z tamtej strony, nikt nie odpowiada równie silnym ogniem. Na polu ekonomicznym stronnictwo konserwatywne wyzwoliło się z ogólników; program polityczny obraca się jeszcze, niestety, w ich kole. Konieczności sojuszu z Czechami w obecnej chwili nie wykazano dotychczas ze strony konserwatywnej w sposób realny. Żaden organ konserwatywny, ani żaden mąż polityczny nie wyszedł w tej kwestji poza beztreściwe frazesy. Wszystkie odezwy Koła polskiego dowodzą niezmiernie wysokiej dyplomacji w tym kierunku. Być może, że racja stanu nakazuje trzymać te rzeczy w tajemnicy. Gotowiliśmy to uznać. Wolno nam jednak zrobić tę skromną uwagę, że taka dyplomacja kabalistyczna nie jest odpowiednią dla dzisiejszego społeczeństwa. Podstawowym warunkiem dojrzałości politycznej narodu jest jawność polityki. I tutaj znowu mimowolnie zwraca się myśl do czasów Dunajewskiego. Niedawno temu wybitny członek Koła polskiego i znakomity mówca, prof. Józef Milewski, omawiając drugi tom mów Dunajewskiego, podniósł z naciskiem jasność programu politycznego, którego bronił i który wykonywał Dunajewski. Jakżeż te czasy wydają się odległymi od chwili dzisiejszej, w której ciągle z drzeniem wyczekujemy telegraficznej wiadomości, że Koło polskie uchwaliło przejść w szeregi antysłowiańskie! Światła, więcej światła! Nie tak nie demoralizuje, jak brak zaufania w siłę przekonani i ich stałość, w kon-

sekwencje przywódców politycznych narodu.

A cóż dopiero niezmiernie osłabienie ducha konstytucyjnego! My jedni jesteśmy zadowoleni z rządów § 14! Bez zastrzeżeń, nie mówimy już o protestach (bo to traci socjalizmem), zgodziliśmy się na faktyczne zniesienie konstytucji! Być może znowu, że i tu racja stanu nakazuje zgodzić się na stan obecny. Gotowi nawet jesteśmy uznać, że poparcie rządu w tej metodzie kierowania nawa państwową jest w obecnych stosunkach wskazaniem i koniecznym. Czyż jednak więcej szczerości nie przyczyniłoby się do wzmożenia uczucia poszanowania prawa u nas, czy nie wytraciłoby dzielnej broni z rąk agitatorów przewrotu?

Może ktoś jednak ruszy ramionami, słysząc te zarzuty. Nasuwa się łatwa krytyka. To kwestje akademickie, a wpływ ich na ogół bardzo problematyczny. W polityce idzie o fakty. Przyjmijmy to stanowisko, ale wtedy wolno nam zapytać się o te fakty. Ilu urzędników Polaków mamy we władzach centralnych? Kto we władzach centralnych rozumie nasze stosunki i jest w stanie bronić ich skutecznie? Czyż Koło polskie nie rozumie, że nieraz jeden urzędnik, niedbały lub uprzedzony, więcej przynosi krajowi szkody, niż daje korzyści najwspanialsza mowa w parlamencie? Porównajmy nasze siły urzędnicze z siłami czeskimi w ministerstwach, a wtedy chyba przestaniemy się dziwić, że np. przy traktatach handlowych o wszystkich krajach więcej myślano, niż o Galicji. Ostatni — drobny pewnie — fakt (przytaczam go, bo mnie uderzył właśnie w ostatniej chwili i mam go w pamięci) ilustruje dobrze te stosunki. «Pilzneńskie listy» upominają się, by opróżnioną po ustąpieniu dyrektora kancelarji parlamentu posadę zajął Czech, czesi bowiem są najliczniejszym stronnictwem i t. d. Być może, że decydujące koła u nas myślą już o tej sprawie, nie podnosimy więc żadnego zarzutu; zapobiegliwość jednak Czechów wydaje nam się godną naśladowania.

Oto uwagi, któremi pragnęliśmy się podzielić z czytelnikami «Kraju». Wydawały nam się na czasie właśnie teraz, gdy o Galicji tyle smutnych krąży wieści. Warto w takich chwilach podnieść, że w tym «biednym» kraju istnieje stronnictwo, które ze swej świetnej przeszłości

nie nie uрониło, w wypadkach zakończonych ostatnimi znanymi katastrofami nie miało żadnego udziału, a które jest na drodze ciągłego postępu: przyswaja sobie zdobycze Zachodu, a z drugiej strony jest świadomem swych braków; wykrywa je i pragnie usunąć. Jak dawniej, wysyła do tej pracy swoje najlepsze siły. Może poświęcenie i miłość sprawy publicznej równie dodatnie osiągną rezultaty.

Y.

Kraków, w sierpniu 1899.

## PERSJA I EUROPA.

Narzucona Turcji nazwa «chorego człowieka» da się z całą słuszością zastosować do niejednego wschodniego państwa, zwłaszcza zaś do Persji. Stan jej obecny jest rzetelnie opłakany. Siły jej państwowe słabe, rząd centralny i miejscowy w rozstroju, administracja przedajna, ludność gnuśna i zdemoralizowana. Siły ekonomiczne Persji zanikają, handel i przemysł w upadku, ludność miast zmniejsza się stopniowo, gaśnie blask dawnej potęgi szachin-szachów, granice państwa skurczyły się, wpływ na sąsiednie mocarstwa prawie zupełnie osłabił; synowie Iranu z dumą wspominają jedynie mogą wielką i świetną przeszłość. Upadek Persji rozpoczął się z chwilą oderwania od niej przez Piotra Wielkiego Derbentu i Baku. Wprawdzie Europa wierzyła jeszcze czas pewien w siły wewnętrzne Persji, wprawdzie jeszcze Napoleon I zgadzał się chętnie na sojusz z Persją przeciw Anglii, wypadki atoli pokazały rychło, jak słabem podówczas już było państwo szachów. Żył ono już tylko blaskiem dawnej sławy, blaskiem imion potężnych niegdyś władców, spoczywających w grobie. Współczesny pers ma prawo mówić już tylko o kulturze ojczyzny swojej z przed wieków, może już tylko pysznić się zapisanymi w dziejach imionami Firduziego i Hafiza, powtarzając ich nieśmiertelne wiersze, a patrząc na gmachy starożytne, wspominając epokę świetnego rozwoju swojskiej architektury. Ale im jaśniejsze tło tej przeszłości, tem posępniej odbija na niem smutna terażniejszość.

Dwanaście bram Teheranu odślaniają przed przybyszem obrazy, o jakich zapewne nie marzył, czytając świetne karty dziejów Persji. Teheran, aczkolwiek noszący nazwę «czystego miasta», daje przedsmak tego, co charakterystyczną cechą stanowi wszystkich perskich miast i osad. Ulice kręte, zawałone gruzami, odpadkami, przecięte błotnistymi kanałami;

funkcje czyszcicieli miejskich pełnią psy i szakale; nawet w pałacowej dzielnicy gniachy azjatycko-europejskiej struktury, stylowe, wschodnie, sąsiadują z niechlujnymi lepiankami. Chodników niema, oświetlenia żadnego, sanitarne warunki straszne, tu i owdzie brak wody — co wszystko razem czyni pobyt w stolicy Persji nader niepowabnym. A jednak jest to jedno z najbogatszych i najludniejszych miast tamtejszych; dwanaście tysięcy ma domów i 200 tysięcy mieszkańców. Inne miasta w jeszcze bardziej opłakanym stanie. Stara stolica Ispahan (do Teheranu przeniesiono rezydencję dopiero w końcu XVIII wieku) liczy niespełna 100 tysięcy ludności. Wsławiony mogiła Hafiza Sziras, niegdyś mający dwadzieścia trzy wiorsty obwodu, dziś jest już tylko wielką wioską, zamieszkałą przez jakieś kilka dziesiątków tysięcy ludzi. Niemniej smutne wrażenie sprawia i wieś perska. Błyszcą tam, co prawda, na wiosnę bajeczne kobierce kwiatów, lecz blakną rychło pod pożarem letniego słońca; plantacje i pola zamieniają się na step pustynny, i pozostają tylko dla podziwu wędrowca górzyste i lesiste krajobrazy, rzeczywiście malownicze. Lecz poprzez te krajobrazy przedzierać się potrzeba drogami przysłowiowo niemożliwymi. Kołowych nawet dróg mało; od jednego miasta do drugiego prowadzą ścieżki, dostępne jedynie dla wyćwiczonych jeźdźców. Cała Persja, jak długa i szeroka, spalona słońcem, bezludna, usiana ruinami miast, jest jednym wielkim obrazem umierającego kraju, — dogorywającego, niegdyś silnego organizmu.

Co przyprowadziło Persję do takiego stanu? Po części osłabła ona przez to, że sąsiedzi jej wzmogli się na siłach; ale główne przyczyny upadku nosi Persja we wnętrzu swoim. Persja — to zbiorowisko przeróżnych narodowości. Prawda, niemal połowę ludności stanowią persowie, ale największą siłę w państwie posiadają przeróżne koczujące plemiona; niespokojne, rozbójnicze i trzymające pod grozą miłujących spokój i apatycznych persów. Ponad ciżbą narodu stoi szach, nieograniczony władca chyba jedynie w sferze dogadzania osobistym zachciankom. Pod względem bowiem kierowania sprawami państwa, skrepowany jest władca Iranu potężnymi wpływami stanu duchownego oraz stanu t. zw. sejdów, czyli «potomków proroka». O wpływy te rozbijały się niejednokrotnie usiłowania europejczyków eksploatowania bogactw przyrodzonych Persji. Tak np. pamiętnym jest bunt, wywołany przez duchowieństwo przeciwko udzielonemu przez szacha w 1890 r. monopolowi

na tytoń pewnemu angielskiemu towarzystwu. Lud porozbijał sklepy i szach koncesję cofnął.

Inną plagą Persji jest administracja. Do wiary nie podobna przekupność tamtejszych sędziów, władz administracyjnych, ba, nawet ministrów! Za panowania szacha Nasr-Eddina, prezent ofiarowany w porę samemu władcy Iranu niejedną usuwał przeszkodę; dla prawdy nie było miejsca w granicach Persji. Bogaci persowie nie napróżno ukrywają stan interesów swoich; wołają gnieździć się po lichych chatkach, byle tylko nie paść ofiarą chciwości urzędniczej. Podatki ogromne ustanowiono jeszcze wówczas, gdy kraj był w kwitnym stanie; wynoszą one często 30 proc. ogólnego dochodu. Usiłowania szachów przywrócenia normalnego porządku administracyjnego rozbijały się o niedająca się wykorzenić demoralizację urzędniczą. A zresztą, prawdę mówiąc, od półtorej lat nie było już na tronie perskim monarchy zdolnego do przeprowadzenia radykalnych reform. Rozumiejąc konieczność zbliżenia się do Europy, sami słabi i nie mogący zerwać ze zgubnymi nawykami, jedną ręką burzyli to, co wznosili drugą; nie umieli dobierać wykonawców swej woli, lub sami, natury marne, nie byli w stanie natchnąć innym duchem swego otoczenia. Szach Nasr-Eddin jeździł po Europie i zachwycał się Piotrem Wielkim. Marzył o tem, aby stać się Piotrem Wielkim dla Persji, ale nie posiadał właściwości duchowych pierwowzoru; reformy, projektowane przezeń, pozostały martwą literą na papierze.

Była chwila, zapowiadająca wielką reformę podupadłego wojska perskiego, na obraz i podobieństwo reformy, przeprowadzonej w Turcji. Począwszy od czasów napoleońskich, pojawiali się kolejno w Persji instruktorowie wojskowi: francuzi, Anglii, Rosjanie, Austriacy i Włosi. Szach Abbas-Mirza, przy pomocy instruktorów Anglików, doprowadził do dawnego stanu. Dziś armja perska jest parodią armji, stojącą pod dowództwem faworytów szacha. Tak np. dowództwo nad artylerją dzierży trzech wysokich dostojników: jeden zawiaduje żołnierzami, drugi — armatami, trzeci — końmi. Łatwo zrozumieć zamęt, wynikający z takiego podziału władzy. Nasr-Eddin, wróciwszy z zagranicy, ustanowił ministerstwa, ale powiększył tylko przez to liczbę sprzedajnych urzędników. Minister spraw zagranicznych daje za prezent koncesję obcokrajowcom, minister skarbu zajmu-

je się najgorliwiej podniesieniem własnego dobrobytu, ministrowie oświaty, telegrafów i prasy nie mają zgoła nic do czynienia. Bo czy można nazwać prasą garść wydawnictw, poświęconych głównie wychwalaniu szach-in-szacha, przekraczających fakty w nadziei oszukania ludności co do stanu i warunków, w jakich wegetuje Persja. Czytać umie prawie każdy pers, a pomimo to oświaty w kraju niema, bowiem oświatą nazwać nie można uczenia się na pamięć Koranu lub wierszy petów z przed laty.

Obfita w przyrodzone bogactwa kraina nie przestawała nigdy wabić ku sobie cudzoziemców. Jeszcze w czasach owych, kiedy sztandar portugalski powiewał wszechmożnie nad wschodnimi wodami, rozpoczęły się wędrówki Europejczyków do Persji. Do dziś dnia na wyspach zatoki Perskiej widzieć można zwaliska portugalskich faktoryj handlowych i twierdz. Portugalczyki wprowadzili na grunta perskie tytoń. Po ustąpieniu z widowni Portugalczyków, jeśli zdobywać sobie rynki handlowe w Persji Rosjanie, Francuzi, Niemcy, Austriacy. Teraz kipi tam i wre nie mniejsza walka ekonomiczna i handlowa rozmaitych narodowości, niż w Małej Azji, wszakże rezultaty tej walki nie dosięgają tych rozmiarów w Persji, co gdzieindziej. W chwili obecnej panowanie nad rynkami handlowymi Persji rozdzielają między siebie: Anglja i Rosja. Sfera działalności Rosji obejmuje północną część państwa; Anglii dobijają się coraz większego wpływu i znaczenia na południu.

Wspomnieliśmy wyżej o opłakanym stanie perskich szlaków i środków komunikacyjnych. Krótkie linje kolei żelaznych nie grają w ekonomicznym życiu państwa żadnej prawie roli. Sieć telegraficzna, łącząca stolicę z Bagdadem, a przez Tyflis z Londynem, wiążąca ze sobą miast kilkanaście, mogłaby znaczne oddać usługi, ale dzięki niebывалым gdzieindziej przepisom, nie wolno obywatelom miejscowym przysyłać telegramów wewnętrznych; tylko rząd i zagraniczne misje oraz firmy mają prawo korzystać z usług telegrafu. Co zaś do dróg lądowych — dość zaznaczyć, że dziewięćset wiorst, dzielących Teheran od Meszchedu, miasta najbardziej handlowego, któreby można koleją żelazną, nie spiesząc się, przebyć w jakich 24—36 godzin, stanowią dla karawan podróż 24—36 dniową. To też Europejczyki wyteżają wszystkie siły ku doprowadzeniu dróg perskich do jako tako możliwego stanu. Dzięki atoli nastrojowi władz miejscowych, dotąd nader skąpe pod tym względem osiągnięto rezultaty.

Rosja otrzymała przed dziesięciu



laty koncesję na komunikację wodną po rzekach, wpadających do Kaspijskiego morza, ale rzeki to z powodu płytkości swej nader dla komunikacji niedogodne. Większe znaczenie ma otrzymane przez Anglików w 1888 r. prawo na żeglugę po największej z perskich, rzece Karunie. Przez tę arterję wodną przeniknęły towary angielskie w głąb południowo-zachodnich dzielnic Persji. Ale i Anglicy sami nie są w stanie zaspokoić pożądliwości urzędników perskich i odpowiednich wyciągnąć korzyści z osiedlenia się na perskim gruncie. Podobnie nieodpowiednie dała rezultaty otrzymana przez Anglików w 1889 koncesja na dobowanie bogactw mineralnych Iranu. Przedsiębiorstwo, rozporządzające kapitałem miliona funtów szterlingów, zdołało jedynie odkryć te bogactwa, przewyższające istotnie najśmielsze oczekiwania. W 1891 r. powstała pod Teheranem pierwsza miejscowa fabryka zapalek. Wnet do konkurencji z nią stanęli przedsiębiorcy niemieccy, zarzucając Persję wyrobami własnymi. I oto w chwili obecnej zapalki miejscowego wyrobu kosztują w Persji drożej, niż importowane z Niemiec, nadto zaś bardzo umiejętnie przyozdabiane pudełka zapalek niemieckich cieszą się wśród ludności perskiej wielką wziętością. Niemcy—przebiegły i przemysłny naród—zrozumieli znaczenie etnograficznych wiadomości dla celów handlu i przemysłu, szerokie w nich dając miejsce ludoznawstwu. Niemcy badają najdokładniej upodobania ludności, gdzie zamierzają zakładać swoje filje handlowe i nader zrećnie wyroby tam posyłane zastosowują do gustu i potrzeb ludności miejscowej.

Rysem charakterystycznym atoli Europejczyków, zalewających najprzeróżniejszymi wyrobami i towarami Persję, jest obojętność na polepszenie tejże Persji dobrobytu. Persja kupuje wszystko, nawet koleczugi i broń staroświecka, fabrykowaną w Belgji, a sprzedawaną następnie nieopatrzonym cudzoziemcom, jako zabytek rdzennie perski. Ale należy przecie starać się usilnie, aby Persja owa kupować miała za co, aby bogactwo miejscowej ludności podnieść. Tymczasem państwa europejskie nie troszczą się wcale o cywilizacyjną swą misję. Persja jest wciąż jeszcze areną intryg współzawodniczych. Jeśli którebądź państwo weźmie się do podnoszenia ekonomicznych stosunków perskich, trafia natychmiast na opór współzawodnika, a traci na tem nie tylko dalej w inercji pozostająca Persja, ale tracą też i państwa, nawiązujące z nią stosunki handlowe. W chwili obecnej najzaciętszą współzawodniczą walkę toczą między

sobą na gruncie perskim: Anglja i Rosja. Mimo to jednak w dzielnice północne, zdobyte dla handlu rosyjskiego, zapuszcza zagony swoje Francja. Tak np., przed jakich piętnastu laty, północna Persja spotrzebowywała niemal wyłącznie cukier francuzki; wówczas Rosja zabroniła przewozu towarów obcych przez kraj Zakaukaski, ale francuzi skierowali swój cukier na Trebizondę, i mimo dalszej drogi, dzięki obniżeniu cen, cukier francuzki znowu w znacznej mierze wrócił na dawne stanowisko. Nad południową Persją rozpostarła swe panowanie Anglja. W portach zatoki Perskiej ma Anglja 95 proc. przywozu i 50 proc. wywozu. Rosja wciąż jeszcze bierze z Persji więcej, niżli jej daje, zaś Anglja naodwrot—więcej daje Persji, niż od niej bierze. Różnica między wwozem a wywozem angielskim wynosi prawie 8 milj. rb. Na 404 parostatki, które w 1895 r. wpłynęły do portów perskich południowych, 385 przybyło pod flagą angielską. W ostatnich czasach zjawil się na perskich rynkach zbytu groźny współzawodnik—Niemcy. Towarzystwo z Bremy: «Deutsch-Persische-Handelsgesellschaft» rozrzuciło filje swoje w kilkunastu miastach i świetne robi interesy. Jednocześnie czynione są starania o powiększenie floty niemieckiej na wodach perskich.

Ostatnia uwaga. Czy zdolną jest Persja ocknać się z długoletniego snu, podźwignąć ekonomiczne stosunki swoje, ustroj wewnętrzny oraz dobrobyt? Niezawodnie tak. Pers zdolny jest, roztropany, z łatwością przyswaja sobie zalety zarówno dobrego rolnika, jak kupca. Nadać mu tylko instytucje dobre i pozwolić rozwinać się przyrodzonym jego zdolnościom, a niezawodnie kraj swój potrafi podnieść, jeżeli nie do poziomu europejskiego, to w każdym razie na znacznie wyższy szczebel kultury i cywilizacji, niż ten, na którym znajduje się dzisiaj.

C.

## ZJAZD ARCHEOLOGICZNY W KIJOWIE.

### II.

Kijów, 1 sierpnia.

W długiej a wazkiej sali aktowej uniwersytetu św. Włodzimierza—sali, która pamięta wiele uroczystości ważnych i podniosłych—odbył się dziś w południe uroczysty akt otwarcia XI Zjazdu archeologicznego.

Pełno było w sali już przed godziną wyznaczoną, 1-szą w południe. Mnóstwo typowych postaci—we frakach i mundurach, z orderami i z gwiazdami, wreszcie ze skromnymi żetonami Zjazdu archeologicznego... Hrabina Uwarow, smukła, wyniosła, ujmującej powierzchowności, w skromnej czarnej sukni, w staroświec-

kiem uczesaniu długich siwiejących warkoczy,—krząta się po sali z energją dowódey, przygotowuje uroczystość z powagą uczonego, rzuca tu i owdzie powitania ze swobodą dżentlemana, a jednocześnie rozsiewa dookoła powab kobiety i powab prawdziwie „wielkiej pani“...

Wiem z wykazów półurzędowych, że w uroczystości otwarcia Zjazdu uczestniczyło wielu znakomitych uczonych. Oprócz rosyjskich, było dużo uczonych słowiańskich. Ale bliższą ich charakterystykę odkładam do listu następnego.

Tymczasem, zanim przejdę do wzmianki o uroczystości otwarcia Zjazdu, notuję szereg wybitniejszych jego członków. Otóż przede wszystkim prezes rady Zjazdu, prof. Włodz. Antonowicz, typowy jako człowiek a wielkich zasług badacz historyczny; słynny archeolog prof. Anuczyn z Moskwy; profesor Bagalej z Charkowa (wykończający obecnie pomnikowe dzieło: „Historja uniwersytetu charkowskiego“); prof. Lamański z Petersburga; prof. Kirpicznikow z Moskwy; kurator okręgu naukowego kijowskiego Weljaminow-Ziornow (świetny znawca Wschodu); dr. Jaromir Czelakowsky z Pragi czeskiej, wybitny profesor i historyk prawa czeskiego, syn znakomitego autora „Róży stolistnej“ i druha Kolara (obranny honorowym prezesem sekcji IV Zjazdu); dr. Feliks Kopera, deputat krakowskiej Akademji umiejętności (wybrany na prezesa honorowego III sekcji Zjazdu); dr. Niderle, deputat czeskiego Muzeum w Pradze (obranny na honorowego prezesa sekcji I); profesor słowiańskiej filologii, dr. Poliwka z Pragi; dr. Sziszmanow, profesor wyższej szkoły w Sofji; pp. Chermen i Truchelka z Muzeum narodowego w Serajewie; profesor Fortinskij, rektor uniwersytetu kijowskiego, prezes sekcji IV; prof. Pokrowskij z Petersburga, prezes sekcji V; prof. Petrow z kijowskiej Akademji duchownej, prezes sekcji VI; prof. Kulakowskij z Kijowa, prezes sekcji VII, i t. d., zasłużony nasz historyk Aleks. Jablonowski, prof. Stan. Ptaszycki z Petersburga, prof. Michala, dr. Kadlec, L. Pic, Seiler, profesorowie Złatarski i Coniew z Sofji.

Już przed otwarciem Zjazdu w korytarzach uniwersyteckich rozeszła się pogłoska, iż minister oświaty nadesłał w ostatniej chwili swoje zezwolenie na wygłaszanie referatów i rozpraw w języku małopruskim i rusińskim. Pozwolenie to atoli dotyczyć ma posiedzeń t. zw. „zamkniętych“, czyli prywatnych. Nadto do udziału w rozprawach w języku małopruskim może być dopuszczonych najwyżej 25 członków.

Usłyszawszy tę pogłoskę, rozglądam się po wielkiej sali i widzę kilku gości z Galicji: słynny pan Barwiński, prof. Stocki z Czerniowiec, p. Kacowski, nauczyciel gimnazjum ze Lwowa. Inni są podobno oczekiwani...

Z chwilą wejścia do sali JE. jeneral-gubernatora kijowskiego, jen. Dragomirowa, Zjazd archeologiczny rozpoczął się nabożeństwem. Po nabożeństwie hrabina Uwarow odczytała telegram dostojnego honorowego prezesa Zjazdu, J. C. W. Wielkiego Księcia Sergjusza Aleksandrowicza.

Po przemówieniu jen. Dragomirowa, kilka słów powitalnych wygłosił radny miejski, p. Śnieżko, zastępujący nieobecnego „głowę“ miasta, a następnie kurator kijowskiego okręgu naukowego, p. Weljaminow-Ziernow, ogłosił imieniem p. ministra oświaty, iż XI Zjazd archeologiczny w Kijowie został otwarty.

Bardzo obszernem było inauguracyjne przemówienie prezesa Zjazdu, hrabiny Uwarowej. Hrabina wspomniała o swoim mężu — nieboszczyku, który przed laty 30 stworzył instytucję zjazdów archeologicznych, a następnie zdała sprawozdanie z X Zjazdu archeologicznego w Rydze. Najwybitniejszym rezultatem starań X Zjazdu był ten fakt, iż w Rydze i w Mitawie pozostawiono na miejscu archiwa, które już były przeznaczone na przewiezienie do Moskwy, do archiwum ministerstwa sprawiedliwości.

Przechodząc do prac przygotowawczych obecnego Zjazdu kijowskiego, uskarżała się hrabina Uwarowa, iż nie wszystko udało się zrobić tak, jak zamierzono<sup>1)</sup>.

Głównem zadaniem Zjazdu kijowskiego miało być zbadanie zabytków Wołynia. Chciano zebrać jaknajdokładniejsze dane o prywatnych kolekcjach na Wołyniu, o zabytkach cerkiewnych i kościelnych. Ale, niestety, ze 40 znanych wołyńskich kolekcji archeologicznych prywatnych, tylko niewielką ilość zdołano opisać lub sprowadzić na wystawę. Gorzej jest jeszcze z zabytkami, chronionymi po cerkwiach wołyńskich. Tych niema zupełnie na wystawach zjazdu. Hrabina Uwarowa w dalszym ciągu dziękowała najprzewielebniejszemu metropolicie kijowskiemu Joannikjuszowi za życzliwe poparcie prac komitetu przygotowawczego, a także J. E. biskupowi łucko-żytomierskiemu, ks. Kłopotowskiemu, „który z całą gotowością udzielił na wystawę Zjazdu wszelkich przedmiotów starożytnych ze wszystkich kościołów katolickich swojej diecezji“.

Przemówienie hrabiny Uwarow przyjęto hucznymi oklaskami. Poczem sekretarz Zjazdu, p. W. Trutowski, odczytał nadesłane telegramy. Między innymi telegramy nadesłali: prof. Marjan Sokolowski z Krakowa, prof. Mieczysławski z Warszawy, oraz p. Antoni Ossowski, syn znanego archeologa, ś. p. Gotfryda Ossowskiego, z Odessy.

2 sierpnia.

Pierwszy dzień obrad XI Zjazdu archeologicznego.

O godzinie 10 rano, w tejże sali aktowej uniwersytetu św. Włodzimierza zasiada I sekcja „starożytności pierwotnych“.

Prezujący, prof. Anuczyn, powiada, że badanie rosyjskiej przeszłości zamierzanej powinno iść w parze z badaniem przeszłości zamierzanej słowian zachodnich i południowych. Pionierem tego kierunku w słowiańskiej archeologii i głównym jego rzecznikiem jest prof. L. Niderle z Pragi-czeskiej. To też słusznie gość czeski wybranym zostaje jednogłośnie na prezesa honorowego sekcji I.

Prof. Niderle zasiada na miejscu prezującym, poczem pierwszy referat XI Zjazdu archeologicznego wygłasza gość słowiański, dr. Horman, dyrektor muzeum narodowego w Serajewie. Choć chorwat z rodu, mówi poprawnie po rosyjsku i odczytuje po rosyjsku pracę swoją: „O starobosniackich grobowcach“.

Drugi delegat chorwacki, dr. K. Truchelka, konserwator muzeum w Serajewie, wstępuje na katedrę bezpośrednio po swoim koledze i wygłasza odczyt w języku francuzkim: „O dokumentach przedhistorycznych Bośni i Hercegowiny“. Bardzo obszerny referat o kurhanach w zachodniej części Wołynia, przedstawia znakomity uczoney kijowski, prof. Włodz. Antonowicz.

O godz. 2 po południu, w sali obrad ukazuje się prof. Gołubowski, prezes XI sekcji „archeograficznej“. Pierwszy odczyt: „o Archiwach warszawskich“ wygłasza prof. Cwietajew. Utrzymuje on, że archiwa warszawskie są bardzo bogate, ale nieuporządkowane, więc niedostępne dla badań naukowych. Najbogatszem jest archiwum warszawskiej izby sądowej, zawierające 87,400 aktów, w tej liczbie niektóre akta z XIII i XIV wieku (najstarsze z 1215 roku); następnie archiwum warszawskiego sądu okręgowego i warszawskiej izby skarbowej, gdzie dokumenty sięgają XV stulecia.

O godz. 8 wieczorem, znany uczoney moskiewski, prof. Kirpicznikow, otwiera posiedzenie sekcji III — „zabytków sztuki“. Na prezesa honorowego tej sekcji Komitet Zjazdu powołał d-ra Feliksa Koperę, delegata krakowskiej Akademii umiejętności.

Dr. Kopera, z polecenia Akademii krakowskiej, przedsięwziął świeżo badania historyczno-archeologiczne w Rosji i w Słowiańszczyźnie. Bawił tej zimy w Petersburgu i Moskwie, gdzie słuchał również niektórych wykładów najwybitniejszych profesorów rosyjskich.

Zasiadając na krześle prezującym, dr. Kopera odczytuje z notatnika króciutką mowę po rosyjsku:

„Z głęboką i gorącą wdzięcznością — mówi nasz młody uczoney — przyjmuję honor, jaki spada na mnie, przewodniczenia pierwszemu zebraniu sekcji III: „zabytków sztuki“. W tym wyborze pragnę widzieć wyraz szczególniejszej czci, jaką Zjazd wyraża reprezentowanej przezemnie Akademii krakowskiej“.

Obrady sekcji III w pierwszym dniu posiedzeń ograniczyły się do odczytania dwóch referatów. Pan Istomin mówił o „Freskach XVII i XVIII wieku w cerkwiach i kościołach kraju południowo-zachodniego“, zaś p. Czetyrkin „O niektórych przedmiotach starożytnych, z guberni kijowskiej i czernihowskiej, odnalezionych w Kałudze“.

Wystawy XI Zjazdu archeologicznego nie zupełnie są dotąd wykończone i uporządkowane; to też obszerniejszą o nich wzmiankę odkładam do następnej korespondencji.

J. Zam.

## Reforma kalendarza.

Notując kolejno i niejednokrotnie wszelkie za reformą kalendarza, obowiązującego w Rosji, odzywające się głosy, oraz

wszelkie kroki, dążące do urzeczywistnienia tej reformy, zaznaczyliśmy już, że sprawa tak doniosłego znaczenia napotyka na silną opozycję. Główne zasady tej opozycji sformułował właśnie w sierpniowym zeszycie „Russkij Wiestnik“:

„Petersburskie gazety — pisze — donoszą, że Cesarska Akademia nauk zajęła się, z własnej inicjatywy, reforma kalendarza, w celu zrównania go z kalendarzem zachodnio-europejskim i zawiązała już rokowania z ministerstwami skarbu, oświaty, oraz innymi dykasterjami.“

„Doniesienie to nasuwa niejedną wątpliwość. W rzeczy samej, co może mieć Akademia nauk do naszego kalendarza? Nie ona go ułożyła, nie wchodzi on w zakres jej działalności, jej zadania i zajęcia w żadnej nie zostają zależności (?) od tego, czy kalendarz nasz zgadza się z kalendarzem zachodnio-europejskim, czyli też nie.“

„Nasz kalendarz to kalendarz — kościelny, nie tylko ze względu na pochodzenie swoje. Ustanawiając go, ojcowie kościoła nie mieli na widoku żadnych celów postronnych i nie przystosowywali go do wygod jakichś handlowych, politycznych, zgoda do żadnych stosunków życiowych. Zadaniem naszego kalendarza było i jest do dziś dnia unormowanie roku kościelnego, wyznaczenie kościelnych świąt i postów, ułożenie w kolejny porządek święcenia dni, świętym Pańskim poświęconych, oraz nabożeństw. Cały układ naszego kalendarza — kościelnym jest od początku do końca, a usankcjonował porządek w nim wykreślony — sówbor powszechny. Wszystkie inne sprawy, którym służy dziś kalendarz nasz, jako to sprawy handlowe, giełdowe, naukowe i t. p., przyłgnęły do niego i do dziś dnia przystosowują się do kościelnego rozkładu dni powszednich i świątecznych, nie naruszając tego niezmiennego porządku i nie stawiając potrzeb własnych wyżej kościelnych.“

„Wobec tego trudno znaleźć podstawę dla pozostawienia kalendarza pod wyłącznym zarządkiem Akademii nauk.“

„Powiedzą nam, że najnowsze (?) odkrycia w dziedzinie astronomii wykazały niedokładności w określeniu roku słonecznego i księżycowego przez kalendarz dziś nas obowiązujący. Ale — kalendarz astronomiczny, którego nie uwzględniamy, i kalendarz kościelny, według którego żyjemy, to dwie całkiem odrębne rzeczy, i dotąd astronomja była na usługach potrzeb kościelnych, nie zaś odwrotnie. Obecnie trudno przypuścić, aby stosunek ten mógł uleść zmianie. W takim razie i inne nauki zaczęłyby wymagania swoje stawiać Kościołowi.“

Zdawałoby się, że w sprawie reformy kalendarzowej pierwszy głos nie Akademia nauk, lecz Kościół mieć powinien, i dopóki Kościół milczy, nikt nie jest upoważnionym do rozstrzygnięcia kwestji“.

Jasno, dobitnie i węzłowato.

J.

<sup>1)</sup> O trudnościach, na które natknął się Zjazd archeologiczny, pisał „Kraj“ w Nr-ze 32, str. 19. (Przyp. red.).

W miarę, jak się zbliża dzień wielkiego wiecu katolików szlązkich w Nissie, ustaje zwolna polemika, dotycząca udziału Polaków. Skromniuchny zakres, wyznaczony językowi polskiemu w obradach, nie mógł oczywiście zadowolnić ani ludu górnoślązkiego, ani redaktorów pism poznańskich. Jeżeli mimo to sprawa zeszła na chwilę z kolumn pism codziennych, to przypisać to należy temu silnemu przeświadczeniu, iż logika silniej niż wszelkie rozumowania przekona katolików niemieckich, jak płytką i lekkomyślną jest polityka tych, którzy wyobrażają sobie, że ukrycie ruchu narodowego pod korcem jest w czyjejkolwiek mocy.

Smiesznością byłoby ze strony przywódców polskich w zaborze pruskim, gdyby chcieli się podjąć tłumienia w ludzie górnoślązkim narodowych jego zadań. Polskość tego ludu zaznaczała się coraz wyraźniej, wzmocniła się i pogłębiała równomiernie z politycznym dojrzewaniem kmiecia i robotnika. Lud ten, żądając głosu dla siebie, by mówić o krzywdach i dolegliwościach, chce by mu wolno było przemawiać w języku, w którym zwykł mówić od dziecka. Nie zmieniają tego żadne pertraktacje polityczne, żadne artykuły dziennikarskie. Centrum ma przed sobą dwie drogi, z których jedną wybrać musi. Jeżeli chce mieć w swoich szeregach ludność górnoślązką, niechaj pogodzi się z tem, że ludność ta ma swój własny język, ma poczucie swej odrębności plemiennej i swej plemiennej wartości. Jeżeli pogodzić mu się z tą myślą trudno, samo pozbawi się z czasem współdziałania miliona głów i serc, trwających niewzruszenie w wierze pradziadów i garnących się ochoczo, ile razy odezwie się pobudka, wzywająca do stawiania w obronie kościoła.

Lud górnoślązki przeszedł ciężką, wiekową szkołę. Jego przyszłość nie może zależeć od tego, czy mu katolicy niemieccy umozębnią uczestniczenie w wiecu. Przetrzył on jeszcze niejedną niedolę i pójdzie torem, na który go wprowadziły narodowość, religja i przywiązanie do ziemi. Ale dla wielkiego stronnictwa katolickiego w cesarstwie niemieckim, dla stronnictwa, które tyle położyło zasług, walcząc w obronie równych praw, wielką byłoby stratą, gdyby przewagę wzięły w nim żywioły, nieumiejące pogodzić się ani z nieprzełamana logiką sytuacji, ani z nieuchronną konsekwencją swej własnej polityki.

Vigilax.

Czysto wewnętrzna, ekonomiczna sprawa pruska zwróciła na siebie uwagę świata politycznego z powodu towarzyszących jej okoliczności niezwykłych. Rząd pruski wypracował projekt kanału, mającego połączyć Ren z Elbą, w celach nie tylko ekonomicznych, lecz i politycznych, gdyż kanał, wedle wyrażenia ministra skarbu Miquela, ma przynosić korzyści sile zbrojnej państwa. Jako główny rzecznik kanału, domagający się przyjęcia projektu przez sejm pruski, wystąpił sam cesarz Wilhelm i okoliczność ta nadała oporności sejmu znaczenie nader doniosłe. Przeciwnikami projektu okazali się agrariusze, konserwatyści, wolno-konserwatyści, część centrum i Polacy. Opozycja, z tych żywiołów złożona, twierdziła, że kanał przyniosłby szkodę rolnictwu niemieckiemu przez ułatwienie dowozu zboża holenderskiego i podkopałby wogóle Prusy pod względem ekonomicznym, stwarzając nową bramę wchodową dla wszelkiej produkcji zagranicznej, zarówno surowej, jak przemysłowej. Przedstawiciel polskiej grupy posłów, ks. prałat Jazdzewski oświadczył, że

„projektowany kanał, przynosząc zachodnim dzielnicom wielkie korzyści, zaszkodzi w niedalekim czasie dzielnicom, które my reprezentujemy. W każdym razie w naszych okręgach wyborczych panuje wielka niechęć dla projektowanego kanału, a jeżeli w tonie reprezentacji ludowej naturalnie ogólne interesy kraju zawsze muszą być miarodawcze, to musimy przeciwieć także liczyć się z czynnikami, które nas obdarzyły zaufaniem i przysyłały tu dotąd. Niechęć, jaka panuje w naszych kołach wyborczych dla projektu kanałowego, podnosi jeszcze to, że przeprowadzenie kanału pociągnie za sobą dalszy jeszcze ubytek robotnika w dzielnicach wschodnich. Brak robotnika na wschodzie już teraz jest tak wielki, że w kołach interesowanych panuje prawdziwa rozpacz z tego powodu. Wskutek postawy rządu, który zamyka granicę ze względów czysto politycznych, wzrasta brak robotnika z dniem każdym, a przez budowę kanału brak ów zwiększyłby się jeszcze. Dopóki więc rząd obstaje, w kwestji przypuszczenia robotnika z zagranicy, przy swem stanowisku, dopóty nie możemy głosować za projektem kanałowym“.

Za projektem rządowym oświadczyli się stronnictwa narodowo-liberalne i wolnomyślne. Minister Miquel, przewidując odrzucenie projektu, oświadczył w sejmie,

„że co do następstw, jakie może pociągnąć za sobą odrzucenie projektu, rząd państwowy nie powziął jeszcze żadnych postanowień. Ale, że rząd nie zrzeknie się tak łatwo przedsięwzięcia, co do którego prace przygotowawcze poczynił od r. 1886 i co do którego już zawarto z ościennymi państwami układy, zaopatrzone w podpis jego cesarskiej mości, to jest przecież rzeczą jasną. Sytuacja po odrzuceniu projektu stałaby się bardzo poważną, a zdaje mi się, że kto kocha ojczyznę, ten powinien wiedzieć, jakie ma zająć stanowisko, jeżeli chce krajowi oddać usługę. Posłowi Jazdzewskiemu winienem odpowiedzieć, że sprawa braku robotnika nie ma właściwie nic wspól-

nego z kanałem, ponieważ rząd jest zdecydowany sprowadzić na stałe robotników zagranicznych do budowy kanału“.

Izba deputowanych odrzuciła, pomimo to wszystko, projekt rządowy. Przed powzięciem ostatecznej uchwały, kanclerz ks. Hohenlohe oświadczył, że projekt będzie znowu zwrócony Izbie, a zachowanie się konserwatystów odbije się w następstwie na ich stosunku do rządu. «Ros. Aj. Tel.» donosi z Berlina, iż skutkiem odrzucenia przez sejm pruski projektu budowy kanału centralnego, za którym cesarz oświadczył się osobiście w mowach publicznych, położenie wewnętrzne Prus stało się bardzo napreżonem. W wysoce półurzędowym artykule «Berliner Neueste Nachrichten» oświadcza, że w postawie, zajętej przez konserwatystów pruskich, cesarz Wilhelm npatruje wyzwanie, wprost do siebie skierowane, i dla tego postanowił rozpocząć przeciwko nim nieubłaganą walkę.

Pisma konserwatywne odpowiadają, że na konserwatystach ciąży również odpowiedzialność za bieg spraw państwowych, i że, świadomi tej odpowiedzialności, bronić oni muszą zdania swego nawet na stopniach tronu. Twierdzą oni, że naprzekór konserwatystom Prusy nie chwycą się polityki liberalnej. Rząd może jedno tylko uczynić: odwołać się do wyborców, a krok taki jedynie na korzyść konserwatystów wyjść może.

Sprawa odrzucenia przez sejm wniosków rządowych nabrała w Niemczech wielkiego rozgłosu.

(W sprawie tak doniosłego znaczenia nie tylko dla ekonomicznych stosunków państwa niemieckiego, ale i dla polityki wewnętrznej Niemiec, otrzymujemy dwie korespondencje, pochodzące ze ster dokładniej stanu rzeczy świadomych).

Poznań, 18 sierpnia.

Przebąkują coś na serjo, że minister p. Miquel, pruski cudotwórca finansowy, ustąpi ze swego stanowiska. Ile razy to już mówiono; raz się sprawdzić musi. A dlaczego? Bo chory; nie mógł nawet uczestniczyć w uroczystościach dortmundzkich. Inni twierdzą, że finansowe sumienie p. Miquela nie może się pogodzić z kanałowymi planami cesarza i brawurą cesarskiej agitacji za projektem kanałowym. Cesarz się uwziął na kanalizację Niemiec. Francja ma znakomitą sieć kanałów wewnętrznych, Rosja myśli o połączeniu kanałem olbrzymim Bałtyku z Czarnym morzem, a Niemcy nie miałyby na tem polu zrobić nic dla kultury? Niech będzie, co chce, Niemcy też muszą posiadać wielki kanał, może przyszły kanał Wilhelma II. Niech kosztuje, co chce, niech się pokrzyżują wszelkie interesy w rozległej Rzeszy niemieckiej, ale kanał być musi, z panem Miquelem lub bez pana Miquela! Pan Miquel nie jest inżynierem, więc wierzyć musi, co mu powiedzą, nawet pokochałby się w kanale, ponieważ cesarz tak każe, ale boi się skompromitowania finansów niemieckich. Finanse

te stoją na dochodach z kolei żelaznych, a kanał, jeżeli wogóle funkcjonować będzie normalnie, stałby się groźnym współzawodnikiem dla kolei żelaznych. Tego się pan Miquel obawia i niechciałby brać odpowiedzialności za budowę kanału. Mówił dotąd inaczej, bo był pewien, że kanał w sejmie przepadnie; teraz jest obawa, że słowa cesarskie go przeforsują, co dla finansów państwa byłoby wielką klęską. Ale nie tylko dlatego naprzyły się stosunki między cesarzem a ministrem, właściwie „rządzającym“. Pan Miquel dużo zrobił dla państwa, ale w niczem się nie przyczynił do pojednania przeciwników. Niech rząd z jakimkolwiek wystąpi projektem; ostatecznie go przeforsuje, ale bez walk najcięższych nigdy się nie obywa. A teraz już nie rząd, ale cesarz wystąpił z projektem kanałowym i cóż się dzieje? Nie tylko centrum robi kwaśne miny, ale i konserwatyści się burzą. Czy to tak powinno być w państwie, w którym *regis voluntas* (wola króla) powinna być najwyższym prawem. Kto temu winien? oczywiście ministrowie, a głównie duch między nimi rej wodzący, t. j. p. Miquel. To też bez pytania się ministrów, cesarz objawił swą wolę, a w następstwie tego, prędzej czy później musi przyjść do zatargu między cesarzem a „nieudolnymi“ jego doradcami.

Nam tam nie zależy na zachowaniu się p. Miquela w Radzie królewskiej. On jest ojcem intelektualnym komisji kolonizacyjnej. On wynalazł teorię, że byle na polaków nastawać ostro, zaraz się ulęką, w czem się głównie zawiódł, a cesarz razem z nim. On dał moralne poparcie faryzeuszowskiej teorii o wzmocnieniu uciśnionej niemieczyzny. On nauczył w sejmie wszystkich kolegów pomiatania polakami i zbywania ich jeżeli nie milczeniem, to choćby najgrubszym fałszem, zaczerpniętym z tendencyjnych „berychtów“. On odepchnął polaków od tronu, a germanizm pozbawił reszty sympatji w słowiańszczyźnie. On sprzeniewierzył się liberałom, za nos wodził agrarjuszów, dziś mu nikt nie wierzy, a prędzej czy później, pójść musi „między senatory“. Żeby go tylko ironja losu nie zrobiła naczelnym prezesem w Poznaniu po najdłuższych rządach p. bar. Wilamowitza.

Wspominam o tem wszystkim dlatego, że był czas, kiedy z poza parawanów sprawy kanałowej zaczęto polakom rzucać polityczne całusy i starano się ich dobrze usposobić dla projektu kanałowego, przynajmniej *postów*. Koło polskie bardzo skąpo udziela krajowi wiadomości o swej polityce i swych zamiarach, dla tego trudno powiedzieć, jaki jest w Kole „sentyment“. Będzie się to musiało okazać jutro lub pojutrze, przy głosowaniu. W kraju tymczasem opinja oburza się na samą myśl, że posłowie mogliby głosować za projektem rządu. Dla wschodnich kresów projekt ten tak dalece jest szkodliwym, że wyborcy niemieccy jednego z kresowych okręgów wyborczych, zagrozili swemu posłowi odebraniem mandatu, gdyby się odważył głosować za kanałem. Co prawda, zobowiązał się on głosować przeciwko kanałowi, a tymczasem w pierwszym czytaniu głosował za kanałem, nie chcąc, jako były prezes rejencji bydgoskiej, kwitować z dalszej kariery urzędniczej.

Oj, to jest bardzo praktyczny człowiek! Zalt, prezes rejencji, wydał doskonale 7 córek za mąż bez posagu, a teraz, kiedy musiał skwitować z urzędu prezesa rejencji, na głosowaniu kanałowem wjedzie na daleko wyższe stanowisko.

U nas zresztą opinja rozgrzać się nie może dla kanału już z tego powodu, że on się widocznie buduje tylko dla kraju między Łabą a Renem, i prócz tego dla potrzeb strategicznych. Rolnictwo nasze boi się tego kanału, a handel i przemysł nasz niczego się po nim nie spodziewają. Inaczej byłoby, gdyby rząd chciał budować kanał, dawno bezskutecznie projektowany, między Odrą a Wartą, między Wisłą a Mazurskimi jeziorami. Jest to najlepszy dowód, że konstrukcja geograficzna Rzeszy niemieckiej jest sztuczna i nienaturalna. Co jest dobre dla zachodu, to szkodzi wschodowi państwa i odwrotnie.

M.

Berlin, 21 sierpnia.

W ostatnich dniach główny puls życia politycznego polskiego bił na przemian, to w kraju, to w Berlinie, z powodu obrad nad projektem zbudowania kanału między Renem a Łabą. Co prawda, puls ten w kraju bił bardzo słabo, bo mało kto się u nas o tę sprawę troszczył, a w Berlinie posłowie byli rzeczywiście w wątpliwości, jak krajowi dogodzić... Tylko „Dziennik Poznański“ w ostatniej nieledwie chwili wykazał, jak na dłoni, że w teorii powinno się wprawdzie popierać każdą nową linię komunikacyjną, ale że w praktyce tamta „wielka linja“ nie ma dla kresów państwa wschodnich żadnego znaczenia; dalej, że kanał ten ma głównie znaczenie strategiczne i dlatego cesarz go tak mocno popiera, a ostatecznie, że my polacy, póki rządzeni jesteśmy prawami wyjątkowemi, nie mamy obowiązku wątpliwe sprawy ogółu przekładać ponad interesy najbliższe kraju. Dlatego nie możemy ujmować się za budową wielkiego kanału, póki nam rząd nie przedstawi ogólnego planu budowy kanałów w całym państwie i póki się z tego konstytucyjnie zawarowanego planu nie dowiemy, że i nasze wschodnie kresy otrzymają kanały, znaczeniem równe kanałowi śródkrajowemu, mającemu się budować na Zachodzie. Stanowisko to znalazło także uznanie w Kole polskiem, a ks. prałat dr. Jażdżewski, w znakomitem uzasadnieniu stanowiska Koła polskiego, dodał jeszcze drugi postulat, iżby otworzono granice dla przyływu robotników, bo nie ulega wątpliwości, że na budowę kanału poszliby wszyscy robotnicy nasi, a rolnictwo pozostałoby zupełnie bez rąk. Od zadośćuczynienia tym dwóm postulatom posłowie nasi zrobili zawisłem głosowanie za kanałem. Ale rząd, t. j. p. Miquel, jeden odrzucił całkowicie, drugi chciał, jak zwykle, zbyć niczem. Obiecał, że na *czas budowy kanału* pozwoli zagranicznym robotnikom podjąć *pracy kanał* stałą robotę, t. j. obiecał, że ich dopiero wypędzi, jak kanał będzie skończony. Ten oburzający warunek dopełnił miary niegodziwości, z jaką p. Miquel wobec nas zawsze występował. Nie mogło więc już być mowy o pozyskaniu polskich głosów dla kanału. A jest wiele dowodów na to, że w kołach rządowych zupełnie napewno na te głosy li-

czono. Wierzono, że jeżeli z kim, to z łatwowiernymi polakami p. Miquel da sobie radę, byle się do nich uśmiechnął, pozwolił się „poklepać po ramieniu“ i rzucił jakieś słówko dwuznaczne o różnych „rozsądnych“ ustępstwach.

Ale te czasy minęły. P. Miquel przez tyle lat wodził różne stronnictwa na pasku swą dwuznacznością. Dziś mu nikt nie wierzy, a najmniej polacy. Najdłużej wierzył mu jeszcze cesarz. I teraz był przekonany, że p. Miquel wszystko po jego woli zrobi dla kanału i dla tego w tak stanowczy sposób zaangażował się za kanałem w swej mowie, wypowiedzianej przy otwarciu kanału dortmundzko - emskiego. Tam powiedział, że, niech będzie, co chce, wielki kanał śródkrajowy będzie, bo być musi, bo cesarz tego pragnie i spodziewa się, iż reprezentacja, t. j. sejm, zaraz projekt kanałowy przyjmie. Tak wystąpił cesarz, licząc na zręczność i wszechmoc czarodziejską p. Miquela, a tymczasem p. Miquel nawet „mizernych“ polaków nie zdołał zjednać sobie dla projektu.

Wczoraj projekt ten w całości i częściach jego, ogromną większością został odrzucony. Wszyscy dziś uznają, że rząd *poniósł klęskę parlamentarną*, jaką porównać można tylko z wojskową klęską pod Jeną.

Wszyscy się teraz pytają, co będzie dalej? jak rząd, a głównie cesarz klęskę tę przeniesie, a mianowicie, czy rozwiąże tak krnąbrny i oporny sejm?

Na razie tego zrobić nie może, bo nie zdążyłby przeprowadzić wybory i uzyskać na czas od nowego sejmku prawa, potrzebne do wprowadzenia w życie kodeksu cywilnego, który już od d. 1 stycznia 1900 r. obowiązywać zaczyna. Całe sądownictwo stanęłoby, gdyby czem prędzej jeszcze nie zatwierdzono przygotowanych już praw do praktycznego przeprowadzenia w życie owego kodeksu cywilnego. Jeżeli więc cesarz, wracający coby prędzej do Berlina z podróży, zdecyduje się na rozwiązanie sejmku, nie będzie jednak — chcąc niechcąc — mógł swej woli dać folgi, póki tamte prawa zatwierdzone nie zostaną w Izbie niższej i w Izbie panów. Ponieważ projekt kanałowy w całości został odrzucony w Izbie niższej, już do Izby panów wcale nie pójdzie. Dopiero w nowym okresie prawodawczym będzie go rząd mógł ponowić, co też niechybnie zrobi, a tymczasem jacyś nowi ministrowie, zreczniejsi i szczęśliwsi od p. Miquela, będą obrabiali stronnictwa, żeby je lepiej usposobić dla życzeń królewskich, bo o to głównie chodzi, nie o sprawę ekonomiczną. Czy i nas będą obrabiać w ten sposób, trudno naprzód powiedzieć. To tylko pewna, że póki nami rządzą prawami wyjątkowemi, opinja nasza nie zniesie, byśmy robili ustępstwa i kierowali się czemś, co nie jest naszym najbliższym interesem.

U nas naturalnie „Jena parlamentarna“ najlepsze zrobiła wrażenie; wszyscy winszują Kole polskiemu, że zajęło tak stanowcze i pełne godności stanowisko, a niejednokrotnie słyszy się zdanie, że klęska ta i wynikłe ztąd w całym państwie rozjątrzenie i zamieszanie, jest *palcem bożym za mowę toruńską*, która zainaugurowała tak wielkie prześladowanie polskości przez hakatyzm.

A najmniej żałować będziemy p. Mi-  
quela, skończonego faryzeusza, który  
z uśmiechniętą miną nami pomiatał jak  
wiechciem i we wszystkim dogadzał  
hakatytystom.

Inny ich przyjaciel doczekał się tak-  
że sądu bożego. Jest to p. Jagow,  
prezes rejencji poznańskiej. I on należy  
do nieprzejednanych nieprzyjaciół na-  
szych, a wszystkie poszczególne szpil-  
kowania antypolskie ze strony władz i  
urzędów administracyjnych, od niego  
albo wychodziły, albo u niego znalazły  
opiekę i pobieżanie. Był on też aż do-  
tąd *persona gratissima* w centralnym  
rządzie. Teraz losy chciały, że jako  
konserwatysta z rodu starszego od Ho-  
henzollernów, musiał solidarnie głosować  
przeciw kanałowi, t. j. przeciw cesarzo-  
wi, wraz z całym stronnictwem konser-  
watywnym. Półgłosem zaledwie wy-  
krztusiwszy w imiennym głosowaniu  
swoje: *przeciw*—dodał do otaczających  
go posłów: moja karjera skończona! Nie  
mamy nad tem płakać będziemy!

Ster.

### Inspektura podatkowa.

Jeden z ostatnich numerów „Prawit.  
Więstn.” przynosi nową ustawę o in-  
spektorach podatkowych. Instytucja ta,  
stworzona w 1885 r., miała za pier-  
wotne zadanie, wedle określenia prawa,  
„nadzór nad prawidłowym przebiegiem  
handlu, oraz niesienie pomocy izdom  
skarbowym przy określaniu, rozkładzie  
i poborze podatków”. W taki sposób,  
co do głównej swej czynności, inspektu-  
ra podatkowa, wedle brzmienia pierwot-  
nej ustawy, była tylko organem pomoc-  
niczym izb skarbowych, bez żadnej władzy  
samodzielnej. Tymczasem z biegiem czasu  
i w miarę rozwoju ustawodawstwa po-  
datkowego, na inspektorów podatkowych  
zaczęto wkładać coraz to nowe obowiązki,  
lubo służbowe ich prawa niepodle-  
gały zmianie. Wskutek tego położenie  
inspektorów w stosunku do władz  
powiatowych i innych stawało się czę-  
sto przyczyną nieporozumień. Otóż nowa  
ustawa ma właśnie na celu określić  
z jednej strony wyraźnie zakres ob-  
wiązków inspektorów, a z drugiej, przy-  
stosować do nich i zakres praw. Na in-  
spektorach zatem podatkowych ciążyć  
będą następujące obowiązki: dozór nad  
pobieraniem podatków na rzecz skarbu  
i obciążanie niemi osób i przedsiębiorstw,  
podlegających wedle prawa takiemu  
obciążeniu; kontrola instytucji publicz-  
nych w zakresie rachunkowości poborów  
skarbowych; zapobieganie uchylaniu się  
od podatków; przestrzeganie prawidło-  
wego poboru opłat stemplowych i in-  
nych; rewidowanie kas powiatowych i  
gubernialnych na żądanie prezesa izby  
skarbowej; kontrola ksiąg rachunkowych  
i aktów w urzędach gminnych; zbieranie  
danych statystycznych o stanie handlu  
i przemysłu i o stanie ekonomicznym  
ludności; wreszcie udział w rozmaitych  
miejscowych instytucjach kolegjalnych.  
Z tego, co powyżej przytoczono, widać,  
że do określonego w ten sposób zakresu  
działalności inspektorów podatkowych nie  
weszło prawie nic takiego, czegoby już  
i przedtem w nim nie było. Na pierw-  
szy tylko plan wysuniętą została tym

razem istotna „inspekcja” podatkowa,  
zaś dozór nad handlem stanął na miej-  
scu drugim.

Zato prawa inspektora uległy pewne-  
mu rozszerzeniu. Obecnie inspektor ko-  
respondować będzie ze wszystkimi guberni-  
alnemi instytucjami, tak państwowemi  
jak stanowemi, bezpośrednio we własnym  
imieniu; od siebie też wprost dawać bę-  
dzie odpowiedzi na zapytania gubernatora  
lub władz centralnych ministerstwa skar-  
bu, powiadamiając jednak o tem preze-  
sa izby skarbowej; kontroli też i kie-  
rownictwu tego ostatniego podlegać bę-  
dzie działalność inspektorów podatko-  
wych i ich pomocników.—Wedle nowej  
ustawy, posadę inspektora mogą zajmo-  
wać tylko osoby z wyższym wykształ-  
ceniem, po odbyciu praktyki przy jednej  
z izb skarbowych.

G.

### DRUGA I OSTATNIA ODPOWIEŹ P. AL. JELSKIEGO.

[Zamieszczając w dosłownem brzmieniu od-  
powieź p. M. Jelskiego na artykuł ks. Rawicza („Kraj”  
Nr. 15—17) oraz replikę autora artykułu na tę od-  
powieź („Kraj” Nr. 21 i 23) uczyniliśmy zadość, obo-  
wiązuje nas każde, względności dla polemizu-  
jących ze sobą autorów. Obecnie pozwalamy sobie  
uwzględnić przedewszystkiem interesy czytelników  
naszych, zamieszczając na szpaltach „Kraju” jedynie  
streszczenie głównych punktów „drugiej i ostatniej”  
odpowiezi p. Al. Jelskiego. Nie mamy prawa po-  
święcić więcej miejsca poruszonej kwestji].

Przedewszystkiem więc, nawet po re-  
plie ks. Rawicza, pozostaje p. Al. Jel-  
ski na raz zajętem stanowisku i za wy-  
stąpienie swoje w popularnym „Kalen-  
darzu” „przyjmuje odpowiedzialność mo-  
ralną przed społeczeństwem swoim na  
zawsze”.

„Doprawdy—pisze—nie musiałem chy-  
ba wykroczyć przeciwko społeczeństwu  
i nauce historycznej, skoro, pomimo wrza-  
wy na mnie ludzi nieświadomych rze-  
czy, wywołanej napadem ks. Rawicza,  
otrzymałem mnóstwo listów od zacnych,  
znanych i światłych osób, nie wylacza-  
jąc dostojników duchownych, profesorów  
wszechnic, zamożnych i rodowitych zie-  
mian i t. d.—z wyrazem wdzięczności,  
współczucia i ubolewania, wskutek napa-  
ści na mnie tak niezwyklej ze strony  
kapłana”.

Rozumie się, wszystkie bez wyjątku  
określenia i wyrażenia w tym i innych  
ustępach leżą na odpowiedzialności zu-  
pełnej autora „Drugiej odpowiedzi”. Zaś  
wiedzę swą historyczną, ujawnioną w po-  
przednich wystąpieniach, motywuje i po-  
głębia p. Al. Jelski w następujących  
głównych wytycznych punktach:

1) Co do Maćka Borkowicza. „Skon-  
statowałem tylko—pisze—najprawdzi-  
wsze fakta, wskazujące, że możnowładz-  
two nasze w zaraniu dziejów zaprawia-  
ło się w łupieży, co zresztą nie było  
wyjątkiem żadnym, gdyż wtedy wszę-  
dzie działały się rzeczy potworne. Tylko,  
że nasz tok dziejów, w warunkach gor-  
szych wewnętrznych i zewnętrznych, do-  
prowadził społeczeństwo i państwo do  
krachu, przewidywanego nawet już przez  
Bolesława Wielkiego na łożu śmierci.  
(Z Gallusa Leleweł w „Dziejach, t. III,  
str. 387).

2) Legenda o XVI wieku, jako o „złoty-  
m”, jest przesadą, rozproszoną daw-  
no już przez pisarzy takich, jak: Szuj-  
ski, Spasowicz, Bartoszewicz, Bobrzyń-  
ski, których sądy streszcza p. Jelski,

zamykając ów ustęp słowami: „Nie ob-  
stawajmy więc już nigdy przy owym  
wysnionym złotym wieku, bo to błąd  
kapitałny, bałamuctwo, wyświetlone już  
dokładnie”.

3) Co do Mik. Paca, biskupa kijow-  
skiego. „Pyta—pisze—p. J.—ks. Ra-  
wicz, zkąd wzięłem twierdzenie, że  
był świeckim człowiekiem, a jedno-  
cześnie biskupem? Oprócz innych źró-  
deł, z „Dziejów” (t. IV, str. 320—321)  
Jędrzeja Moraczewskiego, który pisał:  
„Lubo ani ksiądz święcony, ani konse-  
krowany, ani nawet katolik, uważał sie-  
bie za biskupa kijowskiego, był od kró-  
la dobrze przyjmowany, niedawno spra-  
wiał poselstwo do Moskwy... a nuncjusz  
prosił króla, aby Pac nie siadywał w se-  
nacie, bo nietylko Kościół, ale chrześcijań-  
stwo porzucił, gdyż Trójcy św. nie uzna-  
je”. Tę samą wersję powtórzyli Jan Czar-  
nowski („Dwaj Zygmunty”, t. II, str. 86).  
Ze zaś używał tytułu biskupiego już w ro-  
ku 1531, na to składa p. Jelski dowód  
niezbity, przesyłając jednocześnie do re-  
dakcji „Kraju” oryginalne dokumenty,  
tym tytułem opatrzone. Jeżeli wreszcie  
na to biskupstwo, względnie ubogie, wdaruł  
się Pac, to dla honoru, gdyż wielką  
przynętę stanowiły krzesła senatorskie  
biskupie. A, niestety, wyjątku nie sta-  
nowił. Magnaci ówczesni, aczkolwiek  
całkiem świeckiego ducha, szli do mitr  
i pastorałów, widząc w tem swój interes.

4) Co do śmierci Batorego. Wiadomo,  
iż nienawidzonym był przez magnatów,  
których samowolę starał się ukrócić; wia-  
domo, że dwa zamachy miały być wy-  
konane na jego życie (Szujski). „Cóż te-  
dy dziwnego, że przy takiej nienawiści  
możnych, śmierć króla od otrucia była  
więcej niż prawdopodobną, zwłaszcza,  
że tą drogą miano sprzątnąć pierw-  
szego Mieszka (Leleweł Pol. W. S.,  
t. III, str. 395) i Aleksandra (Szujski  
Hist., str. 160). Mam tedy i ja niejaka  
rację zostać przy mojem mniemaniu”.

5) Co do rozwziętych obyczajów nie-  
wiaszt naszych ze ster nawet najwyż-  
szych, potwierdzenie wywodów p. J.  
znaleźć można w dziełach kronikarza  
Michałona (Materiał do obyczajowości na  
Litwie), Górnickiego („Dworzanin”),  
Modrzewskiego („O naprawie”), wresz-  
cie Czackiego i Kitowicza, w pamiętni-  
kach Ochockiego, Bukara, Matuszewicza,  
w satyrach Naruszewicza, Krasickiego,  
u Drużbackiej („Skargi dam”), u Jabło-  
nowskiego („Skrupul”), w „Wiadomo-  
ściach Brukowych”, u Bobrzyńskiego,  
Kraszewskiego. Dzieł tych tomy i stroni-  
ce p. J. skrupulatnie cytuje.

6) Co do nabywania szlacheckich for-  
tun drogą nieszlachetną, mianowicie:  
przez zaprzysięganie fałszywe w ciągu  
kilku wieków, przemysłnictwo (Bieruac-  
ki), wydzieranie przemocą starostw i za-  
przysięganie fałszywe rent z onych  
(Staszyc), krzywdzenie sierot (Skarga),  
przez lichwę (Jabłonowski: „Skrupul”,  
41), przez rozdrapanie ordynacji ostrog-  
skiej (Matuszewicz), przez grabież fun-  
duszu edukacyjnego i dóbr Jezuickich,  
przez zajazdy, pieniactwo, przedajność  
trybunałów etc. etc. — przytacza p. J.  
liczne cytaty, potwierdzające tę niez-  
szczytną litanję wszystkich niemal grze-  
chów głównych.

7) Co do zarzutu gorszenia „malucz-  
kich”, takim wylizaniem wad i zdrożno-  
ści: „Próżna obawa—pisze p. J.—szczera

prawda w ostatecznym swym wyniku musi zawsze mieć skutek dobry. Zresztą wiedzą maluczy nasi, żeśmy mieli i mamy nietylko złych, lecz i cnotliwych, prawdziwie mądrych i świętych rodaków, wyróżniających się tem pięknie wśród tłumu potentatów, którzy swawolnie stracili rydwan społeczny w bagno<sup>4</sup>.

Dla czytelnika, nie będącego zawodowym historykiem, ani też erudytą, wystarczy, sądźmy, ów zarys, dla przekonania go i objaśnienia, że p. Al. Jel-ski na stanowisku raz zajętem niewzruszenie pozostał. Z natury rzeczy, czasopi-smo podawać może jedynie wyniki ostateczne badań w sprawie tak szerokiego zakresu, nie może zaś służyć za arenę dla samych badań, wymagających zarówno odpowiedniej rozciągłości, jak fachowego i krytycznego przygotowania umysłów.

## NOWE PRAWO O INSPEKCIJ FABRYCZNEJ.

Inspekcja fabryczna utworzoną została w Rosji w 1882 r., do Królestwa zaś wprowadzoną dopiero w 1891 r., kiedy ogólne przepisy o pracy nieletnich i kobiet, o najmie robotników i t. d. rozciągnięte były na gubernie: warszawską i piotrkowską. Przez szereg następnych rozporządzeń zarówno zakres działania, jak i terytorjum, gdzie inspekcja fabryczna jest czynną, zostały znacznie rozszerzone i obecnie inspekcja ta obejmuje 59 guberni i obwód wojska dońskiego, a liczba inspektorów dosięga 171. Nadzorowi ich podlega przeszło 20 tys. zakładów przemysłowych z 1,400 tys. robotników i około 32,500 kotłów. Wobec takiego rozwoju działalności inspekcji, prawidłowe jej funkcjonowanie wymagało dokonania w jej łonie reformy, przeważnie w kierunku wzmocnienia samego nadzoru, w myśl czego d. 7 czerwca Najwyżej zatwierdzoną też została uchwała Rady państwa, wprowadzająca do tej instytucji zasadnicze zmiany.

Przedewszystkiem więc ustanowiono 80 nowych posad inspektorów, czyli ogólną ich liczbę podniesiono do 251, wobec czego na jednego inspektora przypadnie obecnie około 80 zakładów i 130 kotłów. Jednocześnie w każdej guberni, posiadającej inspekcję, jeden z inspektorów otrzyma tytuł starszego inspektora, a nadto gubernie połączone zostają w okręgi, w ilości 6,<sup>1)</sup> w których, dla ujednostajnienia i centralizacji czynności inspektorów, ustanowieni zostają okręgowi inspektorowie fabryczni, na których przechodzą obowiązki, spełniane dotychczas przez tak zwanych „rewizorów“ fabrycznych, pozostających przy departamencie handlu i przemysłu. Inspektorowie okręgowi tworzą zatem organ kontroli miejscowej, za którego pomocą ministerstwo skarbu będzie miało możność utrzymywania w biegu przepisów fabrycznych, w myśl czego inspektorowie okręgowi będą spełniali następujące obowiązki: 1) będą kontrolowali czynno-

ści urzędników inspekcji; 2) będą dawali im stosowne wyjaśnienia i wskazówki i 3) w wypadkach niecierpiących zwłoki, będą wydawali samodzielne rozporządzenia. Nadto z głosem doradczym będą uczestniczyli w obradach komisji do spraw fabrycznych i górniczych. Równocześnie z tem rozszerzeniem atrybucyj inspekcji fabrycznej, uznano za konieczne zwiększyć i personel okręgowych inżynierów górniczych, zwłaszcza, że i w tej dziedzinie przemysłu, ze względu na jego rozwój, dotychczasowa ilość: 22 inżynierów i 10 pomocników, — stała się stanowczo niewystarczająca. Nowe prawo wprowadza tedy 12 nowych posad okręgowych inżynierów górniczych, w tej liczbie 3 dla zachodniego okręgu, i 6 posad ich pomocników.

Wobec tych zmian i dokonanego faktycznie połączenia komisji do spraw górniczych z takimiż komisjami do spraw fabrycznych, uległ pewnemu przeobrażeniu skład nowoutworzonych komisji fabryczno-górniczych, które, pozostając pod prezydencją gubernatora, składać się będą z wice-gubernatora, prokuratora sądu okręgowego i jego towarzysza, naczelnika zarządu żandarmów, starszego inspektora fabrycznego, okręgowego inżyniera górniczego lub pomocnika, czterech członków z pomiędzy fabrykantów miejscowych i tyluż ze strony przemysłowców górniczych. Dla uniknięcia zaś nieporozumień, istniejące prawo uzupełniono wyjaśnieniem, że do zakładów górniczych zaliczają się: a) zakłady obrabiające rudy; b) zakłady, przerabiające metale lub zamieniające je w wyroby, w wypadkach, gdy znajdują się przy zakładach pierwszej kategorii lub w jednym majątku z powyższymi i stanowią własność tegoż właściciela, i c) zakłady warzenia soli.

Jednocześnie, ponieważ istniejący proceder zanoszenia skarg przez przemysłowców na postanowienia komisji fabrycznych, wobec przekształcenia takowych na komisje fabryczno-górnicze, okazałby się niezadawalniacym, nowe prawo tworzy nową kolegjalną instytucję przy ministerstwie skarbu, pod nazwą „Główny urząd do spraw fabrycznych górniczych“, o której „Kraj“ podał obszerniejszą wzmiankę w numerze 27. Tu przytoczymy więc tylko atrybucje nowej instytucji i jej skład. Urząd ma za zadanie rozpatrywanie spraw, dotyczących nadzoru nad prawidłowem urządzeniem i porządkiem w zakładach fabrycznych i górniczych, ogłasza w tym celu instrukcje, wskazówki i przepisy w rozwinięciu obowiązujących praw, wydaje przepisy o środkach, które winny być przestrzegane dla ochrony życia, zdrowia i moralności robotników, w czasie ich pracy w zakładach górniczych i fabrycznych, wreszcie może uchylać postanowienia i decyzje miejscowych komisji fabryczno-górniczych, o ile te okażą się niezgodnymi z obowiązującymi przepisami. Skład urzędu głównego jest następujący: prezydujący — minister skarbu, dalej — towarzysz ministra, dyrektor departamentu handlu i przemysłu, wice-dyrektor tegoż departamentu, zarządzający sprawami inspekcji fabrycznej, zarządzający oddziałem dochodów niestałych, dyrektor departamentu policji, jeden z wice-dyrektorów tegoż departamentu, następnie — dwóch członków

z ministerstwa rolnictwa i dóbr państwa, po jednym członku od ministerstwa wojny i sprawiedliwości, okręgowi inspektorowie fabryczni, wezwani przez ministra, siedmiu członków ze strony przemysłowców: od rady handlu i rękodziel moskiewskiej i jej oddziałów oraz od komitetów w Iwanowie-Woźniesieńsku, Łodzi, Kijowie, Odessie, od komitetu rękodziel w Warszawie, dwóch członków ze strony górników i członka-referenta urzędu.

Takim jest całokształt reformy, będącej niewątpliwie nader wielkiego znaczenia, zwłaszcza dla kraju tak przemysłowego, jakim się coraz bardziej staje Królestwo Polskie. Jakiemi będą praktyczne rezultaty jej zastosowania, teraz przesądzać trudno, ale nadmienić należy, że wzór do organizacji dało w tym wypadku poniekąd ustawodawstwo francuzkie, którego doświadczenie zdaje się nam mówić o praktyczności zmian dokonanych.

J. G.

«Russk. Wied.» nową ustawę o inspekcji fabrycznej zaopatrują w takie komentarze:

„Stosunki do zarządu fabrycznego robotników i ich „arteli“, wyłączone obecnie z pod władzy urzędów gubernialnych i oddane pod kompetencję inspekcji centralnej, — mają częstokroć czysto lokalne właściwości i tyczą się nader drobnych grup robotniczych. Np. sposób dokonywania robót w cegielniach pod Moskwą jest całkiem inny, niż w Królestwie Polskiem. Odcieni i właściwości mnóstwo, a każdym razem sprawa tyczy się paruset, najwyżej paru tysięcy osób. Dlaczego takie drobne względnie kwestje wyłączone zostały z pod kompetencji organów miejscowej inspekcji, tembardziej, iż jej postanowienia mogą być kasowane przez urząd główny? Można by odpowiedzieć, iż dana sprawa poruszyć może stronę zasadniczą kwestji wynajmu robotników, która winna być postawioną wszędzie jednakowo, t. j. wynajmować robotników wszędzie, w całej Rosji, należy wedle jednego i tego samego regulaminu. Ale przecież ustawa daje na to określone ramki, w których zakresie gubernialny urząd do spraw fabrycznych mógłby łatwo regulować właściwości lokalne każdej guberni“.

Dalej „Russk. Wied.“ zaznaczają, że „urząd główny do spraw fabrycznych — jest instytucją nader skomplikowaną. Pięciu członków jego mieszka nie w Petersburgu, lecz w Moskwie, Iwanowie-Woźniesieńsku, Kijowie, Odessie, Warszawie. Zwolywac na posiedzenia członków takiej instytucji częstokroć niepodobna. Można twierdzić z pewnością, iż zbierać się oni będą nie częściej, niż raz lub dwa razy do roku i, oczywiście, nie zawsze zdążą rozpatrzyć wszystkie nagromadzone sprawy. Inspektor, nie mogąc otrzymać potrzebnych wyjaśnień od miejscowego urzędu lub zmuszony czekać 6—7 miesięcy na rozporządzenia urzędu głównego, będzie musiał, chociażby przekraczając władzę sobie nadaną, działać na własną odpowiedzialność. Skoro zaś wobec nadmiernej odległości instancji kierowniczej, wykonawcy miejscowi zmuszeni będą kierować się sami, to bodaj nie wygra na tem porządek i jednolitość“.

Inne pisma przemawiają mniej więcej w tymże duchu, zaś niektóre zwracają przytem szczególniejszą uwagę na powiększenie liczby posad inspektorskich.

<sup>1)</sup> Petersburski, moskiewski, warszawski, kijowski, nadwołżański i charkowski. Do okręgu warszawskiego wchodzi gubernie: 10 gub. Królestwa Polskiego, oraz kowieńska, wileńska i grodzieńska; do okręgu zaś kijowskiego: 3 gubernie kraju południowo-zachodniego, mińska, mohylowska oraz chersońska, czernihowska, połtawska i taurydzka. Gub. witebska należy do okręgu petersburskiego.

## SPRAWA DREYFUSA.

(Korespondencja „Kraju“).

Paryż, 20 sierpnia.

Z jasnego lazuru nieba sypie się okrutny żar i wszczepia ogień w krew. Wszyscy są zdenerwowani, podrażnieni. Proces w Rennes, miast uciszenia i pojednania, rozdmuchał jeszcze silniej namiętności stronnice. Ale od podniecenia umysłów i rozdrażnienia daleko jeszcze do rewolucji, której wybuch zagraniczne pisma wciąż przepowiadają. Bardzo daleko. Mimo wojny z p. Guérin, który wciąż siedzi w swej fortecy przy ulicy Chabrol, pomimo kilku nieudanych manifestacji anarchistów,—jakie zresztą nierzadkie są w Paryżu,—stolica Francji zachowała swój zwykły zewnętrzny wygląd. W ciągu dnia ludzie pracują, jak zwykle, wieczorem bawią się, w niedziele i święta uciekają za miasto, by odetchnąć powietrzem lasów, pól i łąk. U schyłku dnia tylko, gdy zmrok zapada, i ukazują się sprawozdania telegraficzne z rozpraw sądowych w Rennes, na bulwarach tłum czyni się gęstszy, kawiarnie zapelniają się szczelnie, we wszystkich rękach dzienniki, gwar rozmów wzmaga się i huczy daleko. Lecz ten bulwarowy tłum, to nie materiał rewolucyjny; ci panowie w cylindrach i lakierkach, te panie w jasnych, pięknych sukniach — to *ciekawki* tylko.

Pragnęliby może zdaleka, z bezpiecznego miejsca ujrzeć barykady, doznać nowego *dressczu*. Ten tłum atoli, który wyrwa z bruku kamienie, obala omnibusy i gromadzi się przy barykadzie pod czerwoną chorągwią, ten tłum ludzi w niebieskich bluzach i robotniczych czapkach, dotąd spokojny; dzielnice, zamieszkałe przez robotników: Villette, Menilmontant, Montparnasse, Grenelle i inne—żyją zwykłym, normalnym życiem.

*Wieczór czwartkowy.* Około piątej po południu ukazuje się specjalny numer „Figara“ z całkowitem sprawozdaniem stenograficznym z Rennes. Trudno dotrzeć się do kiosku,—długim sznurem pchają się przedemną przechodnie. Nareszcie dostają numer, wilgotny jeszcze, przesiąknięty zapachem drukarskiej farby. Zeznanie jen. Rogeta. Jak ten generał mówi! Jeśli równie dobrze orientuje się na polu bitwy, jak wśród tych tysiącznych plotek, opowiadań, intryg i dokumentów prawdziwych i sfalszowanych, to wódz musi być z niego nielada. Jego zeznanie jest obciążające dla Dreyfusa—generał Roget motywuje zręczną argumentacją swoje przekonanie o winie Dreyfusa. Ale w tem rozumowaniu niema żadnych nowych dowodów. Wszystkie są znane z rozpraw sądu kasacyjnego. — Słowa! słowa! i słowa!—powiedziałby Hamlet. Obrońca Dreyfusa, p. Demange, chytry normandczyk, uprzejmi,—bardzo uprzejmi słowa—przerywa przemówienie, stwierdza sprzeczno-

ści. Następuje pojedynek między generałem i adwokatem. Pierwszy czuje, jak ślizki grunt usuwa się mu z pod nóg.

— Nie jestem mówcą—objasnia. Wyrażenie, którego użyłem, mogło tłumaczyć fałszywie moją myśl.

— Jest pan zbyt skromny—odpowiada adwokat z głębokim ukłonem.—Pod względem umiejętnej dylektyki nie śmiałbym mierzyć się z panem.

Nareszcie, w końcu zeznania jen. Roget'a, sensacja. Generał potwierdza słowa jen. Mercier'a: jest pewny, nieomylny dowód zdrady Dreyfusa, tym zaś jest raport austriackiego *attaché* wojskowego, pułk. Schneidera. Przeciwnicy Dreyfusa tryumfują.

Potem scena p. Bertulusa, sędziego śledczego z panią Henry, wdową po tym nieszczęśliwcu, który padł ofiarą „sprawy“. P. Bertulus również nie przynosi nic nowego, powtarza to samo, co mówił już przed sądem kasacyjnym. Jego zeznanie są fatalne dla sztabu jeneralnego, stwierdzają cały szereg intryg i kłamstw. Gdy mówi o fałszerstwach Henry'ego, wdowa, w czarnej sukni, wstaje ze swego miejsca i żąda głosu. Nazywa świadka „Judaszem“. Słowa te brzmią niemiłe w uszach wszystkich. P. Bertulus zachowuje spokój. „Szanuję rozpacz i rozdrażnienie wdowy,—kobiecie nie mogę odpowiadać“. I wówczas wyrwywa się z ust pani Henry niezręczne słowa, które psują cały efekt pierwszej tyrady: „Nie jestem tutaj kobieta! Zastępuję tu pułkownika Henry, który nie żyje!“ Mimo dramatycznego nastroju i ciężkiej, dusznej atmosfery, lekki szmer i śmiech przelatuje po sali. Nie można tak odrazu przestać być kobietą...

Na fotelu, przeznaczonym dla świadków, zasiada pułk. Picquart. Jego zeznanie jest długie, lecz jasne i przejrzyste. Mówi o swej roli w procesie Dreyfusa, opowiada, jak zrodziły się w nim pierwsze wątpliwości, czy Dreyfus został skazany słusznie, czy właściwym winowajcą nie był Esterhazy. A Dreyfus wżarł się oczyma w mówiącego, zdaje się pochłaniać go wzrokiem.

Nie dziwnego! Po raz pierwszy widzi pułk. Picquart'a, po raz pierwszy w życiu widzi człowieka, który, nie znając go, stanął w obronie jego czci, i w walce o prawdę poświęcił własną karierę, naraził się na więzienie, na najgorsze oszczerstwa i prześladowania.

*Piątek rano.* Krótkim był tryumf antyrewizjonistów. Ranny numer „Figara“ drukuje telegraficzne zaprzeczenie pułkownika Schneidera: „List, który, według zeznań jen. Mercier'a i Roget'a, miałem napisać—jest sfalszowany. Nie pisałem nigdy takiego listu!“

Piękna historia! Jest to już *jedenaśsty* z rzędu sfalszowany dokument, przedstawiony przez wrogów Dreyfusa. Nie mogę powiedzieć, by osobistość Dreyfusa była mi specjalnie sympatyczną — niemal wszyscy zresztą doznają tego wrażenia. Ale nie wszyscy ludzie „niesympatyczni“ są zdrajcami. Jak tu wie-

rzyć w winę tego człowieka, kiedy dla udowodnienia jej potrzeba ciągle fałszować dowody!

Wieczorne telegraficzne sprawozdania dają dalszy ciąg zeznań pułk. Picquart'a. Czytają je ludzie chciwie, ale wrażenie mniejsze. Nie było żadnych gwałtowniejszych zajść, żadnych „incydentów“.

*Sobota wieczór.* Z dzisiejszych sprawozdań widać, że dzień musiał być ciężki dla Dreyfusa. Zeznawali: kom. Cuingnet, jen. de Boisdeffre i jen. Gonse. Wszyscy dowodzili umiejętnymi słowami (ale tylko słowami!), że nikt inny nie mógł popełnić zdrady, tylko Dreyfus. Wszyscy trzej wyrazili swe przekonanie, że Dreyfus jest winny. Zadziwiającem jest, jak ci oficerowie dobrze mówią.

— Nie masz się pan czemu dziwić,—odpowiada mi pewien znajomy dziennikarz.—Ich wszystkie zeznania są zebrane i ułożone przez jednego z najlepszych adwokatów paryzkich. Oni tylko wyczuli się ich na pamięć i powtarzają za panią matką pacierz. Czy pan zwrócił uwagę, że jak tylko adwokat Demange przerywa im i zbija ich z tropu, mieszają się i płaczą? Wielka szkoda, że Labori jeszcze nie wyzdrowiał. Onby im zmacił zaraz szyki!

Niewiem, czy mój znajomy ma słuszną rację. Jest zaciętym „dreyfusarem“, więc wierzyć mu trudno. Mimowoli przychodzi mi na myśl pani Dreyfus. Jakie męczarnie musi przechodzić ta kobieta! Jedne zeznania przynoszą jej radośne nadzieje, inne — okrutną trwogę, bezmierny lęk... I choć przebaczyła zapewne dawno mężowi ulotne zdrady, to jednak teraz, gdy ci wszyscy oficerowie kładą nacisk na stosunki jej męża z... lekkimi kobietami, — kobieca duma musi w niej krwawo cierpieć. Biedna kobieta!

*Niedziela.* Wychnienie. Dzień letni piękny i pogodny, Paryż zapomniał o dramacie w Rennes i ucieka, hen, za mury....

Pod wieczór słyszę na bulwarze Saint-Michel głosy: Na placu Republiki biją się. Jadę w stronę wielkich bulwarów. Na chodnikach cisną się nieprzejrzane tłumy. Paruset anarchistów z Sebastjanem Faure'em na czele chciało atakować Guérin'a w jego fortecy przy ul. Chabrol. Policja przecięła im drogę. Wywiązały się bójkę; kilka osób raniomych. Suma tych rozruchów jest taka: było z pięciuset, może więcej, awanturników, którzy pragnęli wywołać skandal. Ciekawych natomiast zebrało się co najmniej kilkadziesiąt tysięcy. Burda skończyła się aresztowaniem p. Faure'a i jego adiutantów. Do późnej nocy na bulwarach gęste tłumy. Cudzoziemcy wyczekują najdłużej; wreszcie rozchodzą się rozczarowani. — Jeszcze nie rewolucja!

*Poniedziałek.* Znowu zły dzień dla Dreyfusa. Zeznają niemal sami wojskowi: jen. Fabre, kom. Lauth, kom. Jonck, archiwista Gribelin i inni. Charakterystycznym jest, że oni wszyscy pragna-

ponownego skazania Dreyfusa. Nie przynoszą sędziom dowodów—wszyscy przynoszą głębokie przekonanie... Zdawałoby się, że cześć armji francuzkiej jest w niebezpieczeństwie,—że cześć ta przepadłaby na zawsze, gdyby kap. Dreyfus nie zdradził swojej ojczyzny!

Z fortecy p. Guerin'a dochodzą złe wieści: obleżonym podobno zaczyna grozić głód. Zapasów starczy już wszystkiego na trzy dni. P. Guerin nie zginie na zaszczytnym polu walki z żydami. Prawa żołądka okazały się silniejszymi od pragnień sławy—i trzeba będzie niezadługo poprosić policjantów, by zaprowadzili buntowników do więzienia, — gdzie obiad pewny.

Zastępca.

Według ostatnich depeesz z Rennes, we wtorek zjawił się na posiedzeniu sądu, po raz pierwszy od czasu zamachu, adw. Labori. Przyjęty byłowacyjnie przez sędziów, świadków i publiczność. Zeznawali: prefekt Belfort'u Grenier, kom. Rollin, urzędnik ministerstwa wojny Ferreux, pułk. Bertin, kom. Jannel, Maître i inni oficerowie. Wszyscy zeznawali nieprzychylnie dla Dreyfusa. Między jen. Mercier i adw. Labori wywiązała się żywa utarczka. Jen. Mercier nie chciał w końcu odpowiadać na pytania Labori'ego. We środę zeznawali w dalszym ciągu wojskowi, dowodząc, że kap. Dreyfus prowadził życie nieporządne, miał stosunki w półświecie i grał w karty. Zarzucają mu bliskie stosunki z niejaką panią Bodson, w której salonie miał się spotykać z zagranicznymi *attachés* wojskowymi. Dreyfus przeczył. Odczytanemi zostały zeznania nieobecnego Esterhazy'ego i pani Pays, uczynione przed sądem kasacyjnym. Jen. Gonse wypiera się współnictwa w intrygach Patydu Clam'a. Labori zaznacza, że jen. Saussier dlatego tylko zostawił na wolności Esterhazy'ego, że był oszukany przez sztab jenerału. Naczelnik szkoły wojennej, jen. Leblanc-Dieudonné, stwierdza ujemne strony charakteru Dreyfusa kiedy jeszcze był w szkole. Dreyfus objaśnia, że prześladowano go i utrudniano mu egzamina, ponieważ był żydem. Stwierdzono, że Dreyfus nie był w Brukseli w 1894 r., lecz ostatni jego pobyt w tem mieście miał miejsce w 1886 r.

## ECHA ZACHODNIE.

(Listy korespondentów „Kraju“).

Neapol, 5 sierpnia.

[Zatoka. Eusapja Palladino. Dr. Koch. Pestum].

Moje okna wychodzą na morze. Ztąd widzę całą zatokę, krajobraz, który dla człowieka z Północy ma nadzwyczajny urok; tyle w nim jest półtonów niebieskich, różowych, szafiru, jak gdyby się nań patrzyło z za lekkiej powiewnej zasłony. Byłem już z piętnaście razy w Neapolu, a jednak za każdym razem, kiedy zrana otworzę drzwi na balkon, staję pod urokiem tej klasycznej sielanki, która dla tego nie jest banalną, że ma kolosalne rozmiary. Około południa taki zar tutaj z nieba ziele, że nawet najwięcej rajski pejzaż nie kusi; przymyka się wtedy okiennice, aby drzemać w półcieniu aż do godziny szóstej wieczorem, kiedy znowu chłód od morza zaleci. Od banalności widoku ratuje także Wezuwjuś, olbrzym okolicy, ze szczytem przysłoniętym obłokiem, tak dzisiaj spokojny i pogodny, jak go dawno nie

widziałem. U stóp wulkanu niebieska zatoka, na jego stokach winnice, ogrody oliwek i nieprzejrzany szereg domów i willi, biegnących aż ku Pompeji, oraz Besina, Portici, Torre del Greco, Torre Anunziata, wyciągnięte na pobrzeżu przedmieścia Neapolu. Pomimo spokoju Wezuwjuś martwym nie jest; wisi on nad tym rajem, jak straszna groźba, i niewątpliwie znowu kiedyś obudzi się grzmotami i ogniem. Kiedy może armaty wojenne zamilkną, wtedy z cytadeli wulkanu grać będą baterje, jak przed tysiąc ośmset dwudziestu laty, gdy Pompeja i Herkulanum zasypane zostały.

Ale ktoby tutaj o tem myślał? W Neapolu, więcej niż gdziekolwiek, żyje się bez troski, z dnia na dzień, używając chwili. Idzie się do Muzeum, do kościoła św. Klary, gdzie pochowani są krewni króla Ludwika polskiego i węgierskiego; idzie się do Basso Porto, aby widzieć to życie południowe, krzykliwe, pełne wrzasku, ruchu; albo w wielkiej Galerji, koło teatru S. Carlo, czyta się w kawiarni gazety.

Co do mnie, wpadłszy do Neapolu z Serrento, odwiedziłem moją dawną znajomą, Eusapję Palladino. Znamy się od czasu, kiedy w Rzymie u H. Siemiradzkiego, w jego willi na Via Gaeta, dała nam kilka posiedzeń spirytystycznych. Nie należę do wierzących, ale słyszę ciągle o tym spirytyzmie, słyszę o Eusapji Palladino, która niedawno znów była w Paryżu, a znaną jest w Warszawie i Petersburgu. Nie mam wiary dla objawów zdwajania się i innych fenomenów spirytyzmu, choć są ludzie, co w nie wierzą i tłumacza mi naprzykład, że zdarzyć się może, iż w jednym pokoju zobaczymy osobę, czytającą najspokojniej artykuł księdza Gaika w „Przeglądzie Katolickim“, a jednocześnie ukaże się nam ona głęboko uspioną w drugiej izbie.

Bądź co bądź, pojechałem do Eusapji, do jej nowego mieszkania w starej dzielnicy, gdzie tylko neapolitańczyk mieszkać może. Tutaj, na Terza Traversa San Ferdinando mieszka ona na trzecim piętrze. Dla sugestji, wybrała sobie dom, gdzie z okien *boudoir'u* spoglądać może całemi dniami, a zwłaszcza nocami — w dół, na cmentarz protestancki. Jeśli tutaj duchy jej nie odwiedzają, znaczy to, że nie ma z niemi nic wspólnego. Tak, poczciwa Eusapja Palladino ma dziś swój *boudoir* i gości w niem przyjmuje. Rozglądam się w tym pokoiku: jest fotografia Wiktoryna Sardou z napisem: „*Souvenir amical d'un vieux explorateur de l'autre monde*“, jest i Henryk Siemiradzki, i Jul. Ochorowicz w kilku pozach; jest Kamil Flammarion z całą rodziną, choć — jak słyszę — paryzki astronom wyda niebawem książkę p. t. „*L'inconnu*“, gdzie, według jednych, wyprze się wszelkich romansów z spirytyzmem... a według innych walczyć będzie pod sztandarem d-ra Richeta z Paryża; widzę go tutaj na kilku fotografiach, poznaję także fotografię Eusapji, robioną u naszego Mieczkowskiego.

Eusapja Palladino przyjmuje mnie jak dawnego znajomego, w swoim buduarze, wśród tych wachlarzy, rozpiętych na ścianach, sztucznych kwiatów, domowej porcelany i różnych pamiątek, jakie z różnych stolic przywiozła. Jest to pokój małomieszkański,

tak jak i gospodyni jest poczciwa, dość prozaiczną mieszczanka o sympatycznych oczach. Dla Richeta i Siemiradzkiego ma szczególniejszy afekt — widać to z jej rozmowy. Pamiątek, jakie miała od różnych osób — pomiędzy innymi z Warszawy — miała więcej, ale przed trzema laty złodzieje dobrali się do jej mieszkania i wynieśli większą część. Kiedy słynna spirytystka mi to przypomina, wtrącam nieśmiało uwagę, iż może duchy spletały jej tego figla?

— Ale gdzie tam, kochany panie! — odpowiada mi — to te złodzieje neapolitańczyki! Znaleźliśmy sprawcę, ale kto tu na to poradzi? Tu, w Neapolu, wszystkim rządzi *camorro*, tutaj nic nie wykryje się, rząd nie może dać jej rady...

Nie wiem, dlaczego, ale spirytystka wygląda mi trochę, jak w wilję bankructwa spirytyzmu. Skarzy się, okłaja boli, cierpi na serce, nigdzie się nie wybiera, żyje czulemi wspomnieniami Siemiradzkiego, Ochorowicza, Bol. Prusa; była w Paryżu na początku zeszłej zimy, w Petersburgu w roku zeszłym, ale teraz czasy są złe i duchy nawet je odczuwają...

— Proszę pana — mówi mi — pobyt w Paryżu zaszkodził mi na zdrowiu. Zmęczyłam się. Rozumie pan, co to jest, przemódz na seansach u Richeta wolę dwudziestu pięciu osób... jakiegoż to trzeba wysiłku! Od tego czasu w sercu zaczynać czuć bóle...

Nie odpowiadam, bo co ja mogę powiedzieć? Jedno chciałbym tylko zadać jej pytanie: chciałbym, żeby się przyznała, czy nie widzi w nocy? Bo ta myśl przychodziła mi już nieraz, kiedy na nią patrzyłem. Trafiają się przecież ludzie, którzy mają tak osobliwie zbudowane oczy, że widzą w nocy, jak koty. U kogoś z moich znajomych był leśniczy, który tak samo widział w nocy, jak w dzień. Przyznaję się, że z wielkiem niedowierzaniem chodziłem na seanse spirytystyczne, że sobie różnych rzeczy dotąd wytłumaczyć nie umiem. Trzebaby na to znaleźć drugą osobę, któraby tak samo widziała w nocy, jak ona (jeśli sztuka na tem polega), gdyż, jak wiadomo, posiedzenia odbywają się w ciemnym pokoju, czasem oświetlonym bardzo słabym odblaskiem czerwonej latarki. Inaczej nie mogę sobie wytłumaczyć tych tajemniczych uderzeń duchów w bok po głowie, tych grających harmonijek, przelatujących w powietrzu, spadających na stół i t. d.

„*L'inconnu*“ K. Flammariona ma być owocem ostatnich seansów z Eusapją Palladino, które odbywały się w jego pracowni...

Może jednocześnie dowiem się co nowego od d-ra W. Kocha o malarji. Powiadają mi tutaj, że berliński bakterjolog zwiedza teraz konno z żoną bagna Toskanji, gdzie malarja jest epidemiczną, aby bliżej zbadać chorobę. Że komary, i to pewien specjalny ich gatunek, przenoszą przez ukłucie malarję z człowieka na człowieka, do tego odkrycia włosi już doszli, ale jak zniszczyć bakcyłusa? — bo powodem malarji jest lasecznik — nie wiedzą. Włosi — t. j. uczeni — po trochu się krzywią na Niemców, że im ciągle zaglądną do garnka. Niech tylko odkryją na *Forum romanum* starożytny napis, zaraz znajdzie się kilku



niemieckich archeologów, aby wyprzedzić wiochów w odrysowaniu, jeśli nie w odczytaniu onego. Nie podoba się tutaj, że Niemcy objęli we Włoszech jakby protektorat naukowy, ale głośno tego nie mówią, bo jak tu gniewać się na naród, który daje rocznie tylu turystów? Zresztą dr. Koch jest już powagą naukową, bo odkrył lasecznika suchot.

Z tą malarją nie jest jednak tak źle. Wracam właśnie z Pestum, z malarycznego, zarążonego pustkowią, w którym stoją od dwóch tysięcy kilkuset lat słynne trzy greckie świątynie. Jechać w końcu lipca, przy 32° upału, między trzęsawiska i zarośla do wielkiej, wilgotnej hodowli laseczników malarji pod Salerno — wydaje się szaleństwem. A jednak byłem, spędziłem tam pół dnia, przechodziłem przez moczary koło murów, które niegdyś otaczały Pestum, widziałem świątynie Neptuna, Cerery i t. d., bazylikę, oświeconą żarem południa, i zaraży nie wyniosłem. Tylko nie radziłbym znaleźć się tam wieczorem, kiedy z bagien pokrytych zieloną pleśnią wstają opary; wtedy zapewne malarja jest zabójczą...

Weryha.

### Z nad Warty, w sierpniu.

[Towarzystwo przeciwgruźlicze. Wiec katolicki na Szlązku. Zdrowie arcypasterza].

Δ Dowodem, że sfery rządowe wobec sprawy kanałowej zaczęły z nami rzekomo kokietować, jest to, że nas znów starano się wciągnąć do jednej z tak zwanych „prac wspólnych“, rozgrywających się na polu neutralnym, humanitarnym. Jak ongi towarzystwo antysocjalistyczne, tak obecnie zainicjowano *Towarzystwo przeciwgruźlicze*. Celem jego — ufundowanie wielkiego sanatorium ludowego, dla leczenia i zwalczania endemicznych suchot. Śliczny cel, więc polacy przystępujcie i dawajcie pieniądze, a reszta się zrobi. Zrazu dla porady tu i owdzie polaczek zostanie przypuszczony, a potem zwolna się wszystkich wykwituje, wyeliminuje — i zostanie za wspólne pieniądze wzniesione dzieło niemieckie, z niemieckim zarządem i niemieckimi pacjentami. Zrazu polacy dali dowód dobrej woli: kilku przystąpiło i złożyło coś przeszło 6 tys. m.; ale potem odezwało się samienie polskiej opinii i powiedziało: my pieniędzy niedamy, dopóki nie będzie na wieczne czasy zapewnione równouprawnienie narodowości i wyznań. Wykwitować się nie pozwolimy, jak się to stało np. we wspaniałym Instytucie Garczyńskich. Ostatni magnat z tego rodu ufundował przytułek dla podupadłych rodzin polskich. A dziś? Zarząd tej instytucji jest całkiem niemiecki, a zaludniają ją przeważnie Niemcy-protestanci, tak dalece, że obecnie jeden jedyny polak korzysta z dobrodziejstwa Garczyńskiego. Takich przykładów możnaby naliczyć więcej; nadmienimy choćby, że dawne polskie fundusze alumnackie są obecnie stypendjami dla Niemców-protestantów. Jakże tu z zaufaniem pracować na „polu neutralnym?“

Ciekawa rzecz, co się stanie na Szlązku? W Nissie ma się odbyć *wiec katolicki* wszystkich katolików Niemiec, a więc i Polaków, ale oczywiście bez *polskiego języka*. Tak zawyrokowała „Germania“. A gdy się opinia polska o tę krzywdę upomniała, wzięto Polaków górnoślązkich „na kawał“. Robotnicze

Towarzystwo katolicko-niemieckie w Nissie urządziło także zjazd w jednym z dni wiecowych. Katolicko-polskie stowarzyszenie robotnicze z Górnoślązka zaproszono na ten dzień do uformowania wspaniałego pochodu. Za to ma im ksiądz powiedzieć polskie kazanie, mogą wspólnie z Niemcami śpiewać polsko-niemiecką pieśń kościelną, a nawet ksiądz niemiecki ma do nich wygłosić coś nakształt mowy wiecowej, ale to wszystko poza właściwym wiecem, żeby się ten nie skalał mową polską. Tak miał być wilk syty i koza cała. Ale na to prasa polska górnoślązka podniosła wrzawę. Wydała hasło: „nie pójdziemy na wiec“. Wszakże już po kilku dniach ułękła się swej odwagi, w przewidywaniu, że lud górnoślązki nie pójdzie za głosem prasy, lecz za głosem niemieckich prezesów swych towarzystw robotniczych, bo lud polski lubi się popisować w uroczystych pochodach z godłami, chorągwiemi, a nie dosyć jeszcze posiada wiadomości, iżby zrozumiał, jak jest wyzykiwany.

Kilkakrotnie to już zauważyć było można, że prasa polska na Górnoślązku, zwłaszcza też przy wyborach, wywieszała hasła, które potem musiała związać czempredzej. Jest to oczywistym dowodem, że prasa ta lubo ma bardzo dużo czytelników, ale rzeczywistego wpływu politycznego na lud nie ma i mieć nie może, bo na Szlązku zbyt szczupłe jest koło inteligencji polskiej. Towarzystw polskich jest też bardzo dużo, ale towarzystwami temi rządzi Niemcy.

Od wiosny już niedomaga nasz Arcypasterz. Ciągła walka z przeciwnościami różnorodnemi, wpłynęła tak niekorzystnie na ustrój nerwowy, co się głównie objawiało przez upadek sił i bezsenność. Dostojny pacjent szukał naprzód uzdrowienia w ustroniu wiejskiem, potem wysłał go lekarze do Nauheimu, gdzie też rzeczywiście znalazł upragnione dla wszystkich polepszenie. Skończywszy przepisana serję kąpieli, wyjechał do Szwajcarii na ostateczny wypoczynek, zanim znów obejmie rządy diecezji.

Modest.

### Lwów, 19 sierpnia.

[Bra Zimy. Śmierć, pogłoski, sekcja, pogrzeb. Samobójstwo Witosławskiego. Władysław Kozłowski. Cichy bohater].

Δ Chorobliwy nastrój panuje bez przerwy. Żyjemy ciągle w dusznej atmosferze, jaką wytworzyły ostatnie wypadki finansowe. Wydaje się, jak gdyby wszystko inne, co nie ma związku z tą nieszczęsną sprawą, przestało naraz istnieć. Dzienniki przepełnione są artykułami, w których się analizuje każdy szczegół aż do znudzenia, rzuca się niedopowiedziane podejrzenia, oskarża na prawo i lewo żywych i umarłych. Część prasy naszej straciła, niestety, zupełnie miarę. Zacietrizwienie jest zbyt duże i chwilami przechodzi w prawdziwą orgję. Kuje się na wielką skalę żelazo stronnictwa, bez względu na dobro społeczeństwa, które z tej kuźni wychodzi całe zbrukane, osmolone, czarne, jak gdyby wszyscy w niem brali udział w popełnionej zbrodni. Za winy jednostek wlecze się pod sąd cały obóz, który dla kraju położył niejedną zasługę i nie przeżył się jeszcze bynajmniej. „Czas“ uparcie wy-

cina wciąż wrzód, ale tak niezręcznie, że nóż operacyjny dotyka zdrowych części organizmu. Wytrwale uogólnianie przestępstw jednostek i oskarżenie o nie całego stronnictwa jest równie niesprawiedliwym, jak zwalanie na barki drugiego stronnictwa winy takiego Kieszkowskiego, Leszczyńskiego, Cieszkowskiego... którzy, co prawda, umknęli, nim zbliżył się prokurator z kodeksem w rękę!

W tych warunkach majestat śmierci stracił swą powagę. Śmierć Zimy w więzieniu śledczym wywarła efekt wręcz przeciwny, niżby należało przypuszczać — podniecający. Na trumnę tego człowieka, którego potężniejsza wola uchyliła od odpowiedzialności doczesnej za popełnione winy, posypały się gradem kamienie. Zawziętość posunęła się aż do komizmu: odmówiono mu w niektórych dziennikach dodatku: „s. p.“, używanego przy nazwiskach nieboszczyków. Potem zaczęto wieńczyć otrucie. Chodziły potworne wieści. „Ruch Katolicki“ wymieniał cyfrę pół miliona, którą *ktos* „interesowany“ miał zapłacić za zgładzenie Zimy! Rodzina zażądała sekcji. Profesorowie uniwersytetu rozcięli zwłoki i orzekli, że śmierć była naturalną. Nie koniec na tem. Dokonano chemicznej analizy zawartości żołądka, dla przekonania się, czy nie było trucizny, które nie wywołały widocznych zmian w organizmie. Nie znaleziono żadnej. A zacietrizwienie tymczasem nie zmniejszyło się ani na włos. Katolikowi odmówiono ostatniej posługi religijnej i pochował go ksiądz protestancki.

Na całej linii smutno. Zaledwie pochowano Zimę, odzywa się strzał rewolwerowy w innej części kraju. Marszałek powiatu dolińskiego, dyrektor olbrzymich dóbr baronów Popperów w okolicy Skolego, Wincenty Witosławski, olebował sobie życie w Weldzirzu. Człowiek mający doskonale stanowisko, zarabiający rocznie 12 tys. zlr., posiadający popularność i szacunek. Przyczyny? Nie stanowczego nie można wiedzieć. Wykryły się ogromne braki w funduszach kasy dla chorych robotników i w zakładzie ubezpieczeń. Około 150 tys. zlr. ściągnięto w ciągu dziewięciu lat i — nie przelano ich do właściwej kasy. Kto winien? Toczy się spór o to. Obwiniają energicznie Popperów, wielkich przedsiębiorców peszteńskich, których Witosławski miał paść ofiara. Toczy się śledztwo. Z tego samobójstwa nie zdążono jeszcze zrobić sprawy politycznej.

Złożyło się dziś na same nekrologi. Umarł Władysław Kozłowski w 69 roku życia, znany pisarz filozoficzny, umysł mało oryginalny, za to pierwszorzędnym erudytem, którego sprawozdania literackie drukowały nasze miesięczniki. Z Buczacza donoszą o śmierci emeryta kapitana Jana Oberca, cichego bohatera, który przez całe życie odmawiał sobie podobno wszelkich przyjemności, ażeby móżdż 40 tys. zlr. przekazać testamentem na odzież i zapomogi dla biednych uczniów.

To jedyny promień słoneczny.

Szary.

Δ Lwów. W Targowicy pod Kołomyją zmarł po długiej słabości s. p. Adolf Abrahamowicz, znany komedjopisarz. S. p. Adolf urodził się we Lwowie w 1849 r., tu się wychował i tu rozpoczął swą działalność autorską, czerpiąc przeważnie wzory do

swych prac dramatycznych ze społeczeństwa lwowskiego. Pochodząc z wybitnej rodziny galicyjskiej, młody Abrahamowicz znany był w szerszych kołach miasta, humor zaś jego i dowcip niewymuszony i niedokuczliwy jednały mu popularność i przyjaciół. Zamknięcie do teatru popchnęło go na drogę komedjopisarstwa; okazało się jednak wkrótce, że sam humor i dowcip w tym wypadku nie wystarczają, i że potrzeba szkice i sytuacje wiązać cierpliwie i wprowadzać umiejętnie do całości, ku temu zaś brak mu było rutyny i umiejętności władania piórem. Pierwsze też prace, wyszły około 1881 roku: „Gwałt! on ma bzika“, „Inserat“ i t. p. zawiody oczekiwania, pokładane w tym talencie; nie zyskały również powodzenia utwory późniejsze: „Vis-à-vis“, „Jego zasady“ i inne. Dopiero bliższa znajomość z pełnym talentu artystą, ś. p. Ryszardem Ruszkowskim, i zawiązana spółka autorska, wyprowadziła na jaw talent ś. p. Adolfa Abrahamowicza. Dzięki tej spółce literatura dramatyczna wzbogaciła się całym szeregiem komedji i fars, z „Mężem z grzeczności“ na czele, które niezawodnie długo cieszyć się będą powodzeniem. Po śmierci Ruszkowskiego, Abrahamowicz wziął sobie do pomocy innego artystę, ś. p. Lucjana Kwiecińskiego i z nim opracowywał grywane chętnie komedje: „Oddajcie mi żonę“, „Teść“, „Pospolite ruszenie“ i wiele innych. Ś. p. Adolf Abrahamowicz, był bratem Dawida Abrahamowicza, posła i prezesa austriackiej rady państwa. Dyrekcja państwowej szkoły przemysłowej we Lwowie ogłosiła sprawozdanie za ósmy rok jej istnienia. Przemysł budowlany liczył 81 słuchaczy, ślusarstwo — 6, stolarstwo — 1, do szkoły przemysłu artystycznego zapisanych było 94 słuchaczy. Na hafciarstwo artystyczne uczęszczało 22 uczennic, na koronkarstwo 13 uczennic, na rysunki dla pań 76 uczennic, na rysunki i modelowanie dla mężczyzn 49. Do szkoły przemysłowej uzupełniającej uczęszczało: na przemysł budowlany 13, na przemysł artystyczny 78, na przemysł mechaniczno-techniczny 16, na kurs rysunkowy dla nauczycieli szkół przemysłowych uzupełniających 10, na kurs nauki zręczności dla nauczycieli szkół wydziałowych męzkich 18. Grono nauczycielskie tej szkoły składało się w ubiegłym roku: z dyrektora, 17 profesorów i nauczycieli stałych, 2 nauczycieli pomocniczych, 1 suplenta, 2 asystentów, 4 nauczycielek i 7 wernikstrów. Między profesorami jest 9 techników, architektów i inżynierów.

△ Kraków. Na wrześniowy zjazd w Krakowie dziennikarzy słowiańskich wybiera się z Pragi spora drużyna publicystów czeskich. Na mocy uchwały „Spółki czeskich żurnalistów“, utworzył się w Pradze komitet, który zajmuje się zgromadzeniem możliwie największej liczby uczestników. Redakcje dzienników, wychodzących w Pradze, wymieniają już swoich delegatów. Prezesem komitetu prazkiego obrany został p. Józef Holeczek, redaktor „Narod. Listów“, wice-prezesem p. J. Hozdecky, redaktor „Swobodnego Obozana“, kasjerem p. P. Gregr z „Narodn. List.“, a sekretarzem p. V. Huebner, redaktor „Narodn. Polit.“. Wystawa kart ilustrowanych korespondencyjnych w Krakowie otwartą będzie d. 26 b. m. Ma ona obejmować dział artystyczny, odnoszący się do historii powstania karty korespondencyjnej, zbiory osób prywatnych, oraz zbiory wydawców. Na wystawie znajdować się będzie biuro pocztowe. Komitet wystawy podzielił się na następujące sekcje: administracyjną, skarbową i artystyczną. W skład komisji artystycznej weszli pp.: Fabiański, znany tutejszy artysta-malarz, inżynier Tomasz Kohlmann i dr. Adam Schmidt. Na wystawę nadesłało okazy kilkanaście zagranicznych firm filatelistycznych. Ukazała się w druku broszura p. t.: „Sursum Corda“ d-ra Tadeusza Sta-

rzewskiego. Autor zajmuje się głównie działalnością stronnictwa zachowawczego i kwestją ludową. Julian Fałat zamieszcza w dziennikach formalne zaprzeczenie pogłoskom, jakoby zamierzał ustąpić ze stanowiska dyrektora szkoły sztuk pięknych w Krakowie. Fałat obecnie bawi zagranicą. Na wystawę Przyjaciół Sztuk Pięknych w Sukiennicach przybyło sześć nowych obrazów Batowskiego, tworzących dalszy ciąg i dokończenie cyklu ilustracji tegoż artysty do sienkiewiczowskiego „Potopu“ Liczne grono turystów amerykańskich, prowadzonych przez agencję De Pottera, przybyło do Krakowa z Warszawy dla zwiedzenia miasta i okolic. Turysty zwiedzili kościół Marjański, Muzeum Czartoryskich i kościół Marjański, oraz uczynili wycieczkę do Wieliczki. Niebawem ma przybyć grupa podróżnych francuzkich.

△ Poznań. Główny organ komisji kolonizacyjnej zamieszcza w artykule p. t.: „Z okolicy kolonizacyjnej na niemieckich kresach wschodnich“, odezwę, zachęcającą chłopów niemieckich w zachodnich dzielnicach, aby przybywali na wschód. Z odezwę tej, charakterystycznej dla gorliwości zabiegów germanizacyjnych, przytoczyć warto następujący ustęp: „W ostatnich latach wewnątrzna kolonizacja ogromnie się podniosła. W pierwszych latach kolonizacyjnych przybywało co rok ledwie 200 do 300 rodzin, a w tym roku koła interesowane spodziewają się przybycia 800 do 1,000 kolonistów. W zeszłym roku przybyło już przeszło 600 rodzin. Już wszędzie objawia się zrozumienie, że emigrujący chłop i wiejski robotnik niemiecki nigdzie na całym świecie nie będzie miał się lepiej, niż pod skrzydłami komisji kolonizacyjnej, że osiedlenie się, podniesienie ekonomiczne, polepszenie bytu nigdzie nie będzie dla niego tak łatwym i pewnym, jak w niemieckiej okolicy kolonizacyjnej na wschodzie. Do tego zrozumienia przyczyniają się nie tyle głosy prasy, ile mianowicie listy starszych kolonistów, pisane do krewnych i znajomych w ich ziemi rodzinnej, a z tych, co przybyli, rzadko który tego żałował. Dlatego też komisja kolonizacyjna nadspodziewanie prędko kolonizuje kupione majątki. To też ci, którzy chcą się osiedlić na wschodzie, nie powinni długo się namyślać. Nasi Niemcy na zachodzie, oglądając majątki kolonizacyjne, zapewne się dziwią, jak tanio i pod jak korzystnymi warunkami można się osiedlić w Poznańskim i w Prusach zachodnich. W ostatnich czterech tygodniach odbyły się po majątkach kolonizacyjnych trzy wspólne podróże chłopów z zachodu niemieckiego, których ogółem było przeszło 200. Wielu z nich zakupiło natychmiast parcele i objawiło gotowość przesiedlenia się w jaknajkrótszym czasie“.

△ Heidelberg. W dniu 16 b. m. koryfeusz chemików niemieckich, prof. Robert Bunsen, zgasł w 88 roku życia. Nazwisko jego w nauce zostanie bardzo głośnym; popularność szerszego ogółu zyskały mu głównie wynaleziony przezeń palnik gazowy i stos galwaniczny, który ochrzczony został jego imieniem. Urodzony d. 31 marca 1811 r. w Getyndze, został Bunsen w r. 1832 prywatnym docentem w swem mieście rodzinnem, a następnie wykładał chemję z katedr uniwersyteckich w Kasslu, Marburgu, Wrocławiu i wreszcie w Heidelbergu, gdzie w r. 1889 dostał emeryturę i tytuł rzeczywistego radcy tajnego z tytułem ekscelencji. Na polu doświadczeń chemicznych był Bunsen geniuszem, godnym zająć miejsce obok Faradaya, Helmholtza i Hertza. Ożywiony czystą miłością nauki, nie cofał się przed najtrudniejszymi badaniami, czego dowodem — na przykład — jego praca „Ueber Kakodylverbindungen“. „Kakodyl“ — to ciało organiczne, zawierające arsenik, jedną z najgwałtowniejszych trucizn, o niemożliwie odrażającym zapachu; woń tej trucizny, zalatująca zdaleka, wywołuje u zwyczajnych

śmiertelników natychmiast wymioty. Bunsen zbadał dokładnie „kakodyl“, ale odnośne doświadczenia opłacił kilkumiesięczną chorobą. Na rok 1860 przypadają odkrycia, które uniesmiertelnily imię Bunsena: wynalazł on wtedy światło magnezjowe, które tak wielkie oddaje fotografii usługi, a następnie wspólnie z Kirchoffem odkrył analizę spektralną. Odkrycie to jest niesłychanie ważne, zwłaszcza dla astronomji.

△ Paryż. W Bezannes, pod Paryżem, zmarł ś. p. Tadeusz Błociszewski, urodzony w Witonji pod Łęczycą w 1830 r. Był on synem Stanisława i Anny z Manugiewiczów. Wraz z bratem Kazimierzem kształcił się w Księstwie Poznańskim, później wyjechał do Paryża, zdał świetnie egzamina i uzyskał dyplom profesorski. Mianowany profesorem w r. 1856, wykładał kolejno w liceum Mâcon, w liceum S. Etienne, a od r. 1864 aż do 1891 w liceum Louis-le-Grand, znanym i świetnym zakładzie naukowym paryżkim; potem przeszedł na emeryturę. Był to człowiek wielkiej nauki. Od r. 1891 piastował godność prezesa instytucji „Cześć i chleba“. Polskiej kolonii paryżkiej ubył znowu człowiek wielkiej wartości umysłowej i moralnej, którego brak dotkliwie da się uczuć.

△ Chicago. Odpust w parafji Matki Boskiej Szkaplernej sprowadził w okolice małego kościółka przy zbiegu ulic 66 i Paulina liczne tłumy wiochów i polaków. Sumię odprawił wiel. o. Ziemia, który wygłosił nadto słowo Boże po polsku. Po zakończeniu nabożeństwa nie rozchodzono się do domu. Rozległe przeje stały się miejscem rozrywki na świeżem, zdrowem powietrzu dla licznych rzesz. Muzyka grała, przekupnie zachwalali swe owoce i napoje orzeźwiający. Na placu, przytykającym do kościółka, panował gwar, przypominający poznańską „strzelnicę“ lub krakowskie i warszawskie „Bielany“. Wieczorem spalono wspaniałe ognie sztuczne i około 10 godziny zapanała w odludnej okolicy zwykła cisza. Porządek, pomimo ścisku i zgietku, panował przez cały dzień i wieczór wzorowy.

## Z PROWINCJI.

(Listy korespondentów „Kraju“).

Wilno, 8 sierpnia.

[Niec o wystawie rolniczo-przemysłowej. „Biuro techniczne wileńskie“].

□ Za dwa tygodnie nastąpi otwarcie wystawy rolniczo-przemysłowej, a panowie wystawcy zaledwie poczęli nadsyłać deklaracje; większość flegmatycznie czeka ostatniej chwili, w której dopiero posypią się jednocześnie i okazy wystawowe i listy, co oczywiście nie przyczyni się do porządku w dniu otwarcia, a katalogi opóźnia zwykle bardzo. Dotychczas zapisano koni 124 ze stajen słynniejszych. Z tej liczby szesnaście koni roboczych (włościańskich 9, książąt Ogińskich 7), reszta powozowe i wierzchowe. Korybut Daszkiewicz przysłał 12 koni, Houwald (z Rokliszek) 3, Pisanko 3, Aleksandrowicz 6, Parczewski 5, książęta Ogińscy 7, Sakiel 4, Dauksza 3, Brzozowski 2, Rodziewicz 3, Fiorentini 2, Sakowicz 2, Rzewuski 2, Feldman 5, Mikosza 5, Butkiewicz 3, Brochocki 4, Jelowicki 1, Żelazowski 1, Węclawowicz 1, Sielanko 5, hr. Wł. Tyszkiewicz 4, Komarowa 2, Żalutyński 4, Hurczynowa 1, Kościółkowski 2, Soroko 6, Haciecki 5, włościańskich 9.

Z działu bydła rogatego eksponują głównie obory, na poprzednich wystawach odznaczone. Lubański przysłał 10 sztuk, Kuczyński 4 (hol.), Kajzerling 10, Rott 15 (szwyce), Birukowicz 1 (holen.), Becke 14, Bortkiewicz 22, Feldman 19

(holen. i brandenburgi), Hurczyn (Jan) 12, Węclawowicz 8 (szwyce), Komar 12, Karp 12 (holen.), Bygerer 7 (holen.) Jamont 5, Kończa 8 (algauery), Florjanowicz 6 (holen.), włościańskich 8. Oczekiwani są wystawcy w znacznie większej ilości. Z pewnością wystawy nasze byłyby świetnie obelane, gdyby nie duże koszta, niepowrotnie złożone na te „parade”. Gdzieindziej wystawa przynosi zysk materialny wystawcom, u nas daje tylko medal i wyciąga sporo grosza z kieszeni. Bywają coprawda niezłe transakcje na konie, rogaciznę, i na wyroby przemysłu drobnego, lecz częściej właściciel wywozi wszystkie okazy do domu... z kieszeniami wyladowanymi dyplomami i medalami, ale... z pustym pugilaresem. Pozakonkursowy za to dział przemysłu staje się coraz ruchliwszym — jest to bardzo ożywione targowisko i tu się robią niezłe interesy.

Owce nadsyiają pp.: Brochocki, Daszkiewicz, Ogiński Bohd. i inni; świnię nadeszła: pani Rejtanowa, Piasecki, Parczewski, Butkiewicz; ptactwo: Sielanko, Bożyński, Ogiński; pszczoły ks. Ambrożewicz. Niezmierna szkoda, że pszczelnictwo tak ubogo się przedstawia zwykle na naszych wystawach. Mamy w kraju już sporo pasiek postępowych, z udoskonalonym ulem ramowym, i pszczelarz gdzieś z zapadłego kąta Litwy winienby tu znaleźć wszelkie potrzebne wskazówki praktyczne. Ks. Ambrożewicz, ile pamiętamy poprzednie wystawy, doprowadził swój ul do możliwej doskonałości, lecz jeden ks. Ambrożewicz — to zamało.

Z działu kultury rybnej, okolice, szczytając się pobytem słynnego hodowcy ryb, Gierdwojna, — niestety, nie wystawia. Niechby nam na wystawie pokazali choć tę znakomitą skrzyneczkę, używaną przez żydów do łowienia raków, która zapomocą swych 24 ok odrazu bierze tyleż raków, i dzięki której przez kilka lat wszystkie raki wylapano na Litwie, ale to tak szczelnie wylapano, że aby skosztować raka na wsi, trzeba po niego posyłać do miasta. Miody dadzą: p. Bukowski, posiadający na Antokolu znaną warzelnię, oraz p. Zablocki. Produkty nabiałowe: Feldman, księżna Wasilczykowa, Wereszczako, Romer (Izydor), Broniec. Wino owocowe i likiery: Kwiatkowska. Krochmal — Szemiot. Kibort (z wiłkomierskiego) — siano prasowane. Książę Jabłonowski z Rutki, Butkiewicz, Jadw. Karpowiczowa, Bohdanowicz — zboża, chociaż w tym roku niema się czem pochwalić z tego działu. Ogrodnictwo i sadownictwo jeszcze nie zdeklarowane. Piwo okaże browar ks. Wasilczykowej; Bunimowicz przedstawi czekoladę ze swej świeżo otwartej fabryki wileńskiej; Miśkiewicz, Abramowiczowa i Bukowski — pierniki; Parczewski — torf; Rogalewicz przyśle powozy ze swej fabryki w Osmołowie, również Laskiewicz z Szydłowa, Bożyński i tutejszy starowierca, chłop Awdiej, który pod skromną przykrywką drobnego przemysłu, urządził całą fabrykę powozów. Tkaniny wełniane i lniane dadzą: ks. Wasilczykowa (z wełny ang.), hrabina Mohl, pani Kunat, Montwill (Józef), pp.: Sorokowa, Ogonowska i inni; w dziale rzemiosł wileńscy rzemieślnicy sporo okazów zapowiedzieli; nieco dadzą swych robót rzeźbiarze

Kożuchowski i Gablikowski; kwiaty — p. Warszewiczowa; kaffe — Liba Merejne; Aleks. hr. Tyszkiewicz nadsyła 200 wypchanych ptaków i zwierząt; wojskowe warsztaty przedstawia swe furgony. Dauksza buduje osobny pawilon fotograficzny. Podobno na wystawie grać będzie orkiestra włościańska Namysłowskiego. Personel komitetu wystawy: wice prezes hr. Al. Tyszkiewicz, skarbnik Karol Salmonowicz, sekretarz Pieślak. Członkowie: jen.-lejt. Berthold, (prezydent Wilna), Butkiewicz, Wańkiewicz Stan., ks. Gruziński (gubernator wileński), hr. Giedrojé, Jeleński Mieczysław, Kobylński, Daszkiewicz, Lewicki, Łęski, Milewski, księżeta Michał i Bohdan Ogiński, hrabiowie Adam i Wład. Platerowie, Romer Izydor, hr. Boztorowski, ks. Światopełk Czertwertyński, hrabiowie: Władysław, Antoni, Jan i Józef Tyszkiewiczowie, Karol i Stanisław Czapscy, Piłsudski Jan, Chomiński Józef. Na nagrody Towarzystwo wyciagowe przeznacza: medali złotych 10, srebrnych 65 i brązowych 40; ministerstwo rolnictwa: medali srebrnych 25, brązowych 20; oprócz tego 300 rb. dla rozdania gotówką i 100 rb. na zakupno narzędzi rolniczych dla włościan; miasto ofiaruje 150 rb.

Niezależnie od wskazówek, dostarczanych przez wystawy, jest jeszcze i inny dowód rozwijającego się na Litwie ruchu przemysłowego, mianowicie powstawanie w Wilnie technicznych instytucyj, które nie mogłyby się i miesiąca utrzymać, gdyby nasze życie nie stwarzało popytu. Świeżo właśnie założoną została duża firma techniczna przez spółkę Malinowski i Huszcza. W zakres działalności jej wchodzi: wykonywanie robót technicznych, sprzedaż maszyn, plany i roboty budowlane. Znajduje się bowiem przy biurze oddział budowlany, pod kierunkiem specjalistów, przyczem ma być otworzony skład materiałów budowlanych. Dla wiejskiego budownictwa instytucja podobna znaczne usługi oddać może, gdyż dwory nasze wiejskie zwykle obywają się przy wznoszeniu nowych budynków bez wskazówek architekta, jedynie opierając się na kombinacjach prostego chłopa-cieśli lub żyda; ztąd po wsiach tak często widzimy domy zbudowane bez gustu, bez względów na warunki zdrowotności i na bezpieczeństwo ogniowe.

A. R. Z.

± Z Berdyczowa piszą do nas: Kolej, która łączy nas z Żytomierzem, najbliższą stolicą nie naszej guberni, odznacza się małymi rozmiarami i znacznymi dochodami. Przechodzi wprawdzie przez dwie gubernie i dwa w nich powiaty, ale długość jej wynosi tylko 50 wiorst. Tymczasem z protokółów ogólnego zebrania akcjonariuszów „Pierwszego Towarzystwa kolei podjazdowych w Rosji” wynika, że linja Berdyczowska-Żytomiarska ze wszystkich linii podjazdowych tego Towarzystwa największe przynosi dochody. Potrzeboby wielu wyrazów, aby okolicy naszej dać takie świadectwo życia. Żytomierz jest stolicą guberni, ale kolej zawdzięcza swą ruchliwość Berdyczowowi, który z dwóch względów jest inny, niż inne nasze miasta: kto chce się pomodlić, jedzie do Berdyczowa; kto chce tanio kupić — także tu jedzie. Nasz kościół po-karmelicki ze swym cudownym obrazem Matki Najświętszej, ze swym wjazdem, czerwonymi murami otoczonym i frontem, w którym wśród gipsatur i

stjuków sterczą kule tatarskie i szwedzkie, stanowi odłam historii; a obraz sam, drogocenna korona, przez Piusa IX obdarzony, tak jest popularny, że kopie jego znajdziecie u nas nietylko w dziełkach katolickich książeczkach do nabożeństwa. Drugiego, także ładnego, ale odmiennego kościoła proboszczem jest tu ks. Tużinkiewicz. Szkoda, że niema tu szkoły średniej i nie prędko będzie. Gdyby powstała, uczyniliby to żydzi, a ci do szkół średnich uczęszczać mogą w pewnym tylko procencie. Dylemat: czy mieć gimnazjum żydowskie w Berdyczowie, czy żadnego nie mieć? — dotąd rozstrzygano w kierunku negatywnym. Szkół jednak tu rzeczywiście potrzeba. Walki, jakie staczać musi zarząd miasta z miastem, aby miastu samemu dobrze czynić, nie dla Homera wprawdzie, ale dla Klemensa Junoszy stanowiłyby niewyczerpany temat. Utworzono tu ochotniczą straż ogniową, która rzeczywiście ochotczy się okazuje, bo świeżo, w czasie pożaru w składach Rebelkiego poczyniła sobie wzorowo. J. K.

± Wilno. Biskup Zwierowicz przesłał generał-gubernatorowi wileńskiemu 2,534 rb., zebrane w dekanatach diecezji wileńskiej na rzecz głodnych włościan guberni wschodnich. W odpowiedzi listownej — jak donosi „Siew.-Zap. St.” — generał Trocki oświadczył biskupowi, oraz całemu duchowieństwu katolickiemu serdeczne podziękowanie.

± Grodno. Dnia 1 sierpnia przybył tu generał-gubernator i oglądał miejsce pożaru, przyczem ofiarował 500 rb. na rzecz pogorzalców Grodna i 300 rb. na rzecz pogorzalców Prużan.

± Gub. Kowieńska. W roku 1897 wzięto tu 16,942 książeczki oszczędnościowe na sumę 3,455 1/2 tys. rb. Największa ilość książeczek, przeszło 7 1/2 tys. na 1,275 tys. rb., przypada na oficjalistów prywatnych; drugie miejsce zajmują rolnicy i przemysłowcy wiejscy: 2,744 książeczki na 690 tys. rb.

± Kijów. P. Kazimierz Korwin-Piotrowski prosi nas listownie o zaznaczenie, że aczkolwiek jeszcze w 1897 r., jako członek komitetu przygotowawczego XI zjazdu archeologicznego i delegat estlandzkiego komitetu statystycznego, zapowiedział i przygotował referaty i odczyty, wyliczone w nrze 31 „Kraju” — wszelakoż w odbywającym się obecnie w Kijowie Zjeździe archeologicznym żadnego nie bierze udziału. Sprawa referatów w języku małosyjskim na Zjeździe archeologicznym rozstrzygniętą została ostatecznie tak: referaty mogą być odczytane na posiedzeniach niepublicznych, w obecności najwyżej 25 osób. „Ukrainofile — czytamy w „Nowom Wr.” — są niezadowoleni i zapewne referatów małosyjskich nie będzie wcale. Z Galicji przybyli: Barwiński, Kocowski i Smalstocki”.

± Berdyczów. „Głowa” miasta obrany został lekarz Linowski, członkiem rady miejskiej p. Rozwadowski i sekretarzem miejskim p. Dybczyński.

## Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Warszawa, w sierpniu.

[Kilka słów o teatrze i reżyserji. Prawda koląca w oczy].

+ Obawiam się, czy z treści i charakteru moich korespondencyj nie wyrobiłem sobie u czytelników opinii teatromana, zajmując się zanadto i za często sceną i sztuką dramatyczną. Nie zapieram się wyjątkowego zamiłowania do tej sztuki i pewnego kultu dla Melpomeny i Thalji, ale daleki jestem od tego, abym chciał narzucać innym swoje gusta i skłonności. Jeżeli jednak tak często wspominam o teatrze w moich listach sprawozdawczych z dziedziny estetyczno-literackiej, to czynię to nie-

mał z konieczności, gdyż na widowni publicznego życia Warszawy w tym zakresie teatr zajmuje niejako pierwsze miejsce i następcza najwięcej sposobności i materiału do uwag i spostrzeżeń; bez niego powstałaby ogromna, niczem nie zapełniona luka w paśmie estetycznych wrażeń, dostępnych dla szerszego ogółu. Muszę zatem pisać o nim, jako o jedynej instytucji na większą skalę, która ma za zadanie, obok piśmiennictwa, rozbudzać ruch umysłowy, krzewić dobry smak i kształcić poczucie piękna, oraz przyczyniać się do podniesienia obyczajowej kultury w sposób łatwy, przyjemny i zajmujący.

Nie można powiedzieć, aby tym wszystkim celem teatr zadość czynił, nie z winy warunków i środków, w jakich się znajduje i jakimi rozporządza, ale, niestety z niedoborów i nieudolności artystycznego kierownictwa, które pieczołowita o dobro sceny dyrekcja z całym zaufaniem składa w ręce reżyserji. Scena warszawska w ostatnich kilkunastu latach miała wprawdzie szczęście do dobrych prezesów, jednak nie miała szczęścia do dobrych reżyserów komedji i dramatu. Dzisiaj ten wóz Tespisa popycha aż cztery pary rąk, i mimo to jakoś nie umie go na właściwe wprowadzić tory; koła w nim skrzypią, utykają, cofają się, zamiast potoczyć się naprzód,— a krytyka i publiczność patrzy na te szczere, lecz nieudolne wysiłki sprzężonej czwórki reżyserów, którzy nie mogą sobie dać rady ze swoim zadaniem.

Gdyby kto zechciał z repertuaru sceny warszawskiej wnioskować o stanie współczesnej literatury dramatycznej, musiałby dojść do najfałszywszego przekonania, że literatura ta od kilkudziesięciu lat ani na krok nie postąpiła, tak u nas jak i zagranicą. Na prawdziwe nowości, na sztuki rozgłosne w Niemczech, we Francji, Skandynawji i Włoszech, a więc tam, gdzie twórczość dramatyczna najbardziej się rozwija i w nowych dąży kierunkach, musimy czekać lata całe lub wyrzec się zupełnie ich poznania ze sceny warszawskiej. Prowadzi się pod tym względem gospodarka repertuarowa bez planu, znajomości przedmiotu, zrozumienia, a nawet bez głębszego przejęcia się i zamiłowania w swych obowiązkach, z jakąś rzemieślniczą rutyną i zaśniedziałym konserwatyzmem.

Proszę mi wskazać scenę europejską, na której wznawiają dziś jeszcze „Żyda wiecznego tułacza“ lub „Dwie sieroty“, wywlekają jakby z umysłu dawno ograne starzyzny, pomijając zupełnie tyle rzeczy świeżych, nieznanych i zajmujących...

Dla roli jednego artysty, dla sukcesu *in illo tempore* artystki w tej lub owej kreacji, powtarza się w odnowionej obsadzie stare komedje i dramaty, jak gdyby tego samego nakładu pracy, czasu, tych samych prób i zachodów nie można było zużyć dla wystawienia jakiej prawdziwej nowości.

Czyż to właściwe, aby sceny ogródkowe, nawet amatorskie, pozbawione zapasów, sił, środków i warunków pierwszorzędного teatru, pod względem ruchliwości, urozmaicenia i kierunku artystycznego wyprzedzały scenę warszawską?... pracowały gorliwiej i umiejętniej w swoim zakresie, zbliżały się bardziej

do repertuaru, charakteru i dążeń scen europejskich?

W skład zbiorowej reżyserji wchodzi artyści niepospolitego talentu, jak pp. Rapacki, Ładnowski, Leszczyński, zasługujący z wielu innych względów na uznanie; ale talent dramatyczny nie jest ani rękojmnią, ani najgłówniejszą kwalifikacją na dobrych reżyserów. Słynny Chronegk z trupy meiningeńskiej był lichym aktorem, toż samo nasz Chęciński i Jasiński.

Reżyserja—to zupełnie osobna specjalność, która wymaga zupełnie innych zdolności, innych warunków, przede wszystkim wykształcenia i studjów, pomysłowości i smaku, znajomości literatury, nawet w pewnym stopniu zmysłu twórczego, fantazji, któraby wspierała, a niekiedy dopełniała inwencję autorów.

Reżyser powinienby znać choć parę języków obcych i być człowiekiem czytającym, zajmować się rozwojem sztuki scenicznej, być obznajomionym z repertuarem dawniejszym i bieżącym na scenach europejskich, zwiedzać te sceny od czasu do czasu i nie zasklepić się, jak ślimak w skorupie, w jakimś lokalnym obskurantyzmie, w rutynie zatęchłej.

Żółkowski nie wyjeżdżał nigdy zagranicę, mimo to był genialnym komikiem przez wyjątkowy talent i intuicję; nie idzie za tem, aby można być dobrym reżyserem, nie ruszając się za rogatki Warszawy, nie czytując specjalnych pism, nie robiąc nieustannie odpowiednich studjów i nie śledząc bacznie swojskiej i obcej twórczości w oryginale.

Nie mam zamiaru ubliżać nikomu, ale wolno mi spytać, czy tym warunkom odpowiadają artyści, grający rolę reżyserów i dramaturgów sceny warszawskiej?... Czynie to bez żadnych osobistych aluzji lub przez złośliwość, jedynie tylko dla wyświeślenia prawdy i wykazania, dlaczego chroma nieustannie i obraca się w zaczarowanym kółku bez wyjścia artystyczno-literackie kierownictwo teatru Rozmaitości.

— Gubicie teatr!... Napadacie waszą krytyką na scenę i zrażacie publiczność. Każdą sztukę musicie zerżnąć, macie uprzedzenia, osobiste sympatje i antypatje, jesteście stronni—gubicie teatr!

Taką mniej więcej odpowiedź na zarzuty prasy słyhać z poza kulis za zwyczaj i taką czyta się w nachmurzonych fizjognomjach panów reżyserów po każdej premierze niudanej; ale czy jest w tem racja?... czy fakta nie stanowią najsilniejszych argumentów?... czy odwołując się do obywatelskich uczuć krytyki, nie należałoby ze swojej strony dawać równego ich dowodu i starać się o wzrost, świetność i rozwój tej samej sceny, którą się chce uczynić nietykalną nawet wtedy, gdy zasługuje na „rżnięcie“ i zarzuty zastoju?

Toż faktem jest, że repertuar bywa stary i monotony, że ogródki wyprzedzają główną scenę z wystawianiem nowości, że obsada sztuk bywa wadliwą i przez nią sztuki upadają, że zapowiadane utwory, bardziej sensacyjne, bywają odwoływane, bo reżyserja nie może się w ich przygotowaniu wyguzdrać, jak było teraz z „Bergerac'iem“; że dramat i komedja straciły poddzisiejszym kierunkiem reżyserskim siłę przyciągającą, że teatr świeci pustkami i przesta-

je zajmować nawet najzapalniejszych miłośników i bywalców.

Wznawia się rzeczy znane i ograne, ale z ostatniego konkursu dramatycznego imienia I. Paderewskiego nie wystawiono dotąd ani jednej sztuki, chociaż inne sceny pośpieszyły już dawno z zapoznaniem z niemi publiczności i krytyki. Dopiero teraz namyślono się wprowadzić do repertuaru „Zaczarowane koło“ Lucjana Rydla, i to w obsadzie, która może najważniejsze role na szwank narazić; ale zamiast wszystkie siły wyteżyć i całą energję zebrać, aby znowu, jak „Bergerac'a“, jak „Woźnicę Henschla“, jak kilka innych zapowiedzianych nowości—nie odkładać i nie przewlekać *ad calendās grecas*—zabrano się do wznowienia „Marji Stuart“, „Arji i Messaliny“ Wilbrandta.

Nielad i brak systematyczności, bez jasno określonych celów w repertuarze, nie może dodatnim skutkiem uwieńczyć najmłodniejszych nawet wysiłków reżyserji; a potem, pomimo ostrzeżeń uprzednich krytyki i prasy, w razie niepowodzenia powtórzy się znowu ten stereotypowy frazes, wygłaszany, jak przez uczoną papugę:

— Prasa gubi teatr!...

Gama.

+ W ubiegły poniedziałek—jak donosi „Warsz. Dniownik“—odbyło się pod przewodnictwem gubernatora warszawskiego, rz. r. st. Martynowa, posiedzenie warszawskiego gubernialnego komitetu trzeźwości. Po przejrzeniu wszystkich planów i programów działalności komitetów powiatowych, komitet gubernialny postanowił najpierw pozwolić na otwarcie we wszystkich wskazanych punktach herbaciarni i gdzieśniedzie jadalni przy herbaciarniach, ale z otwieraniem czytelni i bibliotek postanowiono się wstrzymać, a pozwolenia na nabywanie własnych domów, o co prosiły niektóre komitety powiatowe, na razie zupełnie odmawiać, gdyż pożyczka, zaciągnięta na budowę domu, stanowiłaby nadmierny ciężar dla budżetu komitetu i nie pozwoliłaby mu rozwijać dalej swej działalności. Jeżeli niepodobna będzie wynająć dogodnego pomieszczenia, można będzie w ostatecznym razie zbudować barak, kosztujący bez porównania mniej od domu mrowanego, a czyniący zadość swemu zadaniu. Co do ustanowienia składki członkowskiej w wysokości 1 rb., komitet przyszedł do przekonania, że składka taka nie może mieć charakteru obowiązującego. Komitet powiatowy grójecki przedstawił podanie właściciela domu Klepfischa o pozwolenie na otwarcie w Grójcu herbaciarni, gdzieby sprzedawano przekąski koszerne. Zarazem K. prosił o pozwolenie zorganizowania składki na ten cel wśród żydów. Komitet gubernialny, wychodząc z założenia, że w programie działalności kuratorów trzeźwości brak wskazówek co do otwierania herbaciarni i tym podobnych zakładów, według podziału na narodowości, postanowił uchylić prośbę powyższą. Tenże komitet grójecki prosił o pozwolenie na otwarcie herbaciarni w Grójcu na całą noc, ponieważ większość podróżujących, w kierunku Radomia przejeżdża przez Grójce i zatrzymuje się tutaj w porze nocnej. Komitet gubernialny uznał, iż prośba ta zasługuje najzupełniej na uwzględnienie. Wysłuchano wreszcie odezwy okólnikowej głównego zarządu podatków niestałych i skarbowej sprzedaży trunków o sposobie pobierania podatku dobroczynnego na rzecz instytucji Cesarzowej Marji, w wysokości najwyżej 10 kop. od biletów wejścia na zabawy, urządzone przez kuratora trzeźwości. Podatek ten zaprowadzono na mocy Najwyższej zatwierdzonego orzeczenia Rady państwa, w myśl

którego „wydziałowi instytucji Cesarzowej Marji przyznaje się wyłączne prawo pobierania na rzecz wymienionych instytucji oddzielnej opłaty dodatkowej we wszystkich miejscowościach państwa, z wyjątkiem guberni Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Finlandzkiego“. Wobec tak jasno wyrażonego w prawie orzeczenia, komitet postanowił nie wprowadzać tu w życie przytoczonego okólnika.

+ Z powodu zamierzonej budowy kolei: Kijów—Kowel, „Warsz. Dniewn.“ zwraca uwagę, że wybór Kowla, jako stacji kresowej dla tej kolei, nie może być nazwany pomysłem fortunym. W interesie Warszawy i całego Królestwa Polskiego, oraz samej projektowanej linii, należałoby ją przeprowadzić przez Warszawę, omijając Kowel. Najdogodniejszym punktem wyjścia dla tej linii byłaby stacja kolei petersburskiej w Warszawie; po przecięciu zaś między Pragę a Rembertowem kolei Terespolskiej, nowa kolej około stacji Kolbiel połączyłaby się z odnogą Piława—Tuszcza, a dalej w Łukowie z odnogami strategicznymi: Łuków—Iwangród i Łuków—Lublin. Z Łukowa można by przeprowadzić ją na Włodawę, a stąd dalej do Kijowa. Tym sposobem przy wysyłce towarów na wschód i południowo-wschód z Warszawy, linja: Warszawa—Włodawa byłaby bardzo pomocną dla kolei Terespolskiej, nie mówiąc już o wielkiem jej znaczeniu strategicznem i handlowem. Dalszy kierunek: Włodawa—Kijów również jest więcej pożądanym, niż Kowel—Kijów, a to z następujących powodów. Linja Włodawa—Kijów przecięłaby przestrzeń, pozbawioną obecnie kolei; po drugie przeniknęłaby do rzek spławnych i kanałów Polesia; wreszcie nie byłaby rywalką kolei Kijowsko-Brzeskiej i nie odbierałaby jej towarów. Zresztą linję magistralną: Warszawa—Kijów w razie potrzeby można by połączyć odnogą z Kowlem. Projekt „Warsz. Dniewn.“ zdaniem „Słowa“, zasługuje na uznanie.

+ Po wykupie przez skarż kolei Iwangrodzko-Dąbrowskiej, w dniu 13 stycznia 1900 roku, ma nastąpić pewna zmiana w zarządzie kolei rządowych w Królestwie Polskiem. Dotąd kolej Petersbursko-Warszawska pozostaje pod innym zarządem, w przyszłości zaś część tejże, od Warszawy do Białegostoku, i kolej Iwangrodzko-Dąbrowska przyłączone będą do kolei Nadwiślańskich pod zwierzchnictwem naczelnika tychże kolei. Istniejące na drodze Iwangrodzkiej oddzielne wydziały: ruchu, mechaniczny, gospodarczy i handlowy będą skasowane i przyłączone do takichże wydziałów kolei skarbowych. Przyszły zarząd otrzyma nazwę: „Okręgowy zarząd kolei skarbowych Nadwiślańskich“.

+ Na ostatniem posiedzeniu rady miejskiej dobroczynności publicznej rozstrząsano sprawę ofiary 200 tys. rb., złożonej na rzecz Towarzystwa kolonji letnich przez wdowę po ś. p. Wilhelmie Rau. Z sumy tej 50 tys. rb. przeznaczono na urządzenie płatnej kolonji dla osób zamożniejszych; procent od 150 tys. rb. postanowiono przeznaczyć dla wszystkich kolonji Towarzystwa. Rada miejska ofiarę tę przyjęła i warunki zapisu przesłała do zatwierdzenia ministerstwa spraw wewnętrznych.

+ Wobec małego w bieżącym sezonie ruchu budowlanego w Warszawie, cegielnie podmiejskie, pragnąc wyprzedzić zapasy przygotowanej cegły, obniżyły ceny na nią do tego stopnia, że np. w okolicach Wołomina, obfitujących w liczne cegielnie, dobrą cegłę można nabyć po rs. 10 za tysiąc, a nawet jedna świeżo zbudowana cegielnia dokonywa transakcyj po rb. 9, loco st. Praga. Tak niskiej ceny na cegłę od bardzo już dawna nie było w Warszawie.

+ W krótkim czasie Warszawa ma zostać połączoną telefonem z Łodzią. Według „Pietierb. Wied.“ odpowiedni fundusz został już w tym celu przez rząd wyasy-

gnowany i z wiosną przyszłego roku będą podjęte roboty.

+ W pow. warszawskim umieszczono już w myśl wydanego postanowienia nowe duże tablice z wyraźnymi napisami w języku: polskim i rosyjskim, oznaczającymi nazwy powiatu, gminy i wsi. Dotąd tablice te miały jedynie napisy rosyjskie.

+ Według informacji „Warsz. Dniewn.“, rektor uniwersytetu warszawskiego G. E. Zenger, opuszcza z początkiem nadchodzącego roku akademickiego zajmowane przez się stanowisko.

++ Łódź. Wyższa szkoła rzemieślnicza, założona w Łodzi przed trzydziestu laty, przekształconą została na szkołę przemysłowo-rolniczą. Do urzeczywistnienia tego projektu dopomógł zarząd miejski, ofiarując pod nową szkołę odpowiedni plac na skraju lasu miejskiego, oraz tytułem spłaty za część obecnego gmachu szkolnego, należącego do szkoły, i zapomogi na budowę, sumę 150 tys. rb. z kasy miejskiej. Oprócz tego zarząd miejski zobowiązał się płacić na utrzymanie szkoły po 25 tys. rb. rocznie. Rząd ze swej strony asygnował na budowę gmachu szkolnego 50 tys. rb., zatem, łącznie z sumą ofiarowaną przez miasto, fundusz budowlany wynosi 200 tys. rb. W celu powiększenia funduszu na utrzymanie szkoły, podwyższoną została opłata za naukę do 60 rb. rocznie. Do klasy pierwszej przyjmowani będą kandydaci w wieku od 11 do 13 lat, którzy ukończyli szkołę elementarną; wymagana oprócz tego znajomość arytmetyki i języka rosyjskiego w zakresie 2 klasy szkoły realnej. Kurs szkoły 7-letni. Ostatnie 3 klasy składać się będą z dwóch oddziałów: mechanicznego i chemicznego. Przy szkole będą następujące zakłady i laboratorja: kuźnia, odlewnia, warsztaty dla obrabiania drzewa i metali, tkalnia, laboratorjum chemiczne, techniczno-chemiczne i farbiarskie. Personal składać się będzie z dyrektora, inspektora, trzech prefektów trzech wyznań chrześcijańskich, profesorów, potrzebnej liczby kierowników robotami praktycznymi, dwóch nadzorców, sekretarza rady, 2—3 bibliotekarzy, sekretarza i doktora. Oprócz tego będą przy szkole: maszynista, kowal i odpowiednia ilość podmajstrzych.—Projekt budowy kolei elektrycznej z Łodzi do Zegrza i Pabjanic wysłano do zatwierdzenia odnośnych władz do Petersburga.—Dla pracowników Towarzystwa akcyjnego I. K. Poznański ma być zorganizowaną kasa przeznaczenia. Kapitał kasy tworzyć się będzie z potrąceń z pensji każdego uczestnika, w stosunku 6 proc. miesięcznie, oraz z dopłaty przez Towarzystwo akcyjne co miesiąc w takimże samym rozmiarze. Prócz tego firma przeznaczac będzie na rzecz tejże samej kasy 1/2 proc. od czystego zysku po ukończeniu obrachunków rocznych.

++ Częstochowa. Przed kilku dniami otworzone zostały, staraniem tutejszego powiatowego komitetu trzeźwości, pierwsze dwie herbaciarnie. Poświęcenia lokalów dopełnił ks. Sylwester Baranowicz, który w bardzo serdecznej przemowie zachęcał lud do trzeźwości, czytania książek i gazet oraz do przyzwoitego zużywania czasu po ciężkiej pracy. Następnie odczytał przemowę w języku urzędowym inspektor podatkowy i zarazem sekretarz komitetu, p. Iwanow, który tłumaczył zebranemu licznie ludowi szkodliwość alkoholu i wyjaśniał cel zakładania herbaciarni. W okolicach Częstochowy przemysł rozwija się bardzo pomyślnie. Między Częstochową i Porajem ma stanąć niebawem wielka przędzalnia bawełny firmy J. K. Poznańskiego z Łodzi; takąż fabryka Tow. akc. buduje się już pod Myszkowem, z inicjatywy znanego na polu przemysłu bawełnianego pana Gąbarzewskiego. Zakłady p. Hantkego produkują dziennie około 3 tys. pudów surowego żelaza, a obecnie mówią o otwarciu

wielkiej, a pierwszej w naszym kraju fabryki glinu (aluminjum) w dobrach Kłomnice, własności bar. Kronenberga.

++ Radom. Przygotowania do otwarcia wystawy rolniczo-przemysłowej są w pełnym biegu, a komitet dokłada starań, by na dzień 7 września wszystko było gotowe. Ułożono program zabaw; zapowiadają koncerty, bale, wyścigi konne, konkursy jazdy konnej i przedstawienia teatralne. Spodziewanym jest znaczny zjazd obywatelstwa i nawet dalszych gości.

++ Lublin. Osada Opole uległa w zeszłym tygodniu klęsce pożaru. Ogień wynikł nad ranem w dzielnicy żydowskiej, ciasno bardzo zabudowanej, i w ciągu kilku godzin strawił prawie całą osadę. Ratupek był energiczny, ale utrudniony w wysokim stopniu przez ciasne zabudowanie osady. Kościół ocalał. Przeszło 400 rodzin znalazło się nagle bez dachu i kawałka chleba.

++ Kielce. Opuszczającego m. Kielce gubernatora Szczyrowskiego, który przeszedł ztąd na posadę gubernatora do Radomia, żegnano obiadem składkowym. Osób było przeszło sto. Przemawiał między innymi obywatel tutejszy, p. Kozłowski.

## WIADOMOŚCI DWORSKIE.

Dnia 9 sierpnia Jej Cesarska Mość Najjaśniejsza Pani Cesarzowa Marja Teodorówna raczyła wyjechać z Peterhofu na jachcie Cesarskim «Gwiazda Polarna» do Danji.

Razem z Jej Cesarską Mością wyjechali J. C. W. Następca Tronu Wielki Książę Michał Aleksandrowicz, Wielka Księżna Ksenja Aleksandrowna z Najdostojniejszymi Dziećmi, Wielka Księżna Olga Aleksandrowna, oraz królewicz grecki Mikołaj.

## WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× W „Prawit. Wiestn.“ ogłoszone zostały trzy rozkazy Najwyższe „w sprawie wychowania i kształcenia młodzieży szlacheckiej“. Ustanawia się: a) instytucja pensjonatów-przytułków, utrzymywanych kosztem skarbu, — dla dzieci rodowitej szlachty; b) dla tychże dzieci stypendja w szkołach cywilnych, utworzone na koszt szlachty, z zasiłkiem od skarbu, i c) 415 nowych, skarbowych wakansów bezpłatnych w dwóch nowych korpusach kadeckich. Pierwszeństwo zawsze mają dzieci tej szlachty, która służyła z wyborów szlacheckich w ziemstwie, albo też w instytucjach włościańskich.

× Jeneral-gubernator warszawski, J. O. książę Imeretyński, otrzymał sześciotygodniowy urlop do Cesarstwa i zagranicę.

× W powiecie carewskim, guberni astrachańskiej, w osadzie Kołobowka ukazała się — jak donosi „Prawit. Wiestn.“ — w drugiej połowie lipca ciężka forma pneumonji, na którą zmarło dotąd 21 osób. Zostały zarządzone niezbędne środki zapobiegawcze.

× Rada państwa zezwoliła na kredyt specjalny z sum skarbowych dla każdej z guberni Królestwa Polskiego, celem utworzenia tam szkół, mających kształcić kandydatów na posady strażników ziemskich.

× Zarząd główny Czerwonego Krzyża przesłał redakcji—naszej zawiadomienie, iż dalsze składki na rzecz dotkniętych neuro-

dzajem r. 1898 nie są potrzebne, i że wobec zadawalniającego urodzaju tegorocznego, działalność instytucji Czerwonego Krzyża w miejscowościach, które były głodem dotknięte, została obecnie zawieszona.

× Redakcje pism otrzymały cyrkularz głównego zarządu do spraw prasowych z propozycją, aby zaniechały wydawania numerów w dni poświęcone lub też wydawały je w postaci drobnych dodatków, a to w celu nieprzeciążania współpracowników i zecerów pracą bez wypoczynku. Cykularz wydany został z rozporządzenia p. ministra spraw wewnętrznych, i redakcje pism proszone są, aby w ciągu miesiąca przesyłały swe opinie względem proponowanego środka.

× W Petersburgu ma być w krótkim czasie otwarte specjalne biuro syberyjskiego przemysłu górniczego, które ma współdziałać rozwojowi tego przemysłu na Syberji. Na czele biura stać będzie komitet, złożony z doświadczonych inżynierów górniczych.

× Zgodnie ze staraniem ministerstwa oświaty, wyasygnowano w roku bieżącym z kasy państwa 57,770 rb. na zwiększenie inspekcji w uniwersytetach cesarskich i na organizację zajęć praktycznych dla studentów fakultetów: prawniczego i historyczno-filologicznego.

× Zatwierdzone zostały ustawy: a) warszawskiego Towarzystwa pomocy ubogim poddanym austriackim, i b) żydowskiego Towarzystwa dobroczynności w Święcianach.

× Ogłoszono w „Sobr. Uzak.“ o przedłużeniu do d. 1 stycznia r. 1902 poboru za przejazd szosa żytomiersko-berdyczowska.

× Mianowany: naczelnik 2 dywizji piechoty gwardji, jen.-lejtant von Mewes — dowodzącym 20 korpusem armji.

## W PETERSBURGU.

= **Osobiste.** Urzędnik departamentu wyznań obcych, p. J. F. Manasiewicz-Manuilow, opuszcza swe stanowisko i przenosi się do Rzymu, gdzie został mu powierzony urząd ajenta do spraw duchownych przy tamtejszej Kurji. Stanowisko to zajmował dotychczas p. Salviati, który mianowany został konsulem w Rzymie.

= **Zastępstwo.** Spełnianie obowiązków rektora uniwersytetu petersburskiego powierzono czasowo dziekanowi fakultetu prawniczego tegoż uniwersytetu, zwyczajnemu profesorowi na katedrze prawa skarbowego, Lebediewowi.

= **Wystawa.** Petersburskie Towarzystwo popierania kobiecej pracy artystyczno-rękodzielniczej postanowiło otworzyć w Petersburgu stałą wystawę (bazar) wyrobów kobiecych. Wejście dla publiczności ma być bezpłatne.

## PRZEGLĄD PRASY.

— Z powodu ogłoszonych «Przepisów czasowych» o odbywaniu powinności wojskowej przez wychowanców wyższych zakładów naukowych, wydalonych za «dopuszczenie się tłumnych zaburzeń», «Nowoje Wremia», omawiając powyższe rozporządzenie, wyraża zdanie:

„Niema wątpliwości: rząd przedsięwziął środki wyjątkowe, w celu zapobieżenia takim starciom, jakie miały miejsce zeszłej wiosny w wyższych zakładach naukowych. Uczącej się młodzieży postawiony został dylemat: albo poddać się dyscyplinie uniwersyteckiej, wyrzec się działań „tłumnych“, albo też przejść daleko surowszą i szerszą szkołę dyscypliny wojskowej“.

Wskazując na tę okoliczność, że

«przepisy czasowe» zostały wypracowane przez osobną Radę, złożoną z 6 ministrów, «Nowoje Wremia» nie wątpi

„o stanowczości rządu w stosowaniu „przepisów czasowych“ w całej ich pełni i surowości, jeśli tylko powtórzą się w wyższych zakładach naukowych „tłumne“ zaburzenia, lub też ujawni się „uporczywe, na skutek zmywy, uchylanie się od zajęć naukowych“.

«Nowoje Wremia» dodaje do słów powyższych następujący komentarz:

„Przypuszczamy, że podobne starcia nie stanowią rysu organicznego w życiu uniwersyteckim. Obecna inowacja można było przeciąć bieg wypadków przy pierwszym zeszłorocznym starciu, które przyniosło tyle smutku i zmartwień licznej młodzieży, licznym rodzinom i całemu wykształconemu ogółowi. Narówni z uczącą się młodzieżą całe społeczeństwo odczuwało głęboką, moralną mękę w czasie ostatnich rozruchów“.

Polemizując z tym artykułem, pisze «Rossija»:

„Nie myśląc o wydawaniu sądów o praktyczności „przepisów czasowych“, jako środka zapobiegawczego, niezupełnie jasno pojmujemy, dla czego „Nowoje Wremia“ sądzi, iż środek ten zapobiega tym „głębokim moralnym mękom“ doznawanym w czasie rozruchów studenckich. Wszak ojcowie, matki, bracia, siostry i t. d. uczącej się młodzieży, w czasie rozruchów nie tyle są wzruszeni powodami tych rozruchów, ile obawą o przyszłość blizkich im uczestników ruchu, tem, co z nimi uczynią, jak z nimi postąpią? Bardzo być może, iż obawa dostania się przed czasem do wojska istotnie podziała na młodzież otreźwiająco, i wskutek tego surowe rozporządzenie osiągnie w murach uniwersyteckich cel pożądanym. Ale, pomijając samą młodzież, czyż wieczna trwoga ojców i matek o możliwy nierozsądek młodych i niedoświadczonych synów zmniejszy się wobec świadomości, że odtąd następstwem takiego nierozsądku będzie nietylko wydalenie winowajcy z wyższego zakładu naukowego, ale oddanie go do wojska na rok, dwa, lub trzy, według uznania odpowiednich władz? W ten sposób „dylemat“, sformułowany przez „Nowoje Wremia“ na podstawie ogólnej treści „przepisów“, staje się decydującym „quos ego!“ dla uczącej się młodzieży; lecz, w działaniu pośrednim — wątpliwem jest, czy „przepisy“ będą uzdrawiającym balsamem na rany ojców i matek, wysyłających swych synów do uniwersytetów i wyższych zakładów naukowych“.

Poczem «Rossija» dodaje:

„My mamy nadzieję, że zdrowy rozsądek i takt młodzieży rosyjskiej nie dostarczą „przepisom czasowym“ konieczności przejścia z dziedziny teoretycznego rozporządzenia do zastosowania praktycznego. Sądzimy, że rozsądek i takt znajdą oporę nie w obawie przed żołnierką, ale w tych żywotnych reformach i sympatycznych prądach, któremi rząd w ostatnich czasach odświeżył stęchłą atmosferę życia uniwersyteckiego“.

«Rossija» wyraża nadzieję, iż zbliżenie się profesorów do studentów, zmiana dotychczasowej inspekcji, zakładanie kół studenckich i t. p. wywrą uspokajający wpływ na usposobienie młodzieży.

— *Stosunkom wiejskim* w Królestwie Polskiem poświęca «Russkij Wiestnik» (za sierpień) stronic kilka, zamieszczając list otwarty do wydawcy miesięcznika. Autor listu,

p. D. N. Łogofet, pisze między innymi co następuje:

„Chłop polski jest, z pełną świadomością, rzeczy, silnie przywiązany do rosyjskiego Monarchy i do Rosji. Jest on zawsze stronnikiem rządu i władzy, które uporządkowały jego byt i położyły kres samowoli „panów“. Przeto też do życzenia jest, aby wójtami w gminach przywilańskich byli chłopci. Wójt taki trzymać będzie w karbach matactwa pisarza gminnego, pochodzącego zazwyczaj z drobnej szlachty lub mieszczan, t. j. ze stanów, odznaczających się fanatyczną niechęcią do wszystkiego, co rosyjskie. Pisarze gminni w ścisłych pozostają stosunkach z księżmi, naśladują we wszystkim obywateli ziemskich, małpują nawet arystokrację. Tak usposobiony pisarz gminny nader niepożądaną — pisze p. Łogofet — rozwija działalność wśród włościan; dość powiedzieć, że wzdraga się nawet mówić po rosyjsku z... okolicznymi obywatelami ziemskimi, z księżmi, z rządcaami majątków! Otóż w osobie wójta ma pisarz gminny jakby „moralną kontrolę“ nad sobą — ale to nie wystarcza“.

Autor listu wyraża opinię, że na stanowisko pisarzy gminnych we wszystkich guberniach Królestwa należy powoływać wyłącznie ludzi pochodzenia rosyjskiego i prawosławnych.

„Tak — powiada — od niedawna zaczęto postępować w jenerał-gubernatorstwie turkistańskim. Pisarz, rosjanin z krwi i ducha, rozmawiałby z włościanami po rosyjsku. Porozumiewanie się w tym języku przysłużyło z tem większą łatwością, że wiele już do mowy włościan przeniknęło słów rosyjskich, które zastąpiły wyrazy „staropolsko-francuzkie“ (!). Należałoby wreszcie podwyższyć pensję takich pisarzy gminnych do 600 rb. i zaliczyć ich do służby państwowej“.

Zkąd atoli wziąć ludzi, odpowiadających pod względem usposobienia życzeniom autora listu, a zarazem obytych ze sprawami gminnymi w Królestwie?

„Z kancelaryj zarządów włościańskich, pośredników i t. p., gdzie roi się od kancelistów i niższych urzędników. Wyćwiczyć się w pełnieniu przyszłych obowiązków mogliby na początkowych stanowiskach pomocników pisarzy gminnych“.

Nie ulega wątpliwości, że redakcja miesięcznika solidaryzuje się najzupełniej z powyższymi wywodami i poglądami.

— O *studjum krytycznem* Wł. Spasowicza, zamieszczonem w «Wiest. Jewropy» (komentarz do niego gazety «Now. Wremia» podaliśmy w poprzednim numerze «Kraju»), wyraża się w zwykły dyplomatyczny sposób «Journal de St. Pétersbourg», pisząc co następuje:

„Co zaś do studjum p. W. Spasowicza, poświęconego historycznej doniosłości dzieł Adama Mickiewicza, należałoby może zastanowić się nad oceną najbardziej znanego (?) i najbardziej typowego (?) dzieła wielkiego poety polskiego, mianowicie „Konrada Wallenroda“ — ale względ jeden powstrzymuje nas od wkroczenia na ten grunt. Przyznaje p. Spasowicz, że poemat ów napisany został z myślą przewodnią (*arrière-pensée*) politycznej natury, nader wyraźną. Autor w mowie będącego studjum nie waha się przyznać, że myśl ta przewodnia mało jest sympatyczną i zalicza „Konrada Wallenroda“ do okresu wojującego długoletniego zawodu twórczego Mickiewicza. Otóż, acz-

kolwiek zdanie takie, wypowiedziane przez autora narodowości polskiej, zarówno sprawiedliwym jest, jak śmiałym, wychodzi wszelakoż z dziedziny krytyki czysto literackiej, w której uważaliśmy za stosowne pozostawać zawsze. Pozostaje nam przeto w tym wypadku oddać jedynie pochwały bez żadnych zastrzeżeń wartości literackiej pracy P. Spasowicza, a pozostawić komu innemu ocenę jej doniosłości politycznej.

**TYDZIEN POLITYCZNY.**

**Mowa ces. Wilhelma.**

Przy odsłonięciu pomnika w St-Privat, wzniesionego dla poległych tam w r. 1870 żołnierzy pułku gwardji, ces. Wilhelm wygłosił mowę, z której przytaczamy najważniejsze ustępy.

„Kształt, który nadano pomnikowi temu, różni się od innych pomników, wznoszonych na polach bitew. Archaniół zbrojny opiera się, spokojny i pokojowy, na mieczu swoim, ozdobionym dumną dewizą pułku: *semper talis*. Zyczą sobie, by figura ta miała szersze znaczenie. Archaniół powstaje na polu krwi przesiąkniętem, ponieważ jako strażnik wszystkich żołnierzy obydwu armij, poległych na tem miejscu, żołnierzy tak armji francuzkiej, jak naszej. Dzielnie bowiem i bohaterko walcząc za cesarza i ojczyznę, żołnierze francuzcy zstąpili do swego pełnego chwaly grobu. I kiedy sztandary nasze pochylały się w poklonie przed posągiem tym spiszowym, i gdy zadrzą żałośnie nad grobami drogich nam towarzyszy, — niech i nad grobami nieprzyjaciół zawioną i zadrzą żałośnie, szepcząc im, że ze wzruszoną czią myślimy o tych walecznych poległych! Wyrażając wdzięczność naszą Bogu, że w łasce swojej dał nam takiego wodza, jak wielki cesarz, pamiętajmy, że dusze wszystkich tych, którzy stali tu ongi oko w oko w zaciętej walce na polu boju, że dusze te połączone są teraz około tronu Najwyższego Sędziego, w wiecznym pokoju, i że tam z góry na nas spoglądają.“

Mowa ta wywołała we Francji potężne wrażenie.

**Serbja.** Król Aleksander, bawiac obecnie w Niszu razem ze swoim ojcem, oświadczył burmistrzowi tego miasta, że nienawiść radykalistów do Milana pochodzi ztąd, że Milan bystro przeniknął antydynastyczne dążenia radykalistów i zwalczał je z dobrym skutkiem. Zamach był rezultatem tych wichrzeń radykalnych. Król dodał, że zdecydowany jest energicznie zdławić nurtowania antydynastyczne. Z Belgradu donoszą, że śledztwo w sprawie zamachu ukończone i sąd rozpoczął swoją czynność. W d. 7 b. m. odbyła się konfrontacja sprawcy zamachu Knieżewicza z pułkownikiem Nikoļiezem, domniemanym naczelnikiem spisku.

**Transwaal.** Z Afryki południowej nie przestają nadchodzić niepomyslne wieści. Obie strony gotują się do wojny. Z Kapstadtu wyruszył do Buluwayo oddział ochotników. Parostatek „Reichstag“ świeżo dostarczył Transwaalowi 400 pak nabożów. Rząd rzeczypospolitej gromadzi w wielkiej ilości zapasy żywności. Z drugiej strony z Indyj brytańskich donoszą, że tam poczyniono przygotowania do wysłania wojsk w razie potrzeby, w sile 12 tys. ludzi. Statki transportowe stoją na pogotowiu i po otrzymaniu rozkazu, wojska wyruszą jednocześnie z Kalkuty, Bombaju i Kuraczu.

**Czarnogórze.** Z powodu dnia urodzin cesarza austriackiego, odbył się w Cetynji

w pałacu książęcym obiad galowy. Książę Mikołaj wygłosił toast, w którym wyraził wdzięczność za okazaną mu przez potężnego władcę sąsiedniego państwa życzliwość i dobroć.

**Portugalja.** Epidemja dżumy nie ustaje. Wedle ostatnich wiadomości w m. Oporto, zaszły świeżo trzy wypadki zapadnięcia na straszną chorobę. W mieście panuje wzburzenie. Z Lizbony donoszą, że władza sanitarna postanowiła odciąć to miasto od stosunków bezpośrednich ze światem.

**Watykan.** Pogłoski o przygotowywanej przez Leona XIII encyklice o haagskiej konferencji pokojowej nie sprawdziły się. Obecnie pisma rzymskie donoszą, że Papież zamierza ogłosić encyklikę o upadku uczuć religijnych i o roli, przypadającej sługom Kościoła.

**Austrja.** Hr. Gołuchowski odwiedził w Semeringu niemieckiego sekretarza stanu, hr. Bülowa.

**KORESPONDENCJA REDAKCJI.**

**OD REDAKCJI.**

**W. Dan... w Korośnie.** Ks. biskup Zaleski bawi w chwili obecnej w Rzymie i, o ile wiemy, nader rychło wyjeżdża z powrotem do Colombo. Jeżeli chodzi sz. panu o bliższe informacje, możemy zasięgnąć onych u naszego rzymskiego korespondenta. Na listy czekamy.

**W. M. B. w Poniewieżu.** Wł. Spasowicz bawi obecnie w Hiszpanji; kiedy wróci do Petersburga, powiedzieć nie umiemy.

**W. Ter-ach.** Takie właśnie „drobiazgi“ wymagają bardzo artystycznej formy, tej zaś nie znaleźliśmy.

**W. El. w Irach.** Zamieścić nie możemy.

**W. Archary.** Przekład nader słaby.

**W. Sza.** Nie możemy zamieścić.

**KRONIKA.**

**Sprawy kościelne.**

\* **Sandomierz.** W niedzielę dnia 20 b. m. miesiąca obchodzono uroczyste 50-letni jubileusz kapłaństwa JE. ks. biskupa Sotkiewicza. W obchodzie wzięli udział umyślnie przybyli: JE. ks. arcybiskup warszawski Wincenty Popiel, JE. ks. biskup-sufragan Ruszkiewicz, JE. ks. biskup kielecki Kuliński, JE. ks. biskup lubelski Jaczewski, przeor klasztoru Paulinów na Jasnej Górze o. Rejman, delegaci djecezji płockiej, lubelskiej, włocławskiej i sejneńskiej, oraz dwustu kapłanów z djecezji sandomierskiej. Starożytna katedra nie była w stanie pomieścić nieprzejrzanych tłumów. Po uroczystem nabożeństwie w katedrze, przemówił do jubilata JE. ks. arcybiskup Popiel, podnosząc jego zasługi i składając życzenia. Jubilat, wzuszony do głębi, odpowiedział mową serdeczną. O godz. 4 po południu w pałacu biskupim odbył się uroczysty obiad, na który przybyło kilkaset osób. Przemawiali: JE. ks. arcybiskup Popiel, JE. ks. biskup Jaczewski, JE. ks. biskup Kuliński, JE. ks. biskup Ruszkiewicz, a następnie hr. Ludwik Plater, Jerzy hr. Moszyński, Juljusz Załęski, Skotnicki, o. Rejman, Konstanty hr. Plater w imieniu młodzieży, ks. prałat Stopierzyński, poczem nastąpił szereg toastów krótszych. Na przemówienia odpowiadał JE. ks. biskup 11 razy. Jubilat otrzymał wczoraj i dzisiaj wiele darów. Po między innymi duchowieństwo djecezji sandomierskiej ofiarowało jubilatowi aparat do celebry z lamy ljońskiej, kapituła sandomierska mszał oprawny w srebro, inni kielich złoty, dawni uczniowie dywan i t. d.

\* **Z Jurjewa** donoszą nam, że budowa kościoła katolickiego, rozpoczęta przy księ-

dzu Fryderyku Żyskarze, została ukończona d. 10 sierpnia r. b. Ksiądz proboszcz we własnym i swego poprzednika imieniu najserdeczniej dziękuje wszystkim, którzy hojnym lub skromnym datkiem przyczynili się do wzniesienia świątyni katolickiej w grodzie uniwersyteckim. Poświęcenie kościoła nastąpi dopiero po otrzymaniu na to zezwolenia ze strony arcybiskupa mohylewskiego i dokładnej inspekcji przez gubernialny komitet architektów. X. Z.

\* **Z Kijowa** piszą do nas: W niedzielę d. 8 sierpnia dokonaniem zostało założenie kamienia węgielnego pod nowy nasz kościół. Uroczystą mszę na miejscu miał przybyły umyślnie do Kijowa biskup łucko-żytomierski, ks. Kłopotowski. Obecni byli: wice-gubernator baron Stakelberg, głowa miasta, członkowie rady miejskiej, oraz wszyscy wybitniejsi parafjanie nasi. Nowy kościół, na placu ofiarowanym przez miasto, zwrócony będzie frontem ku ulicy Wielkiej Wasylkowskiej. Budowa murów powierzona została przedsiębiorcy budowlanemu, p. L. Ginzburgowi.

\* **W Kemmern** dnia 1 sierpnia odbyła się konsekracja kościoła imienia św. Jana Chrzciela. Obecny był główny ofiarodawca na rzecz budowy kościoła, książę Ogiński. Świątynia drewniana mieścić może do 800 osób; postawiona została w pobliżu dworca kolejowego.

**Prawo i sądy.**

\*\* W „Birż. Wied.“ znajdujemy orzeczenie senatu, zapadłe w tych dniach, a dotyczące kwestji, czy adwokaci powinni opłacać podatek szpitalny. Sprawa wszczęta została przez adwokatów odeskich, których zarząd miasta pociągnął pod kategorię osób, rzeczonego podatek opłacających. Senat wyjaśnił, że adwokaci podatku szpitalnego opłacać nie powinni, ponieważ nie są oni osobami prywatnymi, lecz wobec stanowiska, jakie zajmują, zaliczają się do rzędu osób urzędujących, a tylko nie zapisanych do tabeli urzędowej.

\*\* Z polecenia ministra sprawiedliwości Senat wyjaśnił, iż zjazdy powiatowe winny bacznie rozpatrywać prośby stron interesowanych o wezwanie świadków i że odmowa na taką prośbę musi być należycie umotywowana.

**Oświata i szkoły.**

\*\* W „Sobr. Uzak.“ ogłoszona została ustawa Instytutu języków wschodnich we Władywostoku. Instytut ma kształcić przyszłych urzędników i handlowców na kresach wschodnich Rosji azjatyckiej. Kurs nauk trwa lat 4 i, poczynając od roku drugiego, rozpada się na wydziały: chińsko-japoński, chińsko-korejski, chińsko-mongolski i chińsko-mandżurski. Do Instytutu przyjmowani są bez egzaminów kończący wszelkiego rodzaju średnie zakłady naukowe.

\*\* Wobec wątpliwości, jakie wynikły w jednym z okręgów naukowych co do terminu wydawania świadectw na stopień nauczycieli i nauczycielek prywatnych, departament oświaty wyjaśnił obecnie, że dla wydawania stosownych świadectw osobom, które na mocy egzaminu uzyskały tytuł nauczycielek prywatnych, prawo nie ustanawia żadnego terminu. Donosi o tem „Warsz. Dniownik“.

\*\* Na mocy pozwolenia departamentu przemysłu i handlu, p. Stefan Rogulski przekształcił swe kursy buchalteryjne na „kursy handlowe“. Zajęcia trwać będą na kursach 8 miesięcy (poprzednio trwały 5 miesięcy). Upoważniono dalej p. R. do zaprowadzenia wykładów korespondencji handlowej w językach: angielskim, francuzkim i niemieckim, na urządzenie oddziału przygotowawczego dla osób, władających słabo temi językami, oraz na przyjmowanie na kursy nietylko pracowników handlowych, ale i osoby postronne płci obojej. Lektje zaczną się d. 1 października.

\* Rosyjskie Towarzystwo pszczelnicze wróciło się do uniwersytetów z prośbą, by w liczbie tematów konkursowych wyznaczony był temat, dotyczący się badań nad leczniczymi właściwościami miodu. Powodem tej prośby był po części fakt, że ostatnimi czasy stwierdzono, iż miód, który pszczoły zbierają z pewnych roślin, posiada właściwości lekko jadowite.

\* Ministerstwo oświaty rodzajem próby ustanowiło *maximum* wieku: 17½ lat dla wstępujących do niższych szkół technicznych. W razach wyjątkowych dopuszczani będą i 18-letni.

\* Cesarskie Towarzystwo techniczne otwiera w Charkowie szkołę drukarstwa, gdzie kształcić się mają przyszli zecerzy.

\* Według informacji „Now. Wrem.” postanowiono przekształcić łódzką siedmioklasową szkołę rzemieślniczą na wyższą szkołę przemysłowo-rękodzielniczą.

\* Minister oświaty pozyskał prawo—jak donosi „Now. Wr.”—zatwierdzania statutów niższych szkół rzemieślniczych, a także rozkładu w nich zajęć naukowych.

### Różne.

↓ Jak donosiliśmy już w jednym z ostatnich numerów „Kraju”, genjalny autor „Anhellego” doczeka się niebawem pomnika na ziemi wielkopolskiej—wprawdzie nie na jednym z pięknych placów Poznania, który miał także zaszczyt gościć wielkiego wieszca w swoich murach. Pomnik Stowackiego stanie na prywatnym gruncie, w pięknym parku miłosławskim p. Józefa Kościelskiego, jego sumptem. Wykonał go artysta-rzeźbiarz Władysław Marcinkowski. Odświeżenie nastąpi d. 16 września. Znosi się na piękną uroczystość. Z Poznania wyjadą zaproszeni goście osobnym pociągiem do Miłosławia. W uroczystości wezmą udział delegacje towarzystw z całego Księstwa. Zapowiedziany jest także przyjazd Henryka Sienkiewicza, który ma przemawiać przy odświeżeniu pomnika.

↓ W lipcowym zeszycie „Revue des D. Mondes” pisze Leroy-Beaulieu obszernie o projektowanej oddawna linii kolei żelaznej przez Saharę. Francja posiada trzy w Afryce wielkie kolonie: Algier z Tunisem, Senegal i Kongo, nie połączone z sobą żadną stałą arterią komunikacyjną. W razie rzucenia się np. Anglików na którą z nich, szybka pomoc niemożliwa. Trzeba tedy z jaknajwiększą energią przystąpić do budowania kolei żelaznej od Philippeville lub Algieru do jeziora Czad, otwierając zarazem znakomite dla handlu koryto. Z Paryża, Brukseli lub Londynu dostać się wtedy będzie można do francuskiego Kongo w pięć lub sześć dni i nocy. Długość linii wyniesie 2,700 do 2,800 kilometrów (kolej Syberyjska ma linię wynoszącą 6 tys. kilometrów), a układanie szyn, pomimo piasków pustyni, nietrudne, bo oprzeć się może na grunt skalisty i kamienny, przeważający w Saharze. Koszta oblicza Leroy-Beaulieu na 230—250 milionów franków, zważywszy na obfitość i taniość robocizny, a gorąco nawołuje rząd francuski do wzięcia się na własną rękę za dzieło, nie czekając na prywatną inicjatywę.

↓ Na wystawie archeologicznej w Kijowie figuruje obecnie mapa archeologiczna Wołynia, opracowana przez prof. W. Antonowicza. Na mapie oznaczono 1,105 miejsc z pamiątkami archeologicznymi, 363 horodyszcza, 15,125 kurhanów i 714 miejsc rozkopanych i zbadanych przez archeologów.

↓ W Sienie występowała w tamtejszej operze p. Zofja Hepner. Miejscowe pisma wyrażają się o śpiewie i grze polskiej śpiewaczki z wielkim uznaniem.

### Sport.

> Ogłoszony został program międzynarodowego konkursu hipologicznego na wystawie paryskiej r. 1900. Suma ogólna

nagród wynosi przeszło pół miliona franków; hodowcy, otrzymujący pierwszą, drugą lub trzecią nagrodę, prócz kwoty pieniężnej, dostają medal złoty, srebrny lub brązowy. Specjalnie dla ras klusaków rosyjskich wyznaczono 8 nagród (po 4 dla klaczy i ogierów) na sumę 13,5 tys. fr., dla ras pół-krwi rosyjskich—12 nagród na 11,8 tys. fr. Konie rosyjskie ras pociagowych mogą stawać do konkursu z takimiż końmi państw innych.

> Wyznaczone zostały zasiłki dla Towarzystw wyścigowych prowincjonalnych na rok przyszły, w sumie ogólnej 84,050 rb. Zasiłek Towarzystwu wileńskiemu obniżono z 5 na 4 tys., z powodu słabego rozwoju Towarzystwa i małej ilości koni, uczestniczących w wyścigach. Odjęty tysiąc dodano do zasiłku, wyznaczonego nowemu Towarzystwu wyścigów w Lublinie, które otrzyma ogółem 3 i pół tys. rubli. Stwierdzono również słaby rozwój Towarzystwa w Odesie, i zmniejszono tam subsydyjium o 2 tys. rb.

> Warszawskie Tow. cyklistów urządziło wyścig stuwiorstowy o mistrzostwo jazdy w Królestwie Polskiem. Pierwszy przybył do mety p. Stanisław Wyhowski w 3 godz. 29 min., ustanawiając ten nowy rekord miejscowy.

> Padł w stadzie derkulskiem głosny swego czasu „Kraus” ze stada p. L. Grabowskiego, w wieku lat 12. Suma wygranych na wyścigach od r. 1895 przez jego potomstwo wynosi dotąd 110 tys. rubli.

## BIURO INFORMACYJNE

PRZY REDAKCJI «KRAJU»

udziela odpowiedzi na zapytania czytelników, mające charakter ogólniejszy i dotyczące stosunków administracyjnych, prawnych, społecznych ekonomicznych i t. p.

(W. J. Kuch. w Pol.). Według naszych informacyj, jeneralny komisarz działu rosyjskiego na wystawie paryskiej, odmówił przyjęcia pańskiego gobelinu, ponieważ lista okazów wystawowych odnośnej kategorii była już zamknięta. Jeneralnemu komisarzowi służy wogóle prawo decydowania, czy ten lub ów przedmiot ma znaleźć pomieszczenie w dziale rosyjskim lub nie. Ponieważ w dziale rosyjskim gobelin nie został przyjęty, pozostaje zatem tylko dział międzynarodowy (*Section internationale*), w którym możnaby znaleźć pomieszczenie, zdaje nam się wszakże, że i tam lista okazów jest już zamknięta.

(W. S. G. w Sz.). Szydły na zajazdach i karczmach w Królestwie Polskiem mogą być w obu językach: urzędowym i polskim, gdyż punkt 6 „Obiazatielnago postanowienia o wnutriennim ustrojstwie w ... gubernii zawiedienij dla prodaży kriepekich napitkow”, wydanego dla każdej z 10 guberni Królestwa przez miejscowego gubernatora, głosi, iż obok rosyjskiego napisu mogą być przekłady tegoż na język miejscowy. Fakt więc skonfiskowania polskiego szydłu przez straż ziemską jest samowolą, na którą należy zanieść skargę do prokuratora miejscowego sądu okręgowego.

(W. Wik. w M.). W ministerstwie sprawiedliwości, gdzie zasięgaliśmy informacji, objaśniono nas, że urzędnik wychodzący do emerytury, ma zupełne prawo prosić urzędownie o objaśnienie go, na jaką emeryturę może liczyć, co też się często praktykuje. Prywatnie jednak wiemy, iż chcąc, aby potrącenia emerytalne, robione podczas służby w Królestwie, były zaliczone, należy starać się o otrzymanie Najwyższego zezwolenia.

(W. K. Hej. w T.). Podania pretendentów na posady lekarzy kolejowych skierować należy wprost do zarządów, a zatem: na kolej Zakaukaską do Tyflisu, Wla-

dykaukaską do Petersburga (W. Italjańska, róg Jekaterynskiego kanału). Syberyjską do Petersburga (Fontanka 115). Do podania dołączyć trzeba 2 marki po 80 kop.; kopie dyplomów nie są wymagane.

## DONIESIENIA.

„KRAJ W OBRAZACH” powi-  
nien znajdować się w każdym  
domu polskim. (2573)

ZAŁOŻONY w r. 1890

## ZAKŁAD GINEKOLOGICZNY.

w Warszawie, Marszałkowska № 45,

d-rów: Borysowicza, Brühla, Gromadzkiego, Jaskłowskiego, Kuniewicza, Natanson, Thieme, Tyrczowskiego i Winawera—przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, jako też spodziewające się słabości, za opłatą 1 do 5 rs. dziennie za całkowite utrzymanie, leczenie, lekarstwo itp.).

WILNO.

## ZAKŁAD GINEKOLOGICZNY

d-rów Balińskiego, Bujalskiego, Kahna, Pietraszkiewicza i A. Rymazy, przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, oraz spodziewające się słabości, za opłatą 1 do 3 rb. dziennie za całkowite utrzymanie i opiekę lekarską. Wilno, ul. Mostowa, d. Blocha. (6375)

## KRONIKA POŚMIERTNA.

† Abrahamowicz Adolf, w Targowicy w Kojomyjskiem—w Galicji. Bojanowski Paulin, obyw. ziemski w Humiecinie—l. 71. Błociński Tadeusz, b. prof.—w Berannes pod Paryżem. Bunsen Robert, profesor, słynny chemik—5 sierpnia. Bóbr Emiljan, b. patron trybunału, adw. przys. i b. dyrektor Tow. kred. w Lublinie, lat 60—w Nałęczowie. Cholewicki Ignacy, b. obyw. ziemski, lat 80—w Warszawie. Chłapowski Lucjan, właściciel dóbr Zegocin w W. Ks. Pozn.—5 sierpnia, w Honnet w pow. nadreńskim. Gomulicka Leokadja z Życińskich, żona literata—lat 27, w Warszawie. Gomulicki Jan, b. geometra przysięgły, ojciec poety—lat 86, w Płocku. Hepner Wilhelm, obyw.—lat 45, w Warszawie. Jasleński-Rawicz Jan, b. obyw. ziemski, inspektor Tow. „Jakor”, lat 49—20 sierpnia, w Warszawie. Kamiński Antoni, ksiądz, kanonik honorowy i proboszcz chełmiński, lat 65—w Chełmży (w Prus. zach.). Lubański Konstanty, prezes Towarz. kred. w Radomiu—tamże. Puchalski Józef, ksiądz, kapelan więzień—w Łagowic, pow. kozienick. Rościszewski Jakób, właśc. dóbr Cekanowo—w Rempinie, gub. płockiej.

## WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

### Próba państwowego ubezpieczenia.

Kasa emerytalna urzędników kolei skarbowych otrzymała prawo prowadzenia operacji ubezpieczeń życiowych. Jest to zatem pierwsza w Rosji próba ubezpieczenia państwowego i powodzenie jej lub niepowodzenie stanowić może o doniosłym zwrocie w dzisiejszym systemie ubezpieczeniowym. Ale zarówno praktyka niektórych państw zachodnio-europejskich, gdzie ubezpieczenia państwowe stosowane są oddawna, jak również proste porównanie szans za i przeciw, stanowiąc usuwają ewentualność niepowodzenia próby powyższej. W samej rzeczy bowiem ubezpieczony ma przy tym nowym systemie asekuracji zupełną pewność solidności interesu, partego powagą państwa, mniejsze koszta administracji, oraz zupełny brak potrąceń na dywidendę, co jest nieuniknione w przedsiębiorstwach prywatnych, i wreszcie ułatwiony sposób uiszczania



premię drogą miesięcznych odliczeń z pensji; zaś kasa emerytalna, z drugiej strony, ma pewność regularnego pobierania należności od ubezpieczonych przy każdorazowej wypłacie pensyj.

Z prawa ubezpieczenia życia w kasie emerytalnej korzystać mają nie tylko urzędnicy kolei skarbowych, ale i służący na kolejach prywatnych, oraz w instytucjach centralnych ministerstwa komunikacji, jak również urzędnicy departamentu spraw kolejowych i kontroli państwowej. Ubezpieczenie ma być dwójakiego rodzaju: na wypadek śmierci i na dożycie, oraz pojedyncze i zbiorowe. Oględziny lekarskie, naogół niezbędne, mogą jednak i nie mieć miejsca, ale wówczas, w razie śmierci przed upływem pierwszych lat 5, wypłaconemi zostają tylko uiszczone przez ubezpieczonego premje. Ubezpieczony ma prawo zaprzestać opłat w każdej chwili i żądać wydania mu sumy wykupowej, jak również zaciągnąć pożyczkę na zastaw polisy w ilości 50 proc. sumy wykupowej, nie wyżej jednak nad 25 proc. kapitału ubezpieczonego. Sumy, przypadające na mocy zawartej umowy ubezpieczonego lub jego spadkobiercom, nie mogą, wedle nowego prawa, podlegać żadnym redukcjom zarówno na rzecz osób prywatnych, jak i skarbu.

Przy układaniu projektu powyższego ubezpieczenia musiano z konieczności natknąć się na ewentualność porzucenia przez ubezpieczonego służby w pomienionych wyżej instytucjach, w których pozostawanie daje jedynie prawo korzystania z ubezpieczenia. Otóż trudność, wynikającą z tego stanu rzeczy, prawo rozstrzygnęło w sposób najbardziej dla ubezpieczonych pomyslny, postanawiając mianowicie, iż ubezpieczenie może trwać dalej w razie przyjęcia na siebie przez ubezpieczonego zobowiązania uiszczania i nadal przypadających nań premij. Za jedyny warunek postawiony został termin trwania poprzednio ubezpieczenia w przeciągu najmniej lat 3.

Mieć trzeba nadzieję, że dobry przykład ministerstwa komunikacji pobudzi jaknajprędzej do naśladownictwa i inne instytucje rządowe.

J.

„Wiest. Fin.“ zamieszcza dane o wynikach produkcji gorzelniczej po d. 1 (13) maja. Z danych tych okazuje się, że reforma spowodowała zmniejszenie produkcji, jakoteż i konsumpcji wódek. Porównując pierwsze 10 miesięcy dwóch ostatnich kampanji, t. j. 1897—1898 i 1898—1899 r., widzimy, że liczba gorzelników czynnych w Królestwie Polskiem spadła z 335 na 315. przyczem najbardziej zmniejszyła się liczba gorzelników w gub. warszawskiej, w której z 58 gorzelników pozostało 48. We wszystkich guberniach Królestwa Polskiego w pierwszym z tych okresów wyprodukowano 5,855,038 wiader bezwodnego spirytusu, a w drugim 5,649,301 wiader, to jest w dwóch ostatnich kampanjach produkcja się zmniejszyła, zapasy wszakże wzrosły o 92,023 wiader. Największe zmniejszenie produkcji gorzelniczej, a zarazem konsumpcji wódek, widzimy w gub. warszawskiej.

— Sekcja hutniczo-górnicza w Dąbrowie górniczej odbyła świeżo posiedzenie, na którym postanowiono: 1) utworzyć w sekcji wydział rekomendacji pracy dla wszystkich techników górniczych i hutniczych, oraz rozciąść odnośne okólniki do wszystkich firm górniczych i hutniczych w Królestwie Polskiem i do członków sekcji; 2) urządzić w lecie

r. b. kilka wycieczek zbiorowych do zakładów górniczych i hutniczych w kraju; 3) starać się o otwarcie oddziału Towarzystwa popierania rosyjskiego przemysłu i handlu. Wreszcie poruszono projekt podjęcia na najbliższym zjeździe górniczym starań, aby robotnicy w kopalniach i hutach w Królestwie Polskiem posiadali książeczki służbowe, któreby służyły im za świadectwa.

— Jak wiadomo postanowiono zaliczać od 1 lipca r. 1899 do zakładów hutniczych tylko te, które przetapiają rudy; zakłady przerobcze o tyle zaś tylko, o ile przetapiają przytem i rudy. Wskutek tego z zakładów hutniczych Królestwa Polskiego przestają być takimi i będą uważane jako fabryki (a więc niezależne od władz górniczych, lecz od inspekcji fabrycznych): Miłowicka fabryka żelaza w Miłowicach, zakład Puszkina w Sielcach, zakład Maleniec w Rudzie Malenieckiej, zakład Rzućców pod Szydłowcem, zakład Brzeźno pod Lipnem, zakład Dżbanki pod Łaskiem, zakład Nieborów pod Końskiem, zakłady Towarzystwa hr. L. Broel-Plater w Bliżynach.

— Komunikat ministerstwa skarbu (patrz Nr. 32 „Kraju“) między innymi stwierdzał odpiływ kapitałów europejskich na Wschód. Otóż, wedle obliczeń, od r. 1895, t. j. od czasu zawarcia pokoju między Chinami i Japonją, Europa uwzględniła w Azji i Afryce 2,885 milionów rb. Z sumy tej 130 milionów przypada na Rosję (koleje Ussuryjska i Chińsko-Wschodnia, Bank chiński i t. p.), 470 milionów na Francję, 100 milionów na Niemcy, 2,140 milionów na Anglię (kopalnie złota i t. p. w Afryce południowej, Egipcie i t. d., pożyczki państwowe Chin, Japonji i innych krajów egzotycznych).

— Administracja nad sprawami P. P. von Dervisa zrealizowała część pewną jego aktywów. Tak np. sprzedana została za milion rb. fabryka podków na Wyspie Wasiljewskiej; ministerstwo skarbu nabyło za 3 miliony 2 tys. akcji kolei żel. Riaziańsko-Uralskiej; S. P. von Dervis nabył 3 tys. akcji Banku handlowo-przemysłowego. Obecnie są w toku pertraktacje o sprzedaż kapitałom zagranicznym francuzko-rosyjskiego Towarzystwa górniczego, którego kopalnie cynku i węgla, oraz fabryki znajdują się w Królestwie Polskiem.

— Produkcja buraków cukrowych na południu coraz się zwiększa. „Gaz. Cukr.“ przytacza następujące cyfry o produkcji tego ziemnioproduktu w gub. podolskiej. W r. 1890 pod burakami było 56,6 tys. dziesięcin, w r. b.—108 tys. dzies. Plon z dziesięciny wynosił w ciągu pierwszego pięcioletnia średnio po 1,022 pudy, a w drugim dziesięcioleciu po 1,074 pudy buraków, zaś cukru—w pierwszym wypadku 143,8 pud z dziesięciny, a w drugim—162 pud. W tym samym czasie ilość cukrowni wzrosła z 43 na 51.

— Ministerstwo skarbu zwróciło uwagę, iż w niektórych miejscowościach sklepy sprzedaży skarbowej trunków potrzebne są tylko przez pewną część roku, np. podczas robót leśnych i in., zgromadzających większą ilość robotników w jedno miejsce. Aby zapobiedz potajemnej sprzedaży trunków, otwierane będą w takich miejscowościach czasowe sklepy skarbowe, przyczem termin otwarcia i zamknięcia sklepu określa miejscowy zarządzający poborami akcyzowymi.

— Minister rolnictwa zezwolił moskiewskiemu Towarzystwu rolniczemu zwołać w styczniu r. 1900 zjazd przedstawicieli oświaty rolniczej z warunkiem, by obrady zjazdu nie wykraczały po za obręb zagadnień, dotyczących się bezpośrednio organizacji naukowej istniejących szkół rolniczych.

— W Warszawie powstaje nowe Towarzystwo akcyjne fabrykacji mebli, ram i innych wyrobów stolarskich. Założycielami Towarzystwa są pp.: K. Olechowicz i J.

Chodorowicz. Kapitał zakładowy wynosi 250 tys. rb. i podzielony zostanie na 1,000 akcji 250-rublowych. Ustawa Towarzystwa uzyskała już zatwierdzenie ministerstwa.

— Zarząd wojskowy postanowił, iż zboże zamówione a niedostarczone przez obywateli do magazynów intendencji wojskowej w Dźwińsku, Kownie i Wilnie, w ogólnej ilości około 200 tys. pudów,—ma być poruczone na nowo obywatelom, o ile urodzaj tegoroczny pozwoli na to.

— Realizacji obligacji pierwszego Towarzystwa kolei podjazdowych, na sumę 5 milionów rb., zobowiązał się dokonać Bank państwowy. Tym sposobem Towarzystwo może bez zwłoki przystąpić do budowy projektowanych kolejek dojazdowych.

— Ministerstwo rolnictwa postanowiło odkryte niedawno miejsca złotodajne na brzegach morza Ochockiego wydzierżawić osobom prywatnym. W tym celu odbędzie się—jak donoszą „Birż. Wied.“—licytacja d. 15 lutego r. p.

— Kijowski komitet giełdowy zwrócił się do ministra skarbu z podaniem o przedłużenie linii kolejowej Petersburg-Kijów do Odessy, aby połączyć w ten sposób morze Czarne z Bałtykiem.

— Minister skarbu oznajmia o wypuszczeniu w obieg trzech nowych serji 4 proc. renty państwowej na sumę 30 milj. rb.

— Na Uralu utworzone zostają cztery nowe okręgi górnicze, z odpowiednią ilością inżynierów okręgowych.

— Projektowany jest na rok przyszły zjazd w Petersburgu fabrykantów bawełnianych.

### KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 11 sierpnia. Tendencja przez cały tydzień była wahająca się, przyczem wysiłki partji niskowej, nie mając gruntu pod sobą, chwilowo tylko uzyskiwały przewagę. Dziś, we wtorek, rynek dywidendowy wykazał obroty niewiele, zapotrzebowanie wszakże przewyższało podaż, wskutek czego ceny podniosły się. Bank międzynarodowy płacono 492, handl.-przemysł. 276, chiński 246. Z wartości przemysłowych żądano najwięcej naftowych banki, które z 777 podniosły się do 785; udziały Nobla płacono 12,900. Kopalnie złota 96, leńskie kopalnie złota 770—772. Z papierów państwowych: renta 100; pożyczki premjowe: I—294, II—264, III—207.

Warszawa, 21 sierpnia. Papierami publicznymi obroty małe przy usposobieniu słabem. Renta 93,85. Akcjami obroty również drobne. Notowano transakcje Lilpop i Rau 2637,50—2642,50, Rudzki 990—996.

Monety: Funt szterl. 9 rb. 40 kop., marka niem. 46,3 k., gulden austr. 78,6 k., frank 37,5 k.

### Z RYNKÓW TOWAROWYCH.

ZBOŻE I MĄKA. Na amerykańskich rynkach zbożowych ceny podniosły się. Natomiast w Niemczech i we Francji notowania wogóle niskie, co powstrzymuje dowóz ziarna z zewnątrz. Wedle ostatnich notowań płacono:

	Pszenvca.	Zyto.	Owies.	Jęczmień.
W New-Yorku	89	—	—	—
» Londynie...	100,5—105,5	80—83	79	—
» Berlinie...	116,5	111,25	96,5	—
» Marsylii...	101,5—106	—	—	—

Na rynkach rosyjskich tendencja w dalszym ciągu opada. Większy popyt na żyto w południowych guberniach nadwołżańskich. W portach obroty niewielkie. Właściciele ziarna zachowują mocną rezerwę, wobec czego ostatnie notowania wykazują drobną wyższość cen. Wywóz ziarna zagranicę zwiększył się; najwięcej czynne były w tym względzie porty południowe. Płacono:

	Pszenvca.	Zyto.	Owies.	Jęczmień.
W Warszawie.	88—100	78—83	80—93	—
» Kijowie...	90	62	66	60
» Odessie...	93	—	—	—
» Libawie...	—	77,5—78	67,5—71	71
» Rewlu...	83—92	72—75	60—80	65—72

CUKIER (kor. Tow. Cukr.) w Kijowie: rafinada 5,75, —5,90; w Moskwie rafin. 5,75; w Warszawie rafin. I gat. 5,50, II gat. 5,37,50 k.

MASŁO (kor. «Samopomoc») w Rydze (na wywóz) I gat. 35—38 k., II gat. 31—34 k. netto loco Ryga: śmietankowe 35—45 k., stołowe 30—33 k., kuchenne 30—32 k. za funt.

Daty w «Kraju» są starego stylu. Wyjątek stanowią korespondencje i artykuły, nadesłane z Warszawy i za zgranicą, w których tylko nowy styl jest uwzględniony.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ

24

**S. ZWIERZCHOWSKI.**  
**KASY OGNIOTRWALE**

najnowszej konstrukcji.  
**FABRYKA W KIJOWIE**  
 Wielka Wasilkowska № 63 (róg Działowej).  
 Znaczący wybór po cenach dostępnych. Cenniki bezpłatnie. (8223)

**KIJÓW**

**POŁUDNIOWO-RUSKIE  
 DNEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE**

**Zakłady Dnieprowskie**

Herb Państwa  
 na  
 Wszechrosyjskiej  
 Wystawie  
 w Niżnim-Nowo-  
 rodzie  
 w r. 1896.

Wielki Medal Złoty  
 na Paryskiej  
 Wszechświatowej  
 Wystawie  
 w roku 1889.

Zakłady położone przy stacji „Trytuznaja”, Jekaterynińskiej dr. żel.

Marka fabryczna  żelaza.

**ZAKŁADY DNEPROWSKIE WYRABIAJĄ:**

Surowiec bessemerowski, biały, odlewniczy i spiegel.  
 Szyny wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowych i kolumnowych.  
 Szyny profili lekkich dla kopalń etc.  
 Szynowe łączniki.  
 Obręcze.  
 Osie do parowozów, tendrów i wagonów.  
 Stal resorowa.  
 Belki walcowane, I i kształtu (\_\_\_)  
 Żelazo kolumnowe i kolumny.  
 Wały walcowane do transmisji.  
 Blachę stalową i żelazną.

Rury wodociągowe lane od 3" do 12" średnicy.  
 Żelazo drukarskie, pługowe, katowe, teowe T, sztabowe płaskie, obręczowe, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe rusztowe, żelazo spajane i lane, oraz stal.  
 Drut walcowany do 5 mm średnicy, ze spajanego i lanego żelaza, oraz stali.  
 Kotły parowe zwyczajne i wodnorurkowe.  
 Rezerwoary i kadzie.  
 Formy mostowe, wiązania dachowe.  
 Kafary do szybów.  
 Żelazne wagoniki dla kopalń.  
 Weksle i krzyżownice.

**ODLEWY STALOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ.**

Zamówienia przyjmują:

Dyrekcja Zakładów w Kamienskoje

Agentury — w Petersburgu: Mała Morska 6; w Moskwie: u Miasnickich wrót; w Charkowie: Plac Mikołajewski 3; w Kijowie: Kreszczatik 12, — oraz Agenci: w Warszawie: A. Zaborowski (Wspólna, 25); w Włnie: M. Beskin; w Odessie: L. Jacobatam; w Rydze: P. Stollerfoht; w Mikołajewie: F. Frischew; w Jekaterynosławiu: M. Karpas.

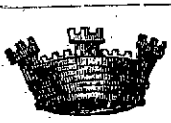
Adres dla listów: Zaporozże-Kamienskoje, Jekaterynińskiej dr. żel.  
 Adres dla depeż: Zaporozże-Kamienskoje Metal. (85)

**Inżynierowie HUSZCZO, ŁOZIŃSKI i S-ka**

◆ KIJÓW, Kreszczatik № 25. ◆

AGENTURA PIERWSZEGO TOWARZYSTWA KOLEI PODJAZDOWYCH W ROSJI.

Sprzedają węgla dąbrowieckiego i donieckiego, koks, cementu, żelaza, wapna i innych artykułów. (657)



**„L'URBAINE”**

Tow. Ubezpieczeń na wypadek śmierci; kapitałów, dochodów i t. p.

UŁGI: na wypadek choroby zwalnia się od płacenia premji, niezdolni do pracy otrzymują 3/4 ubezpieczonej sumy natychmiast.

Agentury we wszystkich miastach. Reprezentanci dla Kijowskiego okręgu Pp. SZWARC i HALPERIN, Kijów Kreszczatik № 48. — Poszukuje się agentów dla Kijowa na bardzo dogodnych warunkach. (644)

**W WINNICY**

Agentura Tow. ubezpieczeń na życie

**„Przezorność”**

K. Padlewski i A. Makowski.  
 (Agentura Warszawskiego Towarzystwa ubezpieczeń od ognia). (84)

**OGŁOSZENIE.**

Kilku uczniów może znaleźć pomieszczenie w przyzwoitej rodzinie z troskliwą opieką. Kijów, Michajłowski zaułek № 34, mieszk. 2. (6907)

**WINA KRYMSKIE**  
 Z MAJĄTKU „ARCHADERESSE”  
 J. O. Księcia  
 K. A. GORCZAKOWA.

WINA KAUKAZSKIE z majątku „SANIORI” Kachetji.  
 WINA FRANCUSKIE G. VERDIER et Co. Bordeaux.

HANDEL WIN  
 STANISŁAW KRUSZEWSKI  
 ul. Mikołajewska № 3.

**NEW-YORK**

TOWARZYSTWO WZAJEMNEGO UBEZPIECZENIA NA ŻYCIE  
 ma złożonych w Banku Państwa

Rb. 8,284,593, 77 pr. 1/I 1899

tytułem specjalnej gwarancji dla ubezpieczonych w Cesarstwie i Królestwie. Nadto Tow. „NEW-YORK” odpowiada także za tutejsze zobowiązania całym majątkiem, który wynosi:

Rb. 416,773,485 d. 1/I 1899.

Oddział w Jekaterynosławiu: Prospekt, dom Strekowca.

Zarządzający oddziałem K. Kleszkowski.

Oddział w Kijowie: Luterńska № 1. (88)

**«Hôtel de France»**

JEKATERYNOSŁAW, Prospekt. (89)

Pierwszorzędny hotel w środku miasta, wytwornie urządzony. Numer od 1-8

**TECHNICZNY**

SKŁAD

**Vielwerth i Dedina**  
 CHARKÓW — KIJÓW.

Skład zawsze zaopatrzony we wszystkie przyrządy Techniczne dla Kopalń, fabryk Mechanicznych, Metalurgicznych, Cukrowni w rozmaite gatunki Wag, pożarnych narzędzi i t. d.

REPREZENTACJE:

**L. K. Stejn Müller**  
 w Gummersbachu.

Kotły parowe wodno-rurkowe, zupełnie bezpieczne od wybuchu.

**Petzold i Komp.**  
 w Berlinie i Inowrocławiu.

Maszyny parowe rozmaitych systemów do 2000 sil. Transmisje systemu Sellera. Rury i piecyki do parowego i wodnego ogrzewania.

Fabryki Maszyn Rządowych Królestwa Węgierskiego w Budapeszte.

Lokomobile i młocarnie parowe, całe żelazne. (90)

**O. Szwade**  
 w Erfurcie.

Pompy parowe automat. systemu Worthingtona - wertykalne dla Kopalń.

Odświeża i nie psuje cery!

**Borno-tymolowy Puder**

ALEKSANDRA BOJNOWSKIEGO.

◆ Cena 50 kop. ◆

Sprzedają we wszystkich magazynach aptecznych i kosmetycznych. Laboratorium i główny skład: Kijów, Wielka Włodzimierska № 25. Wysyła się pocztą za zaliczeniem. (669)

**SKŁAD APTECZNY I KOSMETYKÓW**

**K. Niwińskiego**

w Kijowie, Kreszczatik № 23, naprzeciw poczty. (636)

Poleca wielki wybór perfum, kosmetyków, przyb. toaletow. Szklane wyroby Baccara, szczotki, grzebienie, szylkrety. Apt. towary chem. przetw., artyk. gospodarstwa

**Dr. M. Pieńkowski** z Kijowa, ordynuje podczas sezonu kąpielowego, jak lat ubiegłych, na litanie Kujalnickim (Andrzejowskim) w Odessie. (86)

PRZYPOMNIĄ SOBIE. — Coż moja narzeczona o mnie powiedziała, Piotrusiu?

— Mania powiedziała o panu, że pan jest... zaraz... jakos szatan w raju... nie... emir w raju... jeszcze nie, kaczk... także nie, tylko wiem, że mówiła, że pan jest taki panujący wschodni w raju...

— Ależ moje dziecko, to nie miałyby sensu; przypomnij sobie, a dostaniesz pudełko cukierków...

— Zaraz, zaraz... Mania powiedziała, że pan jest... szachraj... (Mucha).

Dostawcy Kijowskiego Oddziału Cesarskiego Rosyjskiego Towarzystwa Muzycznego i Warszawskiego Konserwatorium Muzycznego

**J. Kerntopf i Syn**

Kijów, Kreszczatik № 33.

Wielki wybór fortepianów i pianin własnej fabryki w Warszawie, a także Schrödera, Beckera, Juliusza Blüthnera, Roonisch'a, Ibacha, Thürmerna, Goetze i innych.

Fisharmonje fabryki Schiedmayera w Stuttgardzie i różnych fabryk amerykańskich. (619)

Wynajem, reparacja i strojenie.

## ELEUTERYZM I JEGO KRYTYCY.

Dzieło, na wiosnę w Lipsku wydane, p. t. «*Seelenmacht*» (Potęga duszy), choć było głównie dla Niemców przeznaczonem, dotąd w Niemczech nie doczekało się żadnej recenzji—natomiast dało kilku polskim krytykom temat do artykułów obszernych, zawierających ślady dziwnych nieporozumień, wobec których autor poczuwa się do obowiązku dać w interesie prawdy niezbędne wyjaśnienia.

Dla Niemców pisałem to dzieło — bo nie sądziłem, aby ono cokolwiek zawierało dla Polaków nowego. Z pism naszych wieszczów, z tradycji historycznych, z obyczajów, których świadkiem byłem od najmłodszego wieku, nawet z bieżącej naszej literatury—wysnułem wątek narodowego poglądu na świat, odróżniającego Polaków od Niemców i innych sąsiadów.

Będąc przekonany, że mój pogląd na świat jest wspólnym mi z większością ziomków, namysławiających się nad znaczeniem życia ludzkiego—uważałem za moje zadanie nadać mu postać dosyć obiektywną, by mógł być zrozumianym przez cudzoziemców — i w tym celu wyraziłem go najprzód po angielsku, a gdy żaden angielski wydawca nie chciał się podjąć wydania tak egzotycznego dzieła — w nieco łagodniejszej formie, po niemiecku.

Podczas druku «Potęgi duszy» w Lipsku, zdarzył się wiec hakatystów, a przypadkowe moje wystąpienie na tem zebraniu, zatrwożyło mego wydawcę W. Engelmanna tak dalece, że groził mi zerwaniem kontraktu i zaniechaniem dalszego druku, jeśli nie usunę tych ustępów o walce ras i o prześladowaniu Franków, Dańczyków i Polaków w obrębie państwa niemieckiego.

Nie mając żadnej nadziei znalezienia innego wydawcy, pod naciskiem życzliwej rady osób, które znały to w rękopisie, uległem tej dziwnej prywatnej cenzurze i raz jeszcze okroiłem według żądań «Potęgę duszy», w przekonaniu, że lepiej choć część prawdy przedstawić światu, niż przystać na całkowite jej przygniesienie.

Liczyłem na to, że szerzenie polskiego eleuteryzmu wśród Niemców byłoby najskuteczniejszym środkiem przeciwko hakatyzmowi. Nie uważałem eleuteryzmu za mój wynalazek, jeno za własność społeczną, za źródło naszej siły—więc nie czułem się osobiście dotkniętym prześladowaniem.

Uważałem siebie za wyraziciela tego, co, według mego przekonania, tysiące Polaków w różnych czasach i miejscach wyznawało. Przez, wyjątkowe w Polsce, wykształcenie filozoficzne, przez szkołę niemiecką i długie wędrówki wśród innych narodów, uważałem siebie za szczególnie przygotowanego do ujęcia w formę jasną i przystępną ogółowi czytelników obcych, tego poglądu na świat, który kierował naszymi bohaterami, był nam źródłem siły, a może także i warunkiem czasowego upadku.

Ochodziło mi o sąd bezstronny tych obcych o najgłębszej treści naszej myśli narodowej. Sądu tego nie

doczekałem się dotąd <sup>1)</sup>, natomiast przekonałem się, że we własnej ojczyźnie przez wielu zostałem najfałszywiej zrozumiany, co naturalnie nastąpiło pewno z mojej winy: albo wskutek niedostatecznej przystępności wykładu, albo wskutek tego, że obecne pokolenie w wielu kierunkach odbiegło już od tradycji, z których powstał eleuteryzm.

Poczuwając się do winy, nie widzę innego sposobu zaradzenia złemu, jak możliwie obiektywne i treściwe wskazanie fałszywych przypuszczeń, robionych przez moich krytyków o eleuteryzmie i o jego autorze.

Rozpoczął kampanję Henryk Struve, artykułami: «Anarchizm ducha u obcych i u nas» («Biblioteka Warszawska», kwiecień i maj 1899). Czeigodny autor «Wstępu do filozofji» wywołał przed wyobraźnię czytelnika przerażający obraz całego korowodu, na końcu którego dał mi zaszczytne miejsce w niezbyt miłym towarzystwie. Więc: Strauss, Feuerbach, Bauer, Stirner, Renan, Carlyle, Vogt, Büchner, Moleschott, Hartmann, Comte, Gautier, Baudelaire, Huysmans, Barrès, Villiers, Barbey, Péladan, Richapin, Banville, Verlaine, Veron, Rosetti, Ruskin, Oscar Wilde (!), Walt Whitman, John Henry Mackay, Ibsen, Brandes, Tolstoj, Nietzsche, Heine, Wagner — mają być moimi duchowymi przodkami! Gdyby nie znana dobra wiara Struvego, możnaby takie zestawienie poczytywać za żart, bo nietylko eleuteryzm nie ma nic wspólnego z wymienionymi autorami, ale i oni nie są wcale wzajemnie do siebie podobni. Łączą ich co najwyżej cechy powierzchowne — i zestawienie takich ludzi o całkiem przeciwnych poglądach na świat, robi takie wrażenie, jak żartobliwe klasyfikacje w «Sofistice» Platona, gdzie gatunek ludzki jest określony jako bezpierzasta dwunoga nierogacizna.

Struve buduje wiatraki, by z nimi walczyć. Indywidualizm w formie polskiego eleuteryzmu przeraża filozofa, wykształconego na niemieckich wzorach, więc fabrykuje mu krewnych i przodków, których musielibyśmy po części się wstydząć. Wobec tego wystarczy oświadczenie, że z dekadentami, materjalistami, symbolistami i t. d., których Struve wylicza, nie wspólnego nie mam — ani też z takimi pseudofilozofami jak: Comte, Nietzsche lub Renan. Moimi głównymi nauczycielami w zakresie metody badań filozoficznych, byli: Platon, Arystoteles, Kartezjusz, Leibnitz, Kant, Herbart, Lotze i Teichmüller — ale niezależnie od nich, główną treść mego poglądu na świat zawdzięczam Mickiewiczowi. W jego «Improwizacji», tysiącrotnie czytanej od dzieciństwa, znalazłem gotowy program całego eleuteryzmu — podczas gdy wyżej wymienieni obcy filozofowie są wszyscy uniwersalistami.

Struve zapytuje: dlaczego świat ma postępować, jeśli wszystkie jednostki nie stanowią jednej niepodzielnej substancji? Dla tego samego powodu, co gdyby wszystkie stanowiły jedność. Mianowicie wówczas przyczyną postępu byłaby wola owej jedności — dziś zgo-

<sup>1)</sup> Liczne recenzje angielskie, jakkolwiek dla autora i jego sposobu pisania bardzo pochlebne («Times», «Saturday Review», «Atheneum», «Manchester Guardian» etc.), nie wyrażają sądu o wszechludzkiej doniosłości eleuteryzmu.

dną wola potężniejszych jednostek. Dla czego zgodna? Bo tylko zgodna może przewazyć — a że właśnie przeważający kierunek świata jest ku dobremu, to jest dla Struvego, również jak dla mnie, faktem ostatecznym, empirycznym, stanowiącym przyczynę pierwszą całego moralnego rozwoju. Jeśli istnieje wielość działających na siebie jednostek, to ta grupa, która przeważa, odegra zupełnie taką samą rolę, jak wszechmocny Bóg uniwersalistów. Dlaczego Bóg jest dobrym? Bo inaczej nie byłby Bogiem. Dlaczego dobro w świecie przeważa? Bo dobro nie jest dla nas niczem innym, jak zgodnością z przeważającym ruchem wszechświata duchowego. — To właśnie stanowi najwyższą prawdę w zakresie moralnego istnienia: jednostka może być szczęśliwą tylko gdy dba o szczęście innych, gdy umie się zgodzić z ich potrzebami. A psychologiczna obserwacja wykazuje, że każda jednostka może to uczynić — tylko że niektóre muszą wiele wycierpieć, nim tę wolność moralną w sobie rozwiją.

Zarzuca Struve eleuteryzmowi, że jest oparty «na ziarnkach ludzkiego sobkowstwa, pozbawionych wewnętrznej spójności» i obawia się, że gdy każdy będzie hołdował swemu własnemu przekonaniu, zabraknie wspólności dążeń ku ideałom. Taki zarzut polega na niezrozumieniu zasad eleuteryzmu, który przedewszystkiem głosi istnienie braterskiej miłości między duszami, — a tylko dusze podobne do siebie razem działać mogą. Nie złączy przeciwników żaden rozkaz, żadne prawo — lecz przyjaźń zawsze łączy miłość, prowadząca do zgodności. Gdybyśmy nie mieli działać według własnych przekonań, to kogoż mielibyśmy uznać za przewodnika? Dlaczegoż opór Struvego przeciw eleuteryzmowi ma być przywołaniem do porządku i prawa, ma zabezpieczać spokój społeczny i rozwój moralny, — zaś opór eleuteryzmu przeciwko Struwegowi jest koniecznie buntem i grozi anarchją? Każdy z nas ma swoje przekonania; gdy są zgodne, możemy się cieszyć — gdy są przeciwległe, musimy uznać ich przeciwieństwo jako fakt i nie przypisywać naszym poglądom nadludzkiej jakiejś sankcji, której dowiedzieć przeciwnikom nie możemy. Takie ogólne potępienia przystoją raczej kapłanom, przemawiającym w imię Objawienia, niż filozofom, posługującym się w każdej dyskusji rozumem — naturalnie *suoim*, a nie cudzym.

Lepiej zrozumiał zasadniczy kierunek eleuteryzmu Piotr Chmielowski («Kurjer Codz.» Nr. 170 z dnia 22 czerwca), uwydatniając obok wolności *miłość*, jako główną cechę tego poglądu na świat, i przyznając, że w «Potędze duszy» «wszędzie znać, że pisze Polak, który, choć w obcej mowie przemawia, ma ciągle na myśli ziemię i historję rodzinną» i że autor «występuje raczej z obroną praw jednostki, niż z propagandą jej samowoli».

Ale niesłusznie oskarża Chmielowski autora o to, jakoby sobie lekceważył zdobycze psychologii doświadczalnej. Jakże mianowicie zdobycze? Autorowi nie jest ten dział nauki całkiem obcy; zwiedzał on wielkie laboratorja Münsterberga w Ameryce i Wundta w Lipsku, a przez cały czas drukowania «Potęgi duszy» mieszkał razem z jednym z najgorliwszych i najwięcej filozoficznie wykształconych uczniów Wundta, codziennie dyskutując o kwestjach psychologicznych i odwiedzając nawet niektórych sławnych psychiatrów, jak Ziehen'a i Binswängera w Jenie, by usłyszeć choć jeden zarzut trafny przeciwko temu pogładowi na stosunek mózgu i duszy, który jest wyrażony w «*Seelenmacht*», a którego najznakomitszym przedstawicielem w Niemczech był Herman Lotze.

Ale skoro tak zwana psychologia doświadczalna, a raczej fizjologia mózgu i nerwów, nie wspólnego z metafizyką mieć nie chce, niechże wolno będzie i metafizykom nawzajem nie polegać na autorytecie psychja-

trów i fizjologów. To są dziedziny tak odległe od siebie jak — że użyję własnych słów Chmielowskiego w innym zastosowaniu — «szalona burza samolubnych popełdów» i «cicha sielanka dusz kochających się — w Eleuterji».

Trzeci krytyk eleuteryzmu wystąpił bezimiennie w «Kraju» (Nr. 25 z 30 czerwca 1899 r.) i zaliczył mnie jaknajnieślusniej do mistyków na zasadzie dosyć błędnej zresztą klasyfikacji kierunków filozoficznych. Uważa za główne kierunki obecnie współzawodniczące: mistycyzm i panteizm — przyczem pomija idealizm, spirytualizm, krytycyzm, a używa nazwy mistycyzmu w zbyt ogólnym znaczeniu. Właściwie mistycyzm jest tylko jednym z odcieni spirytualizmu — i polega raczej na pewnych praktykach, niż na odrębności teorii.

To, co mistyków odróżnia od innych filozofów — nie jest jakimś poglądem metafizycznym, to ich osobisty stosunek do Boga. Mistycy twierdzą, że w szczególnym akcie ekstazy łączą się z Bogiem, od którego zawsze zresztą zależą. Nic podobnego nie ma w eleuteryzmie, więc nie godzi się eleuterystów zaliczać do mistyków. Przez fałszywe uogólnienie pisarza, niedostatecznie obeznani z literaturą prawdziwych mistyków, zaliczają do ich grona wszystkich tych, co uprawiają najnowsze gałęzie psychologii — jak np. badanie siły magnetycznej, sugestji, telepatji i t. p. Ale jest to również powierzchowne zestawienie przedmiotów zasadniczo różnych, jak u Struvego mieszanie dekadentów, symbolistów, pesymistów, pozytywistów, materjalistów, nietzschystów w jedną kupę, by z nich utworzyć «anarchistów ducha».

Pan W. F. idzie pod tym względem ręką w rękę ze Struwegiem i zestawia mnie z Przybyszewskim, z którym oczywiście moje przekonania nie wspólnego nie mają, jak zaznaczyłem w niedawno wydanej w Krakowie broszurze p. t.: «Bańki mydlane».

Szukając genezy eleuteryzmu, sięga p. W. F. aż — do Hiszpanji! Wprawdzie w Hiszpanji pisałem «Potęgę duszy» — ale było to w wiosce rybackiej nad Koruńską zatoką, gdzie raczej miałem wrażenia realistyczne, niż jakieś znajomości mistyczne. Widać p. W. F., podobnie jak Struve, nie spostrzega czysto narodowego charakteru eleuteryzmu i szuka w nim obcych pierwiastków, zamiast uznać z Chmielowskim, że jest to pogląd na świat Polaka.

W streszczeniu, zresztą dosyć wiernem, eleuteryzmu przez p. W. F., trafiają się pewne ważne niedokładności. Naprzykład twierdzi, jakoby różnił się od tych, co duszę uważają za niematerialną — zkaż czytelnik mógłby mylnie wywnioskować, że duszę uważam za materialną!

Widmo psychofizjologii, przez Chmielowskiego wywołane, powraca u p. W. F., ale i on nie wskazuje, pod jakim względem ten lub ów dział fizjologii mógłby osłabić wiarygodność pewnych przekonań metafizycznych. I znowu równoległe z żądaniem, bym więcej uwzględniał fizjologję, która w żadnym związku z metafizyką nie stoi, wyraża krytyk pretensję do mnie za to, że zbyt uwzględniam psychologję halucynacji, telepatji i t. p. Przeciwno gołostownemu twierdzeniu pana W. F., jakoby ukazywanie się duchów, czyli halucynacje mające za przedmiot nieboszczyków, nie były dowiedzione, wystarczy zaznaczyć, że istnieją ogromne materiały dowodowe, zebrane całkiem niezależnie od spirytystów przez Towarzystwo Badań Psychicznych londyńskie. Więc zdemaskowanie medjów spirytystycznych, przytoczone przez pana W. F., niczego nie dowodzi przeciwko wiarygodności takich zjawisk, jak wspomniane halucynacje.

Zkądinąd znowu podejrzenie pana W. F., jakoby materjalizacje duchów mogły służyć za dowód substancjalności duszy, polega na bardzo nieuważnym czyta-

niu «Seelenmacht»—bo wielokrotnie w tem dziele powtarzam, że żadne zjawiska zewnętrzne o istotności i nieśmiertelności duszy nikogo przekonać nie mogą. Naturę duszy można poznać tylko przez rozumowanie nad treścią własnej świadomości—nigdy zaś przez za- den szereg zmysłowych wrażeń.

Co do mniemanych sprzeczności, jakie pan W. F. odkrywa w eleteryzmie, to zbyt niejasno je wyraża,

aby można było na takie zarzuty odpowiadać. Pan W. F. widocznie metafizyki wcale nie poczytuje za niezbędne ogniwo wiedzy ludzkiej i radby ją zastąpić... muzyką! Ale cóż w takim razie robiliby ludzie niemuzycalni? Rozumowanie jest na szczęście powszechniej dostępne, niż rozkosz, jaką wybranym sprawia pewien porządek tonów.

W. Lutostawski.



DAVOS PODCZAS ZIMOWEGO SEZONU.

## W GÓRACH.

(Z wrażeń szwajcarskich).

Świat cały zajmuje się dziś uzdrowiskami dla chorych na piersi. Wobec tego nabiera i dla szerszych kół pewnego znaczenia miejscowość, słynąca szeroko ze swej cudownej siły leczniczej, będąca dziś wzorem dla wielu innych miejscowości, a odwiedzana przez chorych z obu półkul ziemi.

Davos, położone na wschodnich krańcach Szwajcarii, w kantonie Graubünden (*des Grisons*), jest jedną z najwyższych dolin alpejskich. Dolina, osłonięta szczególnie z trzech stron, wydłuża się w stronę południową, spadając z wolna z biegiem rzeczki Landwasser, będącej dopływem górnego Renu.

Niewiele jest osad w Europie położonych wyżej. Davos-Platz, punkt środkowy całej doliny, umieszczony niejako na dnie kotła, mającego wąskie ujście ku południowi, leży na wysokości 1,559 metrów nad poziomem morza; kurhaus w Clavadel, oddalony o pół godziny drogi, położony jest na wysokości 1,664 metrów. Dla porównania przypominam, że sławne Chamounix leży na wysokości

1,041 metrów, że wierzchołek Rigi-Kulm sięga 1,800 metrów, a wieś St. Moritz w Engadynie rozłożyła się na wzniesieniu 1,856 metrów po nad morzem.

Davos, zamieszkane przed wiekami przez ludność romańską, jest dziś wraz z okolicą całkowicie niemieckie. Mniejszość ludności jest katolicka, większość reformowana. Linja kolei żelaznej łączy je ze światem.

Około dwóch tysięcy osób zgromadzało się w tej osadzie alpejskiej w pełni sezonu zimowego ostatnimi laty. Trzy czwarte tej liczby stanowią chorzy, resztę ich towarzysze lub też turyści. Doświadczenie przekonało, że spędzanie zimy w tem niesłychanie rozrzedzonym, pogodnym, cichem i suchem powietrzu leczy chore płuca. W miarę zaś, jak lekarze zaczęli ze wszystkich stron przysyłać chorych, cała miejscowość zaczęła się przystrajać i troszczyć o wygodę i komfort.

Dziś przyjezdni zastają tu słynne sanatorium, w którym kilkudziesięciu chorych stale się mieści; oprócz tego czeka na ich przybycie kilkadziesiąt hoteli i pensjonatów, urządzonych według wymagań kuracji. Rozrywkę stanowią kon-

certy, teatr, czytelnia, dla zdrowszych zaś ślizgawka i liczne przybytki, dostarczające żywności i napoju.

I w tych bezdennych śniegach alpejskich, leżących od października do kwietnia, szukają zdrowia przybysze zdaleka, wywożący ztąd wdzięczność niewygasłą, lub pozostający na wieki na tutejszym cmentarzu; a ci, co tam w domu myślą o nich z niepokojem i trwogą, zapytują w każdym liście: czy u was naprawdę tak strasznie zimno? Odpowiedź trudna. Niema może na kuli ziemskiej zakątka, w którym różnica między ciepłotą dnia i nocy byłaby tak wielką, jak tu. W styczniu, gdy przez całe tygodnie panuje nieprzerwanie owa alpejska pogoda, której chorzy aż tu szukają, gdy nocą przy gwieździstem, wyiskrzonym niebie, nie czuć w powietrzu najłżejszego tchnienia wiatru, termometr Celsjusza wskazuje 25 stopni niżej zera; i zaraz w dwanaście godzin potem, gdy słońce rozgrzeje południowe stoki skał i południowe ściany domów, wśród takiej samej ciszy, chorzy, zgromadzający się na werandach, oddychają świeżem powietrzem alpejskiem, przy 25 stopniach ciepła. Ponieważ zaś jest za-

sada, że, z wyjątkiem krótkiej pory o zachodzie słońca, chorzy powinni być jaknajwięcej na świeżym powietrzu, od wczesnego ranka do późnej nocy,—prze- to płuca narażane są tu na działanie tych kontrastów, których, według naszej tradycyjnej, domowej higieny, trzeba starannie unikać. I ta zmienność oka- zuje się dla chorych korzystną? Niesły- chanie!

W Davos uczymy się cenić światło i ciepło; stajemy się czcicielami słońca. Jakiś dreszcz uroczysty wstrząsa doliną w chwili, gdy się ono ma ukazać. Jesz- cze jesteśmy w mroku, jeszcze suchy śnieg skrzypi pod nogami, a już od wschodu na grzbiecie górskim żarzy się niebo między konarami świerków. I oto nagle życie i wesele zaczyna się w do- linie. Śnieg szkli się po wierzchu, w cze- luściach między skałami szemrze roz- marznęta woda, spadki gościńca zaczy- nają tu i owdzie się czernić, a chorzy i zdrowi wysypują się tłumem na weran- dy, na plac przed Kurhausem, na ścież- ki po górach. Wszystko się wygrzewa, rozkoszuje, wszystko się cieszy tym tryumfem jasnych promieni; każdy do- znaje złudzenia, że to już wiosna. Ra- dność trwa krótko. O trzeciej słońce zni- ka za górami, a potem mróz, ciemność i smutek.

W tej kotlinie górskiej, zasłoniętej od wiatrów, wystawionej na południe, jak niecka suszaca się na słońcu, mię- dzy temi górami, odbijającymi promienie słoneczne, wilgnięciami od ciepła w po- łudnie, a kostniejącymi od zimna wie- czorem—uczują się cały ogrom walki potężnego słońca z potężną zimą. W miarę, jak wiosna nadchodzi, obie strony wyteżają ostatnie swe siły. Z końcem marca na środku doliny, na łąkach nad rzeczką, jest jeszcze śniegu na półtora chłopca, a gałazki krzaków nadbrzeżnych sterczą zrzadka ponad powierzchnią śnieżną i, skarżąc się słońcu, wyciąga- ją ku niemu pęki zielone, z których nie- bawem rozwinać się mają liście.

Zima mści się o tej porze na ludziach za to, że tęsknili za wiosną: zsyła na nich lawiny. Gdy śniegi tają, niedobrze jest przejeżdżać przez niektóre prze- smyki w godzinach południowych. Parę lat temu lawina zasypała w pobliżu Da- vos transport, złożony z ośmiu jedno- konnych sanek. Ludzie wydobyli się, ale kilka koni zostało pod śniegiem. Obawa jest tak wielka, że w miejscach niebez- piecznych góral nie ośmieli się trza- snąć z bata; utrzymuje bowiem, że tak- kie wstrząśnienie powietrza może poru- szyć masy śniegu, odmarznęte już o tej porze i wiszące na stromej pochy- łości.

Jest w tem wszystkim jakaś wspa- niałość; a jednak, gdy się wałesamy po dolinie, wyszukując między załomami słonecznych miejsc, myśl pędzi mimo- woli z biegiem rzeczki tam na południe, gdzie Piz-Kesch ostro wykrzesany, sterczy z pomiędzy innych gór ku nie- bu. Za temi górami już tylko jedna do- lina szwajcarska, lesisty i mroźny En- gadyn, a potem, za ostatniem pasmem szczytów—kraina róż i winnic: Włochy. Z Davos do jeziora Como nie ma w linii powietrznej mil dziesięciu!

A ludzie? Jakże ci sobie radzą w tej dolinie górskiej, gdzie zima bywa dłuż-

szą niż w Petersburgu, niebo czystsze niż na Rivierze, a powietrze rzadsze niż na Giewoncie?

Ludzie dzielą się na dwa gatunki: na anglików i nie-anglików.

Nie-anglika poznasz od razu po tem, że się nudzi wściekle i narzeka jak na- jęty. Gdy go ciężka choroba, lub troska o osobę bliska nie przykuwają do tych śniegów, zmyka co prędzej. Dopóki tu bawi, poczytuje to sobie za straszne wygnanie, spogląda co chwila ku szczy- tom na południu, za którymi kryje się wiosna z wieczną zielenią, studjuje biu- letyny meteorologiczne, z których się dowiaduje, że na dolinach już zapomnia- no o zimie, i targuje się z lekarzem o przyspieszenie wyjazdu.

Anglik nie nudzi się. Innych zapęda tu smutna konieczność,—on często przy- jeżdża dla przyjemności. Nęci go śliz- gawka, nęci go jazda na „ski“ po tych śniegach bezbrzeżnych, nęci go szlichta- ta na sankach kanadyjskich, pędzących o własnej sile bez zaprzęgów, po stro- mej pochyłości z góry na dół.

To też w którąkolwiek wychylimy się stronę, wszędzie tłumy anglików, zjeź- dzających bez opamiętania na leś na szyję, i wymijających prawdziwym cu- dem zaprzęgi na wązkich drożynach. Dziwna bo jest energia i przedsiębior- czość w tem plemienu. Każdy z nich wiecznie zajęty. Jeszcze w sobotę popo- łudniu siedział na swej wyspie w fabry- ce, w biurze lub w laboratorium uni- wersyteckiem, w nocy przeprowadził się przez cieśninę, a w poniedziałek, wy- spawszy się w wagonie sypialnym, wy- poczęty, wykapany, odziany kraciasto,



Willa w Davos.

lecz praktycznie, ugania po davoskich śniegach. To też anglicy są tu potęgą. Znać, że to naród, umiejący się organi- zować. Zawsze solidarni, zawsze razem, zawsze kupa. O tem, że mają własny kościółek anglikański, z nabożeństwem, odprawianem regularnie, nawet wspomi- nać nie trzeba; zjawisko to powtarza się wszędzie, gdzie tylko rozbijają na- mioty. A oprócz tego oczekuje ich tu własny, dla barbarzyńców niedostępny plac lawn-tennisowy, oczekuje ich co- dzień wieczorem zabawa z tańcami, na której nie spotkasz prócz anglika niko- go, oczekuje ich ta własna, anglo-sas- ka atmosfera, która wraz z ogromnemi kuframi i Baedekerem, towarzyszy im wszędzie po całej kuli ziemskiej.

Rzecz oczywista, że anglik patrzy na każdego, kto innym mówi językiem, jak Petronjusz patrzył na przybłędów z Pa- lestyny. Niemców doprowadza to do wściekłości; to też wygadywanie na an- glików stanowi codzien przy obiedzie ulubiony przedmiot rozmowy we wszyst-

kich hotelach i pensjonatach niemiec- kich.

Czyż nie jest to niesłychanie wymo- nem znamieniem tej rasy, że zima alpej- ska, odstrasza innych swą potęgą i grozą, ma właśnie dla anglika jakiś po- wab szczególny? Człowiek muskularny, śmiały i czynny, lubi się borykać z na- tura.

Gdy wejdziemy między gości z innych krajów, zaraz uderzają nas skwaszone miny i narzekania. A kto narzeka naj- głośniej? Oczywiście ci, co z największą radością wyjeżdżają z kraju; cieszą się następnie, jak dzieci, po przejeździe gra- nicy, a potem zaczynają się nudzić, ale to tak nudzić, jak już oprócz nich, nikt w Europie nie umie. Czy jest to wyni- kiem większej tęsknoty za stronami ro- dzinnymi? Czy może tylko następstwem dziwnej nieumiejętności wypełnienia cza- su, następstwem dziwnej obojętności na wszystko, co nas otacza, dziwnego nie- zainteresowania się miejscowością, oko- licą, mieszkańcami, zwyczajami i zabyt- kami? Rozstrzygać tego nie chcę. Może ktoś, kto sobie obierze rodaków naszych w podróży za studjum specjalne, dojdzie prawdy, a po powrocie mnie jej udzieli.

Najrzadziej spotykamy szwajcarów. Są zanadto zdrowi, żeby się leczyć, za- nadto oszczędni, żeby po hotelach zostawiać pieniądze, zanadto odmienni, żeby móżdź znajdować przyjemność w towa- rzystwie cudzoziemców. Tu dopiero wi- dzi się demokrację prawdziwą, nie tę, co deklamuje, zachwyca się ludem i dopa- truje się w nim cnót nadzwyczajnych; ale tę, której nigdy na myśl nie przy- szło, żeby się można uważać za coś lep- szego od ludu; tę, która zachowała wszystkie cechy ludowego pochodzenia: rubasność, rzeźwość, chęć zarobku, a która miałaby może nawet chętkę ob- dzierania cudzoziemców ze skóry, gdyby nie wiedziała, iż przy szalonej konkuren- cji, samaby na tem najgorzej wyszła.

Wielką krzywdę wyrządziłby mieszk- kańcom tego wschodniego kąta Szwajca- rji, ktoby ich chciał sądzić według za- let towarzyskich, według tego, co stano- wi estetyczną okrasę życia. Chcąc wie- dzieć, co ci ludzie są wari, trzeba przy- rzec się ich szkołom, ich szpitalom, trzeba wejść do zagrody chłopca szwaj- carskiego i zobaczyć, jak dba o inwen- tarz, jak go karmi, pieści, pielęgnuje; trzeba zatrzymać się przed drzwiami bu- dynku szkolnego, gdy się z niego wy- sypuje dziatwa, dobrze odziana, porząd- nie obuta, zdrowa, pyzata, a dla prze- chodnia grzeczna.

Gdy patrzymy na to młode pokolenie, wyrastające wśród śniegów, nie wiedzą- ce o zbytku nawet z podania, ale nie znające też i głodu, hartujące się od dziecka na łyżwach; gdy patrzymy na tych chłopaków, oczekujących tylko dnia, w którym będzie im wolno ująć za ka- rabin i wraz ze starszymi popisować się strzelaniem do tarczy,—nabieramy wiary w trwałość tego, co ten lud uwa- za za niezachwiane i nieśmiertelne, na- bieramy wiary w trwałość kantonu, fe- deracji i tej demokracji, mającej już w krwi niesłychaną zdolność solidarne- go łączenia się, łakomej na grosz, ale nie skąpiącej nigdy podatku. Zaczyna- my nawet patrzeć innym okiem na tę milicję szwajcarską, której widok do-

prowadza do rozpacz naszych ziomek z Poznańskiego. Takie to jakieś niepostawne, nie marsowe, nie pruskie. Rzecz oczywista, że ta milicja nie pójdzie bez szemrania na kraj świata i dział własnymi piersiami nie przywlecze do domu, ale czy broniąc ojczystych wawozów, nie legnie pokotem, jak ginęli tamci, każdy bataljon tam, gdzie go postawiono, to inne pytanie. Tu rzeczywiście między ludem wiejskim nie sni się nikomu, żeby służbę wojskową uważać za ciężar, za pańszczyznę, za obowiązek wymuszony rygiorem prawa. Dla wioski przegląd miejscowej kompanji jest świętem, dla młodych tygodnie ćwiczeń wakacjami, dla całego narodu musztra najszlachetniejszym sportem. Warto widzieć młodego szwajcara, gospodarskiego syna, gdy w mundurze czystym i dobrze skrojonym, z karabinkiem, który go nigdy w strzelnicy nie zawiódł, z torbą, wypchaną wędlinami, trochę po republikańsku pewny siebie, a trochę po chłopsku gapiowaty, siada do wagonu, udając się na punkt zborny. Co za uciecha w całym wagonie! Szwajcarki, kwadratowe, przysadziste i brzydkie, trącąc się skrycie łokciami, a dziatwa na kolanach matek rwie się do chłopaka w mundurze, ręce wyciąga do broni, bo to—szwajcarska broń.

I tak dziać się będzie w tych dolinach podniebnych przez długie jeszcze lata. Rzekłbyś, że chyba nigdy nie znalazły one innego ustroju społecznego; a jednak i tu bywało inaczej. W ratuszu przechowują dotychczas maczugi i cepy, nabijane gwoździemi, które według podania, były w robocie lat temu sześćset. Pańszczyzniane chłopstwo średniowieczne próbowało wówczas tych narzędzi na czaszkach średniowiecznego rycerstwa. Próba dała rezultaty ciekawe. Cep się wyszczerbił, ale czaszka pękła, pękła zaś tak nieszczęśliwie, że już żaden druciarz nie zdołał spoić skorupek.

Oi, których podobne opowiadania drażnią, mogą pocieszyć się myślą, że to było tak dawno! Historia rozbitej szklaniki i tu się powtarza. Spokojniej przyjmujemy wiadomość o katastrofie, skoro się dowiadujemy, że już od niej dni upłynęło wiele. Więc też i baron brandenburski lub pomorski, oglądający z rodziną te zbiory, nie irytuje się już widokiem tych strasznych zabytków chłopskiej buty i chłopskiego okrucieństwa, lecz w postawie rotmistrza na inspekcji szwadronu, z monoklem w oku, sztywny i majestatyczny, powtarza raz po raz z protekcyjnym uśmiechem: „*Herr Gott! wie int'essant!*“

I. S.

## ZMIERZCH.

POWIEŚĆ

Stefana Krzywoszewskiego.

II.

Stary Andrzej kręcił się około stołu i nakrywał ze zwykłą mu powolną systematycznością, gdy w przed-

pokoju ozwał się dzwonek. Pośpieszył do drzwi, i za chwilę w jadalni zjawiała się panna Zofja. Pani Helena wybiegła ze swego pokoju.

— Już wracasz z wyścigów!—zawołała. A obiad jeszcze nie gotów! Józefowa spóźni się z pewnością! Czy Guccio idzie także?

Panna Zofja uściskała bratową i zdejmując kapelusz, poczęła uspokajać:

— Guccio miał wstąpić do kantoru, przyjdzie za chwilę. Mnie odwiozła pani Chomiecka.

Panią Helenę zdjęła teraz obawa, czy mąż nie zatrzyma się dłużej w biurze.

— Po co on poszedł tak późno do kantoru!? Pieczeń już wstawiona pod blachę i dzieci głodne. Pewno przyjdzie dopiero o siódmej...

Panna Zofja, oswobodzona z zakietu, który pomógł jej zdjąć Andrzeja, wzięła w pół panią Helę i przechyliła się ku niej.

— Że też ty, biedaczko—rzekła—musisz się zawsze kłopotać! A ja cię nawet żałować nie mogę, bo gdybyś sobie nie stworzyła powodu do zmartwienia, brakowałoby ci czegoś... Nic się nie bój o swoją pieczeń; Guccio wróci zaraz, tem bardziej, że mamy iść wszyscy do teatru. Wziął łożę na «Hugonotów».

— Na «Hugonotów»? Ach jak to dobrze! Tak chciałam usłyszeć Masinięgo! Pocziwy Guccio!

Lecz zastanowiwszy się, dodała:

— Tylko kiedy ja zdążę się ubrać! Ze ten Guccio nigdy wcześniej nie powie... Byłabym się przygotowała, a teraz spóźnimy się napewno.

— Najwyżej stracimy pierwszy akt, że zaś jest ich pięć, i to porządnie długich...

— Zawsze szkoda. Po co się spóźniać, kiedy można przyjść na czas. Płaci się za całe przedstawienie. A kto będzie czwarty w łoży?

— Prawdopodobnie Białobocki.

— Nie lepiej to było wziąć pannę Anetę! Jej sprawiłoby to taką radość...

Panna Zofja roześmiała się i ucałowała serdecznie bratową:

— Ty-bo najszcześniejsza byś była, gdybyś mogła zabrać do łoży dzieci, bonę—i jeszczebyś drzwi chętnie uchyliła, żeby Józefowa mogła coś zobaczyć. Lecz wiesz, jak Guccio nie lubi takich «familjenfestów». Więc pogódź się z losem i idź ubierać się.

— Włożę czarną aksamitną suknię, prawda?

— Ależ nie, idziemy do łoży parterowej, więc nie trzeba się stroić. Weź różową...

— Kiedy mi w niej nie dobrze...

Ostatnie słowa czyniły trochę dziwne wrażenie w ustach pani Heleny. Jej mizerna, spłowiała twarz, wyblakłe oczy, wargi wąskie i bez-

barwne, nie usprawiedliwiały tych pretensyj. Inaczej było przed dziesięć laty, kiedy August Szener prowadził ją do ołtarza. Pani Hela była wówczas jasna, świeżą blondyneczką, o ponętne zaokrąglonych kształtach, tchnęła zdrowiem i wiosną. Dwukrotne macierzyństwo poderwało młode siły, zaś życie zamknięte, poświęcone dzieciom i domowemu gospodarstwu, wywołało zaniedbanie i opuszczenie się w codziennym ubraniu. Natomiast na ulicy lub w towarzystwie pani Heleny lubiła pokazywać się w jedwabkach, nadużywała koronek, wstążek i dżetów.

Pannę Zofję, która miała ogromnie dobry smak, drażniło to nieprzyjemnie. W trudniejszych razach, by przekonać bratową o niestosowności stroju, miała jeden pewny środek. Użyła go i teraz.

— Włóż Helu różową suknię—rzekła.—Guccio tak cię w niej lubi...

— Jeśli chcesz koniecznie!...

I pani Hela nie stawiała dłuższego oporu. Wychodząc z jadalni, w drzwiach już zapytała.

— Wszak ty się także przebie-rzesz?

Panna Zofja uczyniła ręką ruch, który wyraził obojętność.

— Och, ja!—odpowiedziała. W dziesięć minut będę gotowa!

Stół był wreszcie nakryty, Andrzej poszedł do kuchni i w pokoju zaległa cisza, przerywana tylko miarowym tyk-takiem zegaru. Panna Zofja usiadła na krześle pod oknem i zamyśliła się. Czuli się smutną i przygnębiającą: brat poczynał ją niepokoić na serjo. Podczas dzisiejszych wyścigów przekonała się naocznie, że dużo prawdy tkwiło w tem, co ludzie o nim mówili.

— Że Guccio jest silnie zajęty tą piękną panią Werlinden, to nie ulega wątpliwości. Byłoby jednak owe wiadomości o kłopotach finansowych prawdziwemi? Złośliwe szeptane do ucha pani Chomieckiej, nie uszły jej uwagi i przeraziły bardzo. Panna Zofja zdawała sobie sprawę oddawna, że brat jej nie był świetnym kupcem, że brakowało mu przedewszystkiem tego fachowego zamiłowania, które jedynie może pracę owocną uczynić. Czyżby jednak firma Wilhelm Szener znajdowała się istotnie w niebezpieczeństwie?

Nie myślała wcale, że i jej posag w znacznej części zahaczonym był w obroty pieniężne brata. O tem nie myślała zupełnie, martwiła się tylko o Guccia. Choć młodsza o kilkanaście lat, miała dla niego tkliwość starszej siostry. Sama, obdarzona umysłem trzeźwym i jasnym, odczuwała jednak doskonale miękka duszę wykształconego dyletanta,—jakim był

jej brat, dyletanta, zdolnego do wszystkiego i do niczego.

On też do niej jednej miał zaufanie bezgraniczne, przed nią tylko spowiadał się z wszystkich trosk i smutków. Panna Zofja tak lubiła te długie rozmowy, trochę smutne zawsze, ale takie szczerze! Wieczorami, po obiedzie, siadała do fortepianu, Gucio wciskał się tuż obok w niski fotel. Salon tonął w czerwonym półświecie abazurów. Tęskne melodie Chopina, Schumana, Brahmsa, snuły się bez końca, a gdy klawisze milkły, rozpoczynała się serdeczna gawęda. Trwała nieraz tak długo, iż pani Helena musiała ich wołać na herbatę. — Że wy macie sobie zawsze tyle do powiedzenia! — mówiła czasem z bezwiedną zazdrością...

Teraz, od paru miesięcy, Gucio wieczorami często znikał z domu, a gdy nawet zostawał, zdawał się unikać tych poufnych rozmów. Czyżby rzeczywiście ukrywał jakieś zmartwienia?

— Tak być nie może — myśli panna Zofja, trzeba coś począć. Ale co?...

Przedewszystkiem należy dowiedzieć się prawdy o położeniu interesów. Gucia pytać nie można, zwróci się więc do Kowalewicza. Tak, Kowalewicz nie odmówi jej wiadomości. On taki życzliwy i Gucio i jej...

W przedpokoju zabrzączał dzwonek. Nie czekając na Andrzeja, panna Zofja poszła sama otworzyć, przekonana, że to brat powraca na obiad. Atoli na progu ukazał się młody blondyn, szczupły i wysoki.

Panna Zofja tak była zmieszana dziwnym zbiegiem jej własnych myśli z tą niespodziewaną wizytą, że nie mogła powstrzymać się od wykrzyknika zdziwienia:

— Pan Kowalewicz!

On zaś kłaniał się, zbity z tropu tem przywitaniem, które zwiększało jeszcze jego wrodzoną nieśmiałość. I nie wchodząc do przedpokoju, kreślił niespokojnie kapeluszem w rękę i tłumaczył się.

— Pan August telefonował z miasta, bym przyszedł. Nie miał czasu wstąpić do kantoru, zaś pragnął wydać pewne polecenia...

Ale panna Zofja już ochłonęła z mimowolnego wrażenia i uśmiechała się przyjaźnie.

— Gucio jeszcze nie wrócił. Zapewne niebawem nadejdzie. Niechże pan pozwoli dalej.

Zjawił się wreszcie Andrzej i pomógł zdjąć paltot Kowalewiczowi. Uczynił to zaś z wyraźnym odcieniem poufalej życzliwości, jak gdyby, jednemu panu służąc, poczuwał się do pewnego rodzaju koleżeństwa.

A panna Zofja cieszyła się w duszy: — Oto sposobność. Trzeba korzystać! Wezmę go zaraz na inda-

gację. I była bardzo wdzięczną Kowalewiczowi, że zjawił się tak w porę. Mimowoli zapomniała, że to czysty przypadek i myślała: — Pocziwy! Jak to dobrze, że właśnie teraz przyszedł!

Zresztą znała go i lubiła oddawna. Właściwie Kowalewicz był wychowawcą domu handlowego «Wilhelm Szener», w którym już jego ojciec służył długie lata, jako buchalter.

Gdy chłopiec skończył gimnazjum, stary Szener rzekł do swego, niemłodego podówczas, współpracownika: — Ja się zajmę pańskim synem. Zajął się nim rzeczywiście. Wziął go naprzód na trzyletnią naukę do kantoru, później zaś wysłał na parę lat zagranicę, gdzie młody Kowalewicz dopełnił swego fachowego wykształcenia, pracując w różnorodnych firmach kupieckich. Za powrotem do kraju wstąpił znowu do biura swego opiekuna i w krótkim czasie objął stanowisko ojca, który począł chorować i niezadługo potem zakończył życie.

Ztąd i panna Zofja więcej się interesowała młodym urzędnikiem, niż innymi. Gdy odwiedzała brata w kantorze, zamieniała z nim zawsze kilka życzliwych słów, zaś na tradycyjnem noworocznem śniadaniu wdawała się zawsze w dłuższą rozmowę. Owe noworoczne śniadania! Początek dał im przed dawnymi laty Wilhelm Szener, na początku swej kupieckiej kariery. Wszyscy współpracownicy, od najstarszych do najmłodszych, zbierali się przy jego stole i rozpoczynali razem Rok Nowy.

Pod serwetą każdy znajdował swą gratyfikację. August Szener utrzymał tę tradycję, lubił ją nawet, choć może z innych pobudek niż ojciec. Stary Wilhelm widział w tem środek do zadzierzgnięcia bliższych węzłów z podwładnymi, środek, mający na celu pobudzenie większego przywiązania urzędników do zwierzchnika i do domu, w którym pracowali. Dla Augusta te doroczne śniadania miały inny powab, podobały mu się, jako objaw pewnej patryjarchalności, tchnącej wspomnieniem Hanzy, dawnych dobrych czasów, kiedy kupiectwo było raczej kunsztowną sztuką, niż mętną walką o zyski...

Dla Kowalewicza owe noworoczne przyjęcia miały ogromny urok. Pamiętał z dzieciennych lat jeszcze, z jakim namaszczeniem i powagą wybierał się na nie jego własny ojciec. Matka podawała mu starannie wyczyszczony surdut, własnoręcznie wiązała krawat... A z jakim uczuciem on sam, prowadzony przez ojca, szedł po raz pierwszy!... Ojciec przez całą drogę dawał mu

wskazówki, jak się ma zachowywać, zwiększając tem jeszcze wrażenie. Posadzono go przy młodziutkiej dziewczynce; ubrana była w krótką białą sukienkę. To była panna Zofja. I Kowalewicz przypominał sobie doskonale, jak ona się nim przy stole zajmowała: pilnowała, by jadł i pił, jak umiała go osmielić!... Pod koniec śniadania rozmawiał z nią zupełnie swobodnie, ku wielkiej dumie siedzącego naprzeciw ojca, który trącał wciąż sąsiada i szeptał: — Patrz pan! Ten gi chłopak! Jakby się urodził w salonie!

Potem, gdy wrócił z zagranicy, młodziutka dziewczynka w białej sukni była już dorastającą panią. I znów pierwsze noworoczne śniadanie, na którym się znalazł, było epoką w jego życiu. Panna Zofja siedziała obok, z drugiej strony wszakże miała za sąsiada jednego z przyjaciół Augusta, studenta uniwersytetu. Choć zajmowała się bardzo serdecznie Kowalewiczem, jednak rozmawiała więcej z owym sąsiadem. A on zazdrościł... Przedewszystkiem bolało go, że w tej rozmowie nie mógł brać udziału, bo oni mówili o sztuce, o literaturze, o pewnych teoriach naukowych, jemu zaś to wszystko było obce. Stary Szener uczynił z niego wytrawnego buchaltera i korespondenta, natomiast wszelkie inne, pozafachowe wiadomości uważał dla przyszłego współpracownika za niepotrzebne. I Kowalewicz wtedy poczuł, jak wiele mu brakuje i postanowił dopełnić wykształcenia. Zrodziła się w nim wielka ambicja: chciał umieć więcej, niż ów student... Od tego czasu, miast grać z kolegami w bilard lub karty, częste wieczory spędzał w domu nad książką. Tak mijaly lata...

DCN

## KOBIETA JAPONSKA.

Kto stwarza w Japonji te oryginalne i dzielne typy zeuropeizowanych mongolów, które wprawiają w podziw Europę? Niewatpliwie, znaczną część zasługi przypisać należy rodzinie, albowiem jak na całym świecie, tak i w kraju wschodzącego słońca, rodzina stanowi najgłówniejszą podstawę społeczeństwa.

W Japonji bezżeństwo przystoi tylko osobom duchownym, każdy zaś świecki japończyk bez namysłu zawiera związki małżeńskie; typy starych kawalerów, lub panien są tam nieznanne. Normalnym wiekiem zawarcia małżeństwa jest 18—19 lat dla mężczyzny, oraz 15—17 lat dla kobiety. Każde małżeństwo zawierane bywa w Japonji przez swata, osobę wysoce uczciwą i otoczoną powszechnym szacunkiem; rzecz prosta, że taki



swat nie jest płatnym profesjonalistą, lecz wybiera go grono znajomych w każdym pojedynczym wypadku; rola jego przypomina rolę rejenta i kapłana. Taki opiekun moralnie odpowiada za szczęście młodej pary i nieraz pozostaje jej przyjacielem przez całe życie, a w razie potrzeby, udziela małżonkom rozwodu.

Zwyczaj młodzi ludzie nie znają się wcale przed ślubem. Konkurent przy-

chodzi ze swatem (*nakado*) do upatrzonego domu i poznaje się naprzód z ojcem panny; po pewnym czasie do pokoju wchodzi z tacą w ręku młoda dziewczyna, składa niski ukłon przed młodzieńcem i nalewa mu powoli herbatę do miniaturowej filiżanki, poczem w milczeniu odchodzi. Tych kilka chwil wystarczy, aby japończyk wyrobił sobie zdanie o swej przyszłej.

Niekiedy oględziny odbywają się w lożach teatralnych. *Nakado* przyprowadza młodzieńca do loży, gdzie już znajduje się znana mu rodzina z córkami, a po-

nieważ spektakle japońskie trwają nieraz od rana do późnej nocy, więc młodzian ma dość czasu, aby się przyjrzeć dziewczęciu, które spożywa owoce i nie zwraca najmniejszej uwagi na swego konkurenta, chociaż widzi go doskonale.

Po oględzinach, rodzice zapytują córki, czy zgadza się zostać żoną konkurenta. Jeżeli panna nie życzy sobie poślubić go, nikt jej do tego nie przymusza — i to jest właśnie bardzo sympatyczną cechą japońskich rodzin, nie znających tyranji domowej.

Ślub odbywa się nie w świątyni, lecz w domu narzeczonego, gdyż kapłani w obrzędzie nie uczestniczą wcale. Gdy zbliża się chwila ślubu, oblubienica w białym stroju (kolor żałoby) wyrusza w lektycę z rodzinnego domu i w towarzystwie krewnych i znajomych, przy świetle latarni przenośnych, udaje się do domu oblubienicy. Jest to jakby jej pogrzeb — znak, że ona umiera dla swej rodziny. W pokoju obrzędowym stoi już stół sosnowy, a na nim sztuczne: sosenka, żółta i żółta. Do tego pokoju wprowadzają narzeczoną dwie kobiety, które natychmiast wychodzą. Oblubienica siada na podniesieniu, nieco niżej oblubienicy, poczem *nakado* w obecności dwóch małych dziewczeczek dopełnia obrzędu: młodzi potrzykoc popijają *sake* (lekkie wino z ryżu) z trzech filiżanek, podczas gdy w sąsiednim pokoju obecni śpiewają pieśń: „Oztery oceany, otaczające nasz kraj, pełne są ciszy; spokojne jest nasze państwo; galezie nie chyla się do dołu; wiatry milczą; niech w błogosławionym spokoju rosną te świeżo zasadzone sosny“.



Giejsza japońska.

Po skończonym obrzędzie, nowozaślubiona zmienia żałobne białe szaty na uroczyste i bierze udział w ogólnej zabawie. Rzecz prosta, że obrzędy te przestrzegane bywają ściśle tylko w zamożniejszych warstwach; wśród uboższej ludności ceremonia jest daleko krótsza, a nawet wprost pomijana bywa dla braku czasu i środków. Ztąd wynika przypuszczenie, że ślub w Japonii nie istnieje. Jest to mniemanie błędne, które łatwo

obalić tym faktem, że rodzina w Japonii istnieje we wszystkich klasach i jest bardzo trwała, chociaż nie podlega ani religijnej, ani urzędowej rejestracji.

Niektórzy marynarze, zwłaszcza słynny Piotr Loti, zapewniali, że w Japonii każdy może zawierać śluby z jakąkolwiek kobietą na dowolny termin. Istotnie, w kilku miastach portowych, zwłaszcza w Nangasaki, ustalili się zwyczaj, że marynarze europejscy, zmuszeni przebywać tam dłuższy czas, biorą sobie na kilka miesięcy japonki za towarzyszkę postojową. Taka towarzyszką mieszka w wynajętym przez swego wielbiciela domku, otrzymuje od niego w podarku suk-

nie i pieniądze, nazywa się w gwarze marynarskiej „*Madame Chrysanthe*“. Pełne dobroci i wrodzonej kobiecości, japonki przykuwają do siebie swych europejskich panów delikatnością i względami, tak, iż grają zupełnie rolę żon. Lecz ani one same, ani ich mężowie nie biorą takich związków na serio. To też chwilowe żony europejczyków rekrutują się w portach wyłącznie z pośród ubogich córek kulisów, albowiem japonka ze średnich sfer może przystać tylko na rzeczywiste małżeństwo. Drugi argument, jaki przytacza na dowód chwiejności japońskiej rodziny — jest to zachowany dotąd przepis, zezwalający japonczykowi mieć poboczne żony, czyli *mekake*. Cesarz może mieć ich 12, zwykły *nobilis* — 2.

W rzeczywistości jednak, japonczycy w ogromnej większości z tego przywileju nie korzystają, albo miewają te poboczne żony jedynie dla zapewnienia potomstwa, gdyż syn *mekake* może być adoptowany bez najmniejszej trudności. W domu wszakże berło władczyni trzyma zawsze pierwsza żona, a *mekake*

są tylko służebnicami wyższego rzędu. Kobieta zamężna, winna jest bezwzględnie posłuszeństwo mężowi — tak wymaga japoński kodeks moralny. Winna czesać się i ubierać skromnie, z młodzieżą nie obcować, lat nie ukrywać, wróżkom nie wierzyć, zazdrości nie objawiać, nie kłamać pod żadnym pozorem, służbę szanować, bogactwem nie chełpić się — słowem winna być wzorem takiej żony, która mogłaby nawet w Europie uchodzić za niedościgniony ideał. Żony japońskie nie są jednak zbyt bliskie do tego ideału. Dlatego też rozwody tam są częste, dzięki zwłaszcza niezwykłej łatwości, z jaką je uzyskać można. Jeden z głównych powodów do rozwodu stanowi bezdzietność; następnie rozwód bywa udzielany, jeżeli żona jest zazdrosną, zdradliwą, gadatliwą, zło-dziejką lub zapada na odrażające choroby. Dawniej nie znano prawie zupełnie zdrad małżeńskich; obecnie jednak kobieta japońska swobodnie ukazuje się na ulicach i w towarzystwie, tak, iż rozwód z powodu jej niestałości stał się dziś częstszym.

Nowy duch, który ogarnął cesarstwo Mikada, wytworzył już w tamtejszej prasie i życiu „kwestję kobiecą“. W ostatnich dziesięciu latach w Japonii powstało dla kobiet mnóstwo zakładów naukowych, zorganizowanych po europejsku; powstały nawet uniwersytety żeńskie, wiele zaś japonek pobiera dziś wykształcenie w Ameryce, z kąd naturalnie przedostają się coraz szersze prądy emancypacji. Stwierdzają to wszyscy badacze życia japońskiego, pomiędzy innymi kobieta-lekarka, pani Czerewkow, która napisała niedawno rozprawkę „O ślubie i rozwodzie w Japonii“, zamieszczoną w jednym z większych miesięczników rosyjskich. Autorka ta przypisuje wielką zasługę pod tym względem amerykańskiemu stowarzyszeniu chrześcijańskiemu, które prowadzi w Japonii energiczną agitację w obronie kobiet. Zdaje się jednak, że kobiety japońskie same mają w sobie



Kobiety japońskie.

żywe poczucie własnej godności i dlatego tak prędko wyzwoliły się z przeżytych form, które zresztą nie więziły ich zanadto.

St. Hłasko.



## PIEWCOM „NAGIEJ DUSZY“.

Nie! Ścieżek nie torujcie nam  
 W ów, próżen bóstw wszelakich, chram,  
 Gdzie kapłan w bóstwa majestacie  
 Króluje na ołtarzu sam;  
 Gdzie samozwańcze dostojęstwa  
 Na siebie wzięwszy, odprawiacie  
 Kabalistyczne nabożeństwa.  
 Wiemy, co wart jest kult ten wasz!  
 Do czasu dymią trybularze  
 W pyszałków wniebowziętą twarz:  
 Dym się rozwieje i ukaże  
 Stare, odarte z czci ołtarze,  
 Z których imiona wasze zmaże  
 Gniewny, omamień syty, tłum.

Słów waszych brzęk i trzask i szum,  
 Organów waszych dziwna gra,  
 Nie ludźcie się, że moc dziś ma  
 Nad przesyconych garścią ludzi—  
 Galwanizuje ich, nie budzi,  
 Nowy im przesyty rychło da.  
 O wy! dworacy własnej nędzy  
 W szychów błazeńskiej aureoli!  
 Uciszcie hymny te coprędzej,  
 Uragające ludzkiej doli.  
 Czy nie czujecie, jak was ona  
 Kruszy, przemaga, łamie, pęta?  
 Żadna-ż was klęska nie przekona?  
 Żaden-że jęk nie opamięta?...  
 Nie wasz to głos, schlebiając nam,  
 Rzeczywistości zada kłam.  
 Duma bezsilna, choć zacięta,  
 Wszechbytu nie przemoże praw;  
 I Wola, której hardo przeczy  
 Nie rozum, ale szal człowieczy,  
 Skinie i zmiesza proch wasz spolem  
 Z potężnych, wiecznych puszczy popiołem  
 I z garścią zeschniętych, startych traw!

Zaliż wam obce ludzkie dzieje?  
 Z jakim-że czołem przychodzicie?  
 Przed nami kładli tu swe życie  
 Ikary, wieszczce, Prometeje,  
 Syzyfy, bardy i Tytany:  
 Ten szlak nasz krwią ich obryzany

I tam, przy drodze naszej, Czas  
 Powoli groby ich rozkrusza...  
 Czem wobec dusz ich, wasza dusza!?  
 Czemże uraczyć chcecie nas?  
 Chcecie nas olśnić pychą czyją?  
 Waszych schorzałych, nagich dusz,  
 Co się przed nami oto wija  
 W pozach przebranych dawno już?

I precz z obłądą! Ów zawiliły  
 Bezsens symbolów mnogosłowy,  
 To nie natchnionej wybuch siły,  
 To—tajemniczy zmrok alkowy,  
 Za którym zwierze czai się.  
 Owa rozmyślna mglistość w mowie,  
 Te majaczenia, jakby w śnie,  
 To — tajemnicze trzein sitowie,  
 Z którego błyska wzrok Satyra....  
 Na rui cała wasza lira!...  
 Nadludzkim głosem zwać to śmie.

O dusze czelne, «nadczołowiecze»,  
 Wy nie Mesjasze, a Molochy.  
 Ze się u skrzydeł łańcuch wleczę,  
 Ztąd te przekleństwa, zgrzyt i szłochy.  
 Ze się nie daje do stóp zgiąć,  
 Świadomy praw swych szary lud  
 I że nie biegnie waszych żąd  
 Nasycać, że was wieczny głód  
 Przetrawia uciech i rozkoszy —  
 Wasz jęk rozpaczny ludzi płoszy.  
 Czy który kiedy z was kęs chleba  
 Od ust swych braciom swoim dał?  
 O nie! Wam naszych dusz nie trzeba,  
 Wam trzeba tylko nagich ciał.  
 A kiedy zmysły wyczerpane  
 Władzę użycia zatraciły,  
 W twarz nam plujecie wściekłą pianę,  
 Z zawiścią mierząc nasze siły.  
 I oto, mnąc dziewicze łono,  
 Lubieżnie zwisłszy Jej na szyję,  
 Nad ziemią, w planet wir rzucona,  
 Zgłodniały Moloch w przestwór wyje.

Czesław Jankowski.

## FILHARMONJA.

## III.

Powiadają wprawdzie, że co „nagle, to po diable“, ale mówią też, że „należy kuć żelazo, póki gorące“,—i tego ostatniego przysłowia trzymali się założyciele warszawskiej Filharmonji, z ks. Stefanem Lubomirskim na czele. Nie zasypiali sprawy i temu zawdzięczać należy, iż w przeciągu pół roku niespełna najważniejsze, bo fundamentalne rzeczy zostały dokonane: zawiązано Towarzystwo, zwerbowano członków, ułożono ustawę, zebrano kapitał, zakupiono plac, przygotowano plany i zabrano się do praktycznego ich wykonania.

Ważniejsze paragrafy ustawy zapewniają Towarzystwu prawo wynajmowania, nabywania i budowania nieruchomości, dawania koncertów, utrzymywania własnej orkiestry i t. d.; kapitał oznaczony został w sumie pół miliona

rubli, czyli w tysiącu akcji po rb. 500; zarząd składa się z trzech dyrektorów i dwóch zastępców. Szczególniejszego znaczenia nabierają §§ 3, 7 i 44.

Pierwszy z nich nadaje warszawskiej Filharmonji przywilej, uwalniający ją od opłaty na rzecz teatrów rządowych i kasy miejskiej, czyli zdejmuje z niej obowiązek oddawania szóstej części dochodów brutto; drugi zapewnia członkom, którzy zapisali się przy zakładaniu Towarzystwa co najmniej na 10 akcji, dożywotnie prawo do bezpłatnego fotelu na wszystkie koncerty, urządzone na rachunek Filharmonji, niezależnie od dywidendy, — prawo to zaś pozostaje przy subskrybencie nawet w tym wypadku, gdy nabyte akcje po pewnym czasie odstąpi osobom trzecim.

Ostatni ze wspomnianych wyżej paragrafów orzeka:

„Po zatwierdzeniu sprawozdania przez ogólne zebranie, z czystego zysku t. j. su-

my, pozostającej po pokryciu wszelkich wydatków i strat, odlicza się najmniej 5 proc. na kapitał zapasowy i nie więcej, jak 5 proc. pierwotnej wartości budynków i 10 proc. inwentarza ruchomego na amortyzację aż do zupełnego umorzenia. Jeżeli pozostająca po za tem suma nie będzie przenosiła 5 proc. od kapitału zakładowego, to stanowić będzie dywidendę akcjonariuszów; jeżeli zaś przeniesie 5 proc., to nadwyżkę obraca się na cele, związane z potrzebami muzyki, jako to: stypendja dla osób, poświęcających się muzyce, nagrody, konkursy i t. p., według uznania zebrania ogólnego“.

A zatem z przewyżki dochodów ponad stale oznaczoną dywidendę, będzie można założyć bezpłatną bibliotekę muzyczną dla młodzieży, podejmować tanie wydawnictwa popularne, stworzyć kasę emerytalną i zapomogową dla członków orkiestry i t. d. i t. d.

Główny zarząd, złożony z trzech dyrektorów i dwóch zastępców, będzie zaj-

mował się artystyczną i administracyjną gospodarką instytucji; kierownictwo artystyczne obejmie dyr. Emil Młynarski, częścią administracyjną zajmie się główny inicjator p. Aleks. Rajchman, wkołegjalnej łączności z całym zarządem.

Oprócz tej władzy naczelnej, utworzona zostanie komisja artystów i muzyków wybitniejszych z głosem doradczym.

Okres przygotowawczy, w którym Filharmonja warszawska dzisiaj się znajduje, wymaga nader uciążliwej pracy organizacyjnej, zwłaszcza od chwili, gdy projekt wszedł na drogę praktycznego urzeczywistnienia; najważniejsze dwa zadania dotyczą budowy własnego gmachu i utworzenia wzorowej orkiestry. Ten drugi obowiązek zaciężył na Młynarskim.

Kampanja orkiestrowa trwać będzie przez cały rok nieprzerwalnie: dwa razy na miesiąc odbywać się mają wielkie koncerty symfoniczne, abonamentowe, ze współudziałem pierwszorzędnych solistów; w każdą sobotę i niedzielę, w wilję świąt i wszystkie dnie świąteczne koncerty popularne, z programem mieszanym, obejmującym całą literaturę muzyczną od lekkiej muzyki tanecznej do dzieł klasycznego repertuaru, ze szczególniejszem uwzględnieniem kompozytorów polskich, również ze współudziałem celniejszych wirtuozów miejscowych i przyjezdnych.

Temi koncertami dyrygować będzie oprócz Młynarskiego jego zastępca, którego dotąd nie upatrzone jeszcze; doskonale nadawałby się na tę posadę Tymoteusz Adamowski. Jako skrzypek, należy on dzisiaj do znakomitości, o czem mieliśmy sposobność przekonać się z estrady koncertowej w Warszawie; jako kapelmistrz wyrobił sobie firmę w Bostonie, gdzie właśnie słynną na całą Amerykę orkiestrą symfoniczną dyryguje podczas takich rannych „promenade-concert“, jakie projektowane są dla szerszej publiczności w Filharmonji warszawskiej. Jego kandydatura została też postawioną w pierwszym rzędzie; chodzi tylko o to, czy zechciałby przyjąć tę posadę i przenieść się z za Oceanu, gdzie zdobył sobie tak wybitne stanowisko i zapewnił znaczne dochody.

Przy kreśleniu planów organizacyjnych, uwzględniono zapewnienie sobie współudziału „Lutni“; znajdzie ona wygodne dla siebie pomieszczenie w gmachu Filharmonji, będzie miała osobną salę do odbywania prób i koncertów, a za to w danym razie ułatwi dyrekcji wykonywanie większych dzieł wokalnych - instrumentalnych, oratorjów, kantat i t. p.

Kwestja własnego gmachu i obszernej sali koncertowej była jedną z najważniejszych i najtrudniejszych do rozwiązania, ale ją rozwiązano pomyślnie i praktycznie.

W kwietniu r. b. pp. Rajchman i architekt Kozłowski wyjechali zagranicę, aby w Berlinie, Hamburgu, Lipsku i Wiedniu obejrzeć słynne pałace Euterpy, na wzór których zamierzono wystawić w Warszawie podobną świątynię dla muzyki.

Dwaj najgłośniejsi dziś w Europie specjaliści do budowy teatrów i sal koncertowych, wiedeńscy architekci: Fellner i Helmer, za cenę 2,500 guldenów wypracowali na zamówienie szkice projektów przyszłego gmachu, które już w maju nadesłali do Warszawy. Pod względem architektonicznym, w stylu i smaku, plany te mogły zadowolnić najwybredniejsze wymagania; mimo to szwankowały pod względem praktycznym. Budynek Filharmonji warszawskiej bowiem musi być zarazem domem dochodowym, musi przynosić zyski, opłacać się, jako lokacja kapitału; o tem zapomnieli wiedeńscy projektodawcy. Komisja rzeczoznawców, złożona z warszawskich budowniczych pp. Kozłowskiego, Szyllera, Goebela, Goldberga i Marconiego, a w której skład weszli jeszcze członkowie delegacji budowlanej, pp. Braunstein, Edger, Dziechciński, Leśkiewicz, Młynarski i Rephan, uznała za konieczne przeróbkę wiedeńskich planów i uzupełnienie ich, stosownie do potrzeb miejscowych.

Zadanie to powierzono p. Karolowi Kozłowskiemu, który rozwiązał je bardzo samodzielnie i artystycznie, zachowując niejako jądro projektu Fellnera i Helmera, tylko w nowej łupinie. Po przeróbce zatem gmach Filharmonji, czteropiętrowy, pomieści w sobie jedną salę na 2 tys. osób, (na dole 1300, na pierwszej galerji w łozach i krzesłach 450,

na drugiej galerji wprost estrady 250), drugą salę mniejszą z galerją na 500 osób, ośm lokalów na sklepy, obszerny apartament na restaurację i drugi taki na kawiarnię w stylu wiedeńskim, ubikację dla artystów i orkiestry, mieszkanie dla intendenta, pomieszczenie na kancelarię i bibliotekę, wreszcie osobny lokal dla „Lutni“ z salą prób, pokojem klubowym, biurem i t. p.

Zmieniło to rozkład i rozmiary proponowanego gmachu, a tem samem i elewację frontową, która otrzyma wiszące balkony od ulicy, kryty wjazd frontowy, pasaż przez całą długość budynku, którym swobodnie będą mogły kursować powozy i karety, wygodny dostęp z czterech stron dla publiczności i t. d.

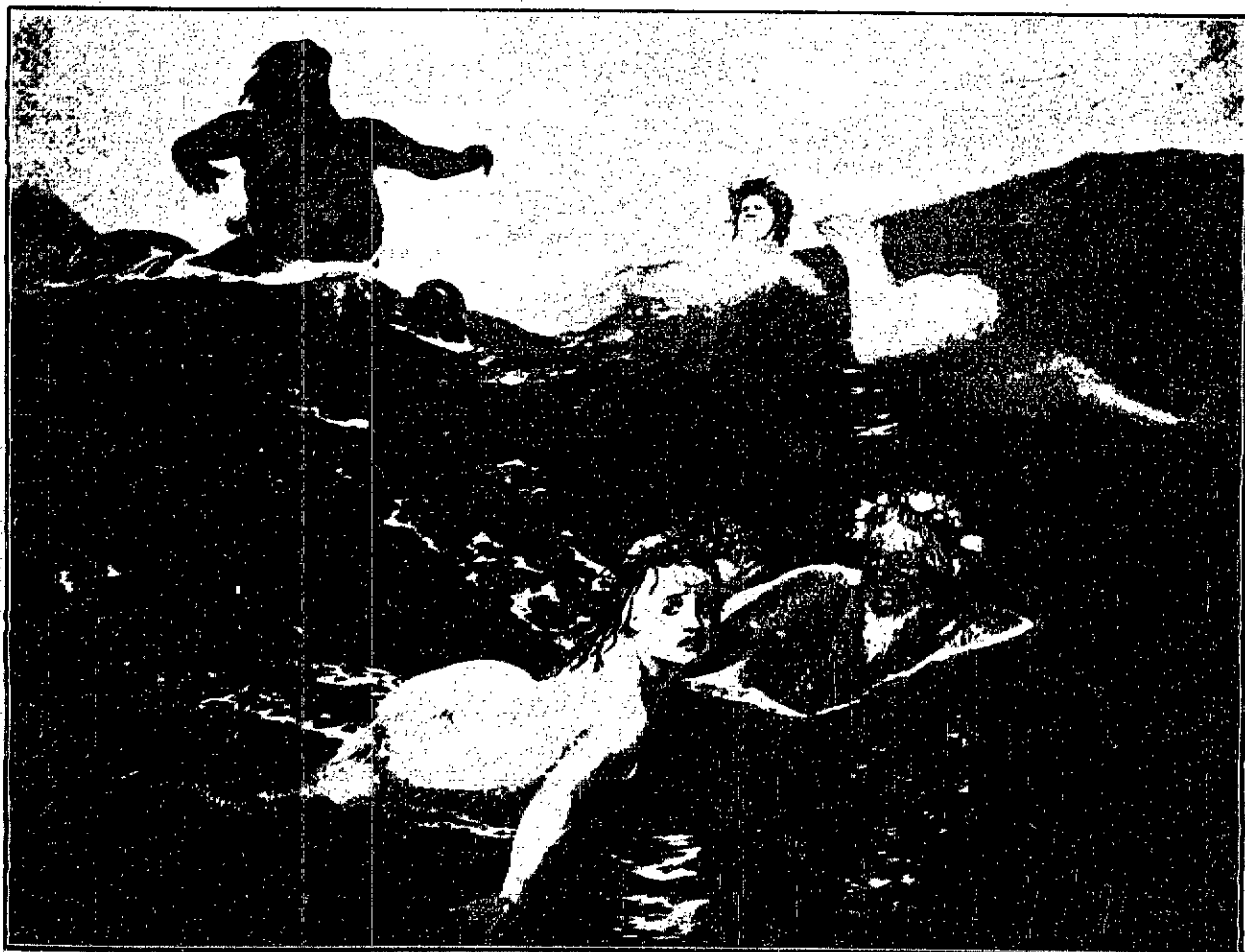
Sala główna służyć będzie dla koncertów orkiestrowych, w mniejszej odbywać się mają wieczory kameralne i koncerty solistów. W razie potrzeby zamienić się dadzą obie na sale balowe, odczytowe i służyć dla większych zebrań publicznych, zapełnią tedy dotkliwy brak takich lokalów w Warszawie.

Dowcipne i pomysłowe urządzenie wielkiej sali koncertowej pozwoli zaprowadzić w niej natychmiastowe zmiany; całe rzędy krzeseł dadzą się usuwać za pomocą śrubowego systemu i pomieszczać w trapach pod posadzką. Na koncertach popularnych, wzorem zagranicy, druga połowa sali zastawiana będzie krzeselkami i stolikami, przy których publiczność, słuchając muzyki, będzie mogła posilać się. Bufet dostarczy napitków i zakąsek, wyłącznie zimnych, aby nie psuć atmosfery wyziewami kuchni. Ta niemiecka *Gemütlichkeit* przy wrażeniach estetycznych będzie zupełną nowością w Warszawie, a zapewne i jedynym wabikiem więcej dla publiczności, która przy kuflu i kieliszku nabrać ma więcej smaku do muzyki.

Otóż ten ostatni szczegół okaże swoją praktyczność dopiero na drodze eksperymentalnej.

Co do mnie, obawiam się, czy brzęk talerzy, widelców i szklanek nie będzie zanadto rywa i zawał z dźwiękami orkiestry i czy zmysł smaku nie zechce przeskadzać zmysłowi słuchu; być może jednak, że potrafimy pogodzić *utile dulci*, za przykładem muzykalnych Niemców.

Gdyby się to nie udało, będzie można bufet i restaurację przenieść do foyer lub *fumoiré*ów, o których nie zapomniano w planach budowniczych, zarówno jak o kaloryferach, elektrycz-



W GRZE FAL (Nereidy prześladowane przez trytonów). Obraz Arnolda Böcklina.

nem oświeceniu i wszelkich nowoczesnych urządzeniach.

Budynek Filharmonji stanie na placu po-szpitalnym Dzieciątka Jezus: jedna strona dotykać będzie wspaniałego gmachu Towarzystwa asekuracyjnego „Rosja“ od strony ulicy Marszałkowskiej, z trzech innych stron zwrócony będzie frontem do przedłużenia ulic Siennej i Jasnej, oraz do nowoprojektowanej ulicy Baudouin'a.

Wielką pomoc i przysługę oddał Filharmonji br. Leopold Kronenberg, który zaliczył Towarzystwu znaczny kapitał, zakupując na jego rachunek plac pod budowę, mającą się rozpocząć jeszcze w roku bieżącym.

Takie oto są dotychczasowe dzieje nowej instytucji, która Warszawę podnieść znowu o jeden stopień wyżej i zrównać ją pod względem artystycznym ze stolicami europejskimi.

Reszta zależy od przyszłości, od dalszej energii i wytrwałości ludzi, którzy tak dobrze zapoczątkowali całą sprawę, a tak dzielnie umieli zabrać się do urzeczywistnienia danego pomysłu i inicjatywy.

Gama.

Warszawa.

## CESARZ ALEKSANDER I

JEGO ŻYCIE I RZĄDY.

Według M. K. Szildera.

### X.

[Kongres wiedeński. Waterloo. Baronowa Krüdener. Święte przymierze].

Do walki z takim przeciwnikiem musiał się z konieczności przystosować cesarz Aleksander. Stał się — wedle świadectwa współczesnych — stanowczym, niemal arbitralnym, skrytym, podejrzliwym, nie wahaającym się wywozić ludzi w pole. Postawiwszy sobie za zadanie utworzenie z Księstwa Warszawskiego Królestwa Polskiego i przyłączenie go do Rosji, oraz oddanie Saksonji w posiadanie Prus — natknął się raz jeszcze na tychże, protegowanych przez siebie Prus wypróbowaną niewdzięczność. Wszak ci to wówczas jeszcze, kiedy Napoleon stał nad brzegami Niemna, król Fryderyk Wilhelm zapewniał w liście własnoręcznym, że «nie nie dorównywa przyjaźni jego dla cesarza rosyjskiego i że żadne wypadki jej nie zachwieją», a jednocześnie zawarowywał sobie u Napoleona, na wypadek pokonania Rosji, przyłączenie do Prus Liffandji, Estlandji i Kurlandji. Wszak ci to wysławiany przez Niemców Gneisenau, podczas gdy Aleksander wywalczał dla Prus Saksonję, w chwili wylądowania Napoleona i odzyskania przezeń przewagi we Francji, domagał się wznowienia przymierza z tymże Napoleonem. Wszak ci to York, prusak, zdradził tegoż Napoleona.

Wszak ci to Hardenberg podpisał d. 3 stycznia 1815 r. zawiązany przez Talleyranda spisek Anglii, Francji, Austrii i Prus — przeciwko Rosji. Cesarz Aleksander, sam, bez doradców, bez wyreczycieli stawiał czoło takim «najserdeczniejszym», jak Talleyrand, Metternich, Wellington, Hardenberg i Castelreagh...

Zamiary i usiłowania jego rozbiły się o podniesione przez tych graczy bez czci i wiary, widmo wojny w łonie samej koalicji i o nagłość, z jaką pośpieszono załatwić interesy Europy na wieść o pojawieniu się Napoleona. Udało się cesarzowi przyłączyć do Rosji Księstwo Warszawskie, zgadzając się na niepodległość Saksonji. Na odgłos turkotu burbońskiej karety, zmykającej raz jeszcze za rogatki Paryża, poważnione w Wiedniu państwa pośpieszyły skupić się znowu pod wspólny sztandar, powiewający na czele 800 tys. wojsk sprzymierzonych. Na polach pod Waterloo rozegrał się epilog epopei napoleońskiej. Ten, którego nazwano «le tracassier universel de l'Europe», płynął ku bezludnej wyspie, a nad Europą zaświtał brzask nowej ery: zawiązane w Paryżu Święte Przymierze.

Aby zrozumieć specyficzny nastrój duchowy, z którego wyłoniła się idea świętego przymierza, musimy cofnąć się o kilka miesięcy wstecz. Znużony wiedeńskimi układami i, powiedzmy, zabawami, pod silnym wrażeniem pojawienia się wygnańca z wyspy Elby, rozegzaltowany bezprzykładnymi wypadkami, zaszłemi znowu na widowni świata, jechał cesarz Aleksander w czerwcu 1815 r., w ślad za posuwającymi się wojskami swemi, ku granicom znowu burzącej się Francji. W pobliżu Renu, w Heilbronn nastąpiło spotkanie się monarchy — z panią Krüdener. Istotę wpływu autorki «Walerji» na cesarza rosyjskiego analizowano niejednokrotnie i tłumaczono z najróżnorodniejszych punktów widzenia. To przynajmniej zdaje się być rzeczą dowiedzianą, że doktrynerski mistycyzm jej tak silne wywarł wrażenie, ponieważ przybył w porę, trafiając na grunt niezmiernie podatny. Na czem właściwie zasadzało się «nauczanie» egzaltowanej baronowej? O ile w niejasnym

fantazjowaniu jej religijnem prądy jakiegobądź wyraźniejsze pochwycić można, poglądy pani Krüdener stwarzały przede wszystkim powszechny na świecie upadek wiary. Ztąd jej wizje o tryumfach zła, wielającego się raz w rewolucję francuską, a znowu w Napoleona. Kościół — zaniem jej — był skarbnicą i szafarą istotnej wiary i objawienia tylko do trzeciego stulecia; chciał nawrócić Kościół na owe tory dawne np. Huss,

ale stanął temu na przeszkodzie protestantyzm, dzieło szatana. Narody powinny zjednoczyć się w jedną wielką rodzinę w Chrystusie. W zasadach tych, przeniknionych religijną egzaltacją, silny czuć wpływ rzymskich herrnhutenów, Jung-Stilling'a i braci morawskich. Z tymi ostatnimi zetknął się już był osobi-

sie cesarz Aleksander na Szazuku, w Badenie poznał się był ze Stillingiem, w Londynie zaś obcował chętnie z kwakerami i biblijne towarzystwa popierał. A działało się to wszystko po nastaniu w nim duchowego przełomu z 1812 r.

Z Heilbronn podążyła za cesarzem baronowa Krüdener do Heidelbergu, rozrzając w nim podczas długich rozmów ducha mistyki religijnej, skruchy nieziemskiej, oraz egzaltacji rodem z czasów krucjat średniowiecznych. Coraz bardziej w duszę Aleksandra wstępowała głęboka wiara w cudotwórczą skuteczność skruchy i modlitwy. «Upewniam was — mówił do blizkich przyjaciół swoich ówczesnych — że nieraz wyjście z uciążliwych powikłań dawała mi — modlitwa. Powiem wam coś, co was niezmiernie zadziwi. Gdy, bywało, natknę się na silny opór w radzie ministrów, zamiast przekonywać ich — modłę się w duchu i powoli widzę i czuję, jak poczynają oni skłaniać się ku sprawiedliwości i miłości bliźniego». Podczas pobytu nad Renem, cesarz regularnie codzień czytał Biblię, szukając w niej rozwiązania wszelkich wątpliwości. Tak np. któregoś czerwcowego dnia utrzymywał, że czytanie 35 psalmu rozproszyło w nim niepokój o rezultat przedsięwziętej wojny; odtąd nabrał głębokiego przeświadczenia, że działał i działał zgodnie z wolą Bożą.

Święte przymierze nie było pomysłem egzaltowanej kobiety, powołanej przez monarchę do Paryża i otaczanej uprzedzającą uprzejmością; nie da się atoli zaprzeczyć, że zasady

MADONNA.

Szkic E. Borough Johnson'a.



powszechnego związku państw europejskich nosiły na sobie odbicie duchowego nastroju ich twórcy, zostającego pod silnem wrażeniem biesiad duchowych z panią Krüdener. Państwa, przystępujące do Świętego Przymierza, miały stanowić jedną wielką rodzinę chrześcijańską; sprzymierzeńcy mieli uważać siebie za powołanych przez Opatrzność do rządzenia pojedynczemi tej rodziny gałęziami; rządzić poddanymi swymi w duchu braterstwa, dla utrwalenia prawdy i pokoju; zobowiązywali się, zarówno w polityce wewnętrznej jak i zewnętrznej, kierować się zasadami Ewangelji. Mistyczny charakter tego związku był powodem, że związek *świętym* nazwano. Trzej monarchowie, którzy go podpisali (Rosja, Austrja i Prusy), zobowiązywali się nadto do utrzymywania praw państwowych, traktatem wiedeńskim określonych, oraz nietykalności zasad rządów monarchicznych we wszystkich państwach, a tem samem do tłumienia wspólnemi siłami dążeń i działań przeciwnych.

Cesarz Aleksander, przynosząc pani Krüdener do przejrzenia i aprobowania ustawy nowego związku, wyraził się jak następuje: «Porzucam Francję, lecz chcę w pierw publicznym aktem oddać chwałę Bogu Ojcu, Synowi i Duchowi Świętemu; chcę przywołać wszystkie narody do posłuszeństwa Ewangelji. Niechże ten akt «bogochowalny» (*c'est acte d'adoration*) świadczy, że uznajemy najwyższą władzę Boga Zbawiciela. Przyczyn się, pani, modlitwami swemi, aby sprzymierzeńcy moi go podpisali».

Nie wiemy, o ile modlitwy autorki «Walerji» przyczyniły się do skłonienia Austrji ku przystąpieniu do świętego przymierza, wiemy natomiast, że nazywał go Metternich: «*un monument vide et sonore*», i że, poprzysięgając wierność zasadom ewangelicznym, nie kierował się żadnem religijnem marzycielstwem. W przymierzu świętem widział on tylko sposób postawienia Rosji na czele reakcji w Europie i korzystania przez to z jej usług. Dwaj tylko panujący nie otrzymali zaproszenia do podpisania aktu świętego przymierza: sultan i Papież.

Tymczasem toczyły się rokowania o nowy z Francją pokój po wygnaniu powtórnem Napoleona. Teraz już żądania mocarstw były znacznie bardziej wygórowane. Domagano się wprost rozczłonkowania Francji. Pruscy rościli pretensje do Alzacji i Lotaryngji. Oparł się zamiarom tym także cesarz Aleksander, a król pruski XVIII oświadczył, że złoży broń. Tedy Austrja, Anglja i Prusy odstąpiły od zaborczych zamiarów

swoich i zgodziły się na pozostawienie Francji granic r. 1790.

Dnia 21 października 1815 roku monarcha rosyjski, wracający z Paryża, odbył uroczysty wjazd do Warszawy, konno, w mundurze wojsk polskich, z gwiazdą Orła Białego na piersiach, otoczony dostojnikami Królestwa, witany entuzjastycznymi okrzykami: «niech żyje Aleksander, nasz król!» Hojną ręką rozsypał dookoła siebie cesarz orderdy, ordery i łaski; utworzono nawet osobny skład dla warszawskiego dworu królewskiego; sekwestry z dóbr osób, które pod sztandarami Napoleona służyły, zostały zdjęte nietylko w granicach Królestwa, lecz i guberni zachodnich. Przybył do Warszawy Michał ks. Ogiński na czele deputacji trzech guberni: wileńskiej, grodzieńskiej i mińskiej. Przyjął go cesarz najpierw na prywatnej audjencji i podczas długiej rozmowy rzekł: «Zobowiązania moje spełniam tak, jakgdyby były przysięgą. Wymagałem od was zawsze cierpliwości i zaufania. Stworzyłem Królestwo i zabezpieczyłem jego istnienie gwarancjami mocarstw; dopełnię i reszty, jakem obiecał, ale nie odrazu wszystko stać się może. Raz jeszcze wymagam zaufania. Mam do niego prawo po tem wszystkim, com uczynił, a postanowień moich nie zmieniam». Gdy zaś Ogiński napomknął w rozmowie o Litwie i o stosunku jej do nowoutworzonego Królestwa, zgodził się cesarz Aleksander na przyjęcie deputacji, lecz dodał: «Tylko nie dotykajcie drażliwej kwestji, która by mnie w trudnem położeniu postawiła. Nie prosicie mnie o przyłączenie waszych dzielnic do Polski. Jeżeli to ma się stać, powinien świat wiedzieć, że to z własnej chęci uczynił. Oderwanie tych dzielnic od Rosji zamiarem moim nie jest; przeciwnie, złać je pragnę najściślej z monarchją. Niech w pierw przekonam się, że konstytucja, nadana Królestwu, daje dobre rezultaty, jest wzorową formą rządu, nie sprzeciwia się interesom państwa—wtedy łatwo mi będzie urzeczywistnić i resztę moich zamysłów... Powtarzam jeszcze raz: miejcie zaufanie i nie utrudniajcie mi roboty (*encore une fois, de la confiance, et ne me compromettez pas*).

Przyjęcie deputacji nastąpiło w sali tronowej d. 14 listopada. W odpowiedzi na adres, odczytany w języku francuzkim przez Ogińskiego, rzekł cesarz deputatom, że nawet wśród trudów wojennych nie zapomniał o środkach zabezpieczenia im pomyślności i spokoju. A wślad po audjencji, rzekł do senatora Łąskiego: «Uczynię dla nich więcej, niżli spodziewać się mogą». Panowa-

ło podówczas powszechne przekonanie, że niewzruszonym postanowieniem cesarza jest przyłączyć zczasem prowincje litewskie do Królestwa, nadając im wspólną formę rządu, zostająca atoli w ścisłym związku z ustrojem państwowym reszty Rosji. Nastąpiło naznaczenie Zajączka na wysoki urząd namiestnika. Co mogło pokierować tym wyborem? dlaczego namiestnikiem nie został Czartoryski?—pozostało na zawsze tajemnicą pomiędzy ks. Adamem a cesarzem.

Naznaczenie Zajączka było atoli najmniej znaczącą niespodzianką w szeregu niespodziewanych wypadków, w które obfitował rok 1815. W d. 20 grudnia, w dwa i pół lata po założeniu jezuickiego kolegium w Połocku, wydany został Ukaz o natychmiastowem usunięciu z Petersburga wszystkich jezuitów, zabraniający im jednocześnie wstępu do obu stolic. W pięć lat potem, w marcu 1820 r., nastąpiło ostateczne usunięcie jezuitów z granic Rosji, oraz zamknięcie jezuickiego kolegium w Płocku. Rozporządzenia te wywołane zostały — pisze Szilder—zdarzającami się przejściami na katolicyzm prawosławnych wychowalców zakładu jezuickiego w Petersburgu; okrom tego wpływ jezuickiej propagandy odczuwać się dawał w kołach świeckich dam stołecznego towarzystwa. Rok 1815 zamknięty został ogłoszeniem po całej Rosji, nawet w cerkwiach, osnowy Świętego Przymierza, i nowa epoka panowania cesarza Aleksandra, rozpoczynająca się z rokiem 1816, wstąpiła w znak nieokreślonych jakichś teologiczno-patriarchalnych ideałów monarchicznych, popierających zapamiętałe reakcje nietylko w Rosji samej, ale i na całym widnokręgu Europy.

Sław.

## O ESTACH.

(Ogólna charakterystyka szczepu estońskiego, ubiór estów, ich język i literatura. Esty wyspiarze, ich wojny i twierdze. Późniejsza historia tego szczepu. Przemysł. Daty statystyczne o estach.)



Kraje dawne inflanckie, obecnie najczęściej *Lotwą* nazywane, nie sam tylko szczep lotewski zamieszkuje, lubo w Inflantach i Kurlandji największą część ludności wiejskiej składają istotnie lotysze. Natomiast całą Estonję, tudzież mniejsze i większe wyspy zato-ką ryzką a wybrzeżem estońskim, północną część guberni inflanckiej, czyli tak zwanych „Inflant szwedzkich“, oraz kilka osad w dawnym „Księstwie inflanckiem“, czyli t. zw. „Inflantach polskich“ (stanowiących od r. 1802 część guberni witebskiej), zamieszkuje wyłącznie esty,

z którymi czytelnika bliżej zapoznać mamy.

Rosjanie zowią ich „czuchnami“. Jest to plemię fińskie, wyróżniające się od plemienia litewsko-lotewskiego budowa czaszki, zbliżonej nieco do rasy mongolskiej. Odróżniają się też od lotyszów esty mniej świeżą, żółtawą barwą skóry na twarzy i rękach, niskim wzrostem i długimi, jak len białymi włosami.

Są oni przytem mniejszych niż lotysze zdolności umysłowych; lecz samodzielnością i wytrwałością charakteru o wiele ich przewyższają. Obok tego są mściwi, surowi w obejściu się, skłonni do swarów i bitew, a w pożyciu domowym nieporządnymi i niemoralnymi. Kobiety ich odznaczają się brakiem tak właściwej płci żeńskiej skromności. Dwuznacznością, cynizmem i brakiem etycznych i estetycznych pierwiastków nacechowane są też zwykle przysłowia i pieśni ludowe estów. Zdolni do najcięższej pracy, ale bardzo leniwi. Charakter mają skryty, niedowierzający, a przytem są powolni, źli, uparci, niechędźni i pijactwu oddani.

Ubranie obojga płci jednakie jest prawie. Stanowi je głównie długa suknia zwierzchnia, z grubej własnego wyrobu tkaniny, bardzo ciemnego, niemal czarnego koloru, oblamowana taśmą jasnoczerwoną; na nogach, zamiast pończoch, ponawijane mają taśmy; stopy w łapcie obute, rzemieniem przywiązane. Załączony typ esta z okolic Rewla, wykonany dla nas z natury, wszystkie szczegóły powyższe dokładnie uwydatnia. Przy chrzcie, weselu i pogrzebie zachowują szczególne obrzędy. Do zwyczajnych zabaw ludowych, bez których żadne święto ludowe odbyć się nie może, należy u estów huśtawka. Religijność, wybitnie charakter ludu cechująca, przymioną jest mnóstwem najgorszych zabobonów.

Do najbardziej cywilizowanych gałęzi szczepu estońskiego należą obecnie sakalanie, zamieszkujący najżyźniejszą okolicę dzisiejszego powiatu felińskiego guberni inflanckiej, na stromych zachodnich brzegach uroczu wśród wzgórz położonego jeziora felińskiego, nad którym w czasach przedchrześcijańskich wznosiła się dumnie ich groźna *Vilienda*, zwana dziś Felinem<sup>1)</sup>. Do najmniej cywilizowanych należą mieszkańcy okolic uboższych guberni estońskiej, zwłaszcza jej części zachodniej.

Język estów dziwnie jest miękki i dźwięczny. To też pomiędzy tym ludem istnieje znaczna liczba pieśni niezwykle poetycznych, a śpiewy ich odznaczają się prawdziwie uroczą melodyjnością, która już niejednokrotnie zastanawiała muzyków. Do muzyki zdradza szczep estoński zdolność wybitną, wszelkie trudności techniczne pojedynczych instrumentów pokonywa z łatwością. Wielu włóścian estońskich, wstąpiwszy do wojska, wykierowuje się na kapelmistrzów wojskowych, dziwnie uzdolnionych.

Dźwięczna mowa estów, obfitująca w samogłoski, bogata jest zwłaszcza w epiczne pieśni ludowe i posiada wyborną gramatykę w opracowaniu Ahrensa.

<sup>1)</sup> Ciekawszych czytelników odsyłamy do artykułu ogłoszonego w r. 1885 w dawnym warszawskim piśmie ilustrowanym „Kłosy“, p. t. „Ruiny i przeszłość warowni Felińskiej“, tom XXI, numer 1054 i 1055, z załączeniem kilku karykaturalnych.

Dr. H. Steinthal (założyciel oddzielnej szkoły psychologiczno-filologicznej i profesor uniwersytetu w Berlinie) w rozprawie, odnoszącej się wyłącznie do epopei ludowej<sup>1)</sup>, przytacza niejednokrotnie szczytki epopei estów. Znać tu lud, którego głównym zajęciem uprawa roli i pokonanie dzikich zwierząt. Grube zresztą obrazy zmysłowe i cały zakrój tej epopei często ją zbliżają do „Kalewali“ fińców, której bogata treść, szczególnie pomiędzy Niemcami, zapalała wielu poetów do uczenia się języka fińskiego; jest też dosyć u nich wyjątków w wybornych przekładach niemieckich, które nas uwalniają od przytaczania wypadków estońskich bohaterów. Ciekawszych czytelników odsyłamy do przytoczonej w odsyłaczu rozprawy profesora Steinthala, mieszczącej w sobie główną ustępy epopei estów w tłumaczeniu niemieckim.

Gałąź estów, zamieszkująca obszerną wyspę Ozylię na morzu Bałtyckim, wyróżnia się bardzo korzystnie od estów lądu stałego. Łagodni są i spokojnego temperamentu; kłótnie, bójkę, zabójstwa zdarzają się bardzo rzadko. Łagodność ta wszakże nie wyłącza wcale stanowczości. Est z wyspy Ozylii niemniej jest upartym z natury, jako i est z lądu stałego. Bozdrażniony albo obrażony, odczuwa krzywdę głęboko, staje się mściwym, podstępny i zawzięty w walce, pomimo tego jednak niełatwo ulega wpływowi zewnętrznemu. Esty tej gałęzi częstokroć odznaczają się odwagą; stanowczość ich

zamienia się w męstwo i wtedy gardzą śmiercią. Na samobójstwo est wyspiarski zapatruje się jak na największą zbrodnię.

Do stron ujemnych atoli zaliczyć można lekkomyślność i niezaradność, posuniętą niekiedy do tego stopnia, że przy zwykłym niedostatku w latach nieurodzajnych, tu i owdzie umierają z głodu. Nie gardzą także trunkiem, zwłaszcza jeśli ich ktoś do hulanki podnieci.

Zwykłym ich zajęciem jest dzisiaj rolnictwo, do którego niegdyś czuli ci wyspiarze wstręt nieprzewyciężony. W czasach przedchrześcijańskich był to bowiem lud bojowniczy i korsarski, rozciągający swoje napady aż do Danji i Szwecji. Źródła autentyczne, opowiadające o podboju Inflant i Estonji przez zakon rycersko-niemiecki, opisują mieszkańców Ozylii jako szczep, rozporządzający licznymi hufcami piezemi i konnemi, a także znaczną flotą, lubo z małych tylko statków złożoną.

W roku 1211 wtargnęli na 300 korsarskich łodziach ozylijscy wyspiarze, przez ujście rzeki Torydy (czyli inflanckiej Aa) aż pod zamek Torejdę, który oblegać poczęli. Lubo przy tej zuchwalej wyprawie utracili wszystkie statki, atoli już w roku 1215 w jednej z przy-

stani wyspy Ozylii otoczyła flotyla ich, złożona z dwustu nowozbudowanych statków korsarskich, żeglującego do Bremy założyciela Rygi, biskupa Alberta I.

Energję bojowniczą tych wyspiarzy cechuje fakt, że w ciągu lat 24 przedsięwzięli 17 wypraw korsarskich i w tymże przeciągu czasu po trzykroć odpierali nieprzyjaciół od swojej wyspy. Dla jej obrony powznosili liczne nasypy warowne, tak zwane „*Bauerberge*“, których wyraźne ślady dotąd przetrwały i zastanawiają każdego wykształconego wędrowca. Kilka z nich (a mianowicie w Kergel, Karmel, Peude i Wolde) jeszcze obecnie w dobrym znajduje się stanie. Otacza je wał ziemny, dochodzący do 33 stóp wysokości, a mający dwie potężne bramy. Zewnętrzna strona nasypu jest niezwykle stromą; na wale wznosi się mur sążnistej wysokości, który niekiedy zastępowano ostrokołem.

Kształt takich warowni najczęściej owalny, długość przechodzi 500, szerokość 300 stóp. W środku wyraźne ślady studni. W czasie wojny gromadzono tu wszelki dobytek, żony, dzieci, a w obszerniejszych mieścili się także i całe stada bydła.

Samodzielność swoją utracili mieszkańcy tej rozległej wyspy w roku 1227, gdy inflanccy kawalerowie mieczowi dokonali tu ostatecznego podboju. Woda, czerpana ze studni warownej góry Wolde, której szczytki oglądał osobiście piszący, ochrzczono wówczas ozylijczyków, a z całej grupy wysp utworzono biskupstwo ozylijskie (*episcopatus osiliensis*),

w którego skład wchodziło także zachodnie wybrzeże Estonji, noszące nazwę *die Strandwikk*. Ziemię zaś całą podzielono pomiędzy biskupa i zakon rycerski inflancki. Wszelako biskupi ozylijscy z początku tylko rzadko rezydowali na wyspie, przekładając pobyt w pobliskim Hapsalu, położonym na zachodnim wybrzeżu Estonji, gdzie dotąd podziwiać można wspaniałe zwaliska warownego biskupiego zamku. Natomiast zakon rycerski wznosił zamek obronny, niemniej wspaniały, na samej wyspie Ozylii, nieopodal kościoła w Peude, a w tym zamku warownym przebywał stale wójt zakonu z silną załogą. Wojowniczych mieszkańców wyspy nie zdołało to wszakże przeistoczyć w spokojny lud rolniczy. Liczne rokosze świadczą, jak usilnie starali się odzyskać utraconą niezależność. Największe i najgroźniejsze powstanie wybuchło w roku 1343. Połączeni z estami lądu stałego, wyspiarze zburzyli wszystkie kościoły i osady niemieckie, a ludność wymordowali, poczem zgromadzili się pod warownym zamkiem w Peude, w celu rozpoczęcia oblężenia. Przebywający w nim z rycerską załogą wójt krzyżacki kapitulował niezwłocznie, gdyż załogę zapewniono wolny powrót. Załogę wszakże opuścił zamek hufce rycerskie, rzucając się powstańcy na nie i zewsząd je otoczywszy, wycinają w pień, a zamek



Est.

<sup>1)</sup> Obacz: „*Zeitschrift für Völkerpsychologie und Sprachwissenschaft*“ herausgegeben vom professor dr. M. Lazarus und prof. dr. H. Steinthal, tom V, zeszyt 1 (Berlin 1867), str. 1-57.

z ziemią równają. Rozwścieklone tłu-  
sze pociągnęły na ląd estoński, część ich  
obległa Rewel, większa zaś masa oto-  
czyła Hapsal, grożąc śmiercią biskupo-  
wi. Lecz w tem nadciąga  
mistrz zakonu inflanckie-  
go Burchard Dreylewen  
na czele swego rycer-  
stwa. Rzuciwszy postrach  
pomiędzy rewelskich ro-  
koszan, pośpieszył na od-  
siecz Hapsalowi, a w cią-  
gu zimy dostał się na-  
wet na wyspę przez Sund,  
grubemi lody pokryty;  
wkrótce atoli musiał na  
ląd stały powrócić, gdyż  
lodowa pokrywa Sundu  
załamaniami się grozić  
poczęła. Za to w ciągu  
następnej zimy wcześniej  
przeniósł zemstę na bun-  
towniczą wyspę, która  
tym razem ostatecznie  
podbitą została. Wódz wy-  
spiarski zamordowany i  
jego wojska, z 9 tys. ludzi



Estonska.

złożone, wycięte. Ci z mieszkańców, którzy  
po tylu klęskach pozostali jeszcze przy ży-  
ciu, poczuli teraz żelazną dłoń hermi-  
strza Burharda. Za karę kazał on im  
wzniesić dwa nowe obronne zamki, jeden  
dla wójta krzyżackiego zakonu nad Ma-  
lym Sundem (zamek ten nosił nazwę  
„Suchneburg“); drugi dla biskupa ozy-  
lijskiego. Ten ostatni, zwany „Arens-  
burg“, przetrwał do dni naszych. Wzno-  
si się obok miasta tejże nazwy i należy  
do rzadkich zabytków, sięgających pierw-  
szej połowy XIV stulecia. Tą surowością  
hermistrz inflancki, Dreylewen, utrwalił  
panowanie, ale zarazem zrujnował i wy-  
ludnił wyspę na długie lata. Długo zo-  
staje ona pod władzą krzyżacko-inflan-  
ckiego zakonu i biskupów ozylijskich,  
których aż 26 rządziło wyspą, rezydu-  
jąc stale już to na lądzie stałym w po-  
bliżym Hapsalu, dziś niemniej słynnym  
ze swoich szlamowych kąpiel, jako i  
Arensburg.

Tych to gorliwych biskupów stara-  
niem przeistoczyli się wojowniczo uspo-  
sobieni mieszkańcy wyspy na spokojny  
i pracowity lud rolniczy, jakim go dzi-  
siaj widzimy, a któremu nie brakuje  
także przemysłowych zdolności. Odzież,  
wozy, łodzie, naczynia i sprzęty gospo-  
darskie, oraz domowe sami sobie dziw-  
nie umiejętnie sporządzają.

Nietylko w ich domowych wyrobach,  
ale i w ich pieśniach i melodjach prze-  
bija się poczucie piękna. Niektóre z tych  
ostatnich rozpowszechnił w ostatnich lat  
dziesiątkach po wszystkich krajach slyn-  
ny chórzarz, „Das schwedische Män-  
nerquartett“, koncertujący z niemałym  
powodzeniem w najrozmaitszych stoli-  
cach europejskich.

Ubranie estów wyspiarskich nadzwyc-  
zaj jest malownicze i urozmaicone. Róż-  
ni się ono niemal w każdym okręgu pa-  
rafjalnym, których ogółem liczą aż 12.  
Podaje je ze wszystkimi szczegółami  
zbiór rysunków koloryzowanych, wyko-  
nany wiernie z natury przez nauczycie-  
la rysunku Sterna i przez niegoż w Arens-  
burgu wydany pod tytułem: „Trachten-  
bilder der oeselschen und moonschen  
Bauer“. Załączona zaś cynkografia  
(przedstawiająca wiekowa wyspiarzka ozy-

lijską, przerywającą przedzenie u kolo-  
wrotka, dla wysłuchania abecadła ma-  
luczkiej wnuczki) wykonaną została z fo-  
totypu przez nas zamówionego, a który  
tak znakomicie charakte-  
ryzuje obydwie postacie  
iście typowe (ob. fig. 2),  
że uwalnia nas od wszel-  
kiego komentarza.

Według najnowszych  
sprawozdań statystycz-  
nych, ogłoszonych w ro-  
ku 1896, liczą obecnie  
w guberni estońskiej, tu-  
dzież w północnej części  
tak zw. „Inflant szwedz-  
kich“, czyli guberni in-  
flanckiej, oraz na wy-  
spach Bałtyku doń nale-  
żących i w cząstce po-  
wiatu licyńskiego „In-  
flant polskich“, ludności  
estońskiej ogółem 846,254  
płci obojga.

Esty, zamieszkujący  
gub. estońską i północ-  
ne powiaty gub. inflan-  
ckiej, są wyznania luteranckiego, za wy-  
łączeniem nielicznych parafij prawosław-  
nych, o których powszechnie wiadomo,  
w jaki sposób konwertytów sobie przy-  
sporzyły. W Inflantach polskich liczą  
estów zaledwie 3,200; żyją oni wszyscy  
w powiecie licyńskim, głównie w Mi-  
chałowie, Janowolu i Pydzie, a mylnie,  
acz dosyć powszechnie za jedno są bra-  
ni z lotyszami. Przez ciągle stosunki  
z Łotwą esty ci, od czasu przesiedlenia  
się swego z dawnych „Inflant szwedz-  
kich“ do części Księstwa Inflanckiego,  
zaliczonej obecnie do gub. witebskiej,  
stracili wiele charakterystycznych cech,  
które są ich plemieniu właściwe. Dziś  
już bardzo niewiele z nich mówi swym  
rodzinnym językiem; w części wyznają  
oni wiarę rzymsko-katolicką, w części  
byli unitami, a od czwartego dziesiątka  
bieżącego stulecia należą do panującego  
w Rosji kościoła.

Taunagi.

Gustaw Manteuffel.

## HENRYK SIENKIEWICZ

3) ZARYS KRYTYCZNY.



Nie jesteśmy powołani do rozda-  
wania nagród za cnoty niewieście,  
ani też złych stopni za tychże nie-  
wiast wykroczenia przeciw moral-  
ności. Dla nas jest Anielka prze-  
dewszystkiem ogromnie — prawdzi-  
wą. Klaczko jest zdania, że w Oleń-  
ce («Potop») stworzył Sienkiewicz  
niewiastę «szczytną i realną», ta-  
ką, jakiej literatura nasza dotąd  
nie posiadała; nazywa ją wielką  
kreacją. Rzecz gustu. Nam wydaje  
się Anielka «wyższą kreacją», niż  
Oleńka, bo w bardzo powszednich  
życia wydarzeniach potrafiła (po-  
trafił raczej Sienkiewicz) wykazać  
nieskończoną mnogość rysów naj-  
znakomiciej podpatrzonych. Anielka  
należy do tych istot, które nie ma-  
ją siły powiedzieć: «nie». Zaś po-

wiedziawszy «nie», nie mają siły  
znieść widoku czyjegós cierpienia,  
nawet osoby obojętnej, a cóż do-  
piero tego, dla którego żywią go-  
rętsze uczucie. Anielka jest to  
przeznakomity wizerunek istoty  
słabej, a obdarzonej nad wszelką  
miarę współczującym sercem. I dla-  
tego przewleka swój anormalny  
stosunek względem Płoszowskiego,  
dlatego nie zrywa go, jak nożem  
przeciął. Ona nie może być inną,  
niema siły być inną; a raz odczuw-  
szy jej moralną istotę, mówić na-  
wet nie możemy o winie lub za-  
słudze. Taką jest, bo inną być nie  
może.

Helena Kurcewiczówna jest istota  
dostatecznie bierną, a wadą jej  
największą, że żadnej wady nie ma.  
Danusia z «Krzyżaków» ma jeno  
wdzięk. Ligji braknie tylko skrzy-  
deł i aureoli. Baśka z «Pana Wo-  
łodyjowskiego» może temu i owe-  
mu podobać się swoją dziarskością,  
ale gdy własną ręką zabija tatarą,  
zabija też w nas wiarę, aby nawet  
przed dwiestu z czemś laty mogła  
jedna niewiasta łączyć w sobie ty-  
le sprzeczności. Marynia Połaniecka  
to ideał. Z pierwszoplanowych tedy  
niewieście postaci Sienkiewicza —  
niemówimy o dalszoplanowych — naj-  
nieskazitelniej prawdopodobną, naj-  
bardziej realną, z ludzkiej krwi i  
ludzkiego ducha urobioną jest —  
Anielka. Marynia Połaniecka po-  
stępuje tak, jak postępować należy;  
Anielka Kromnicka postępuje tak,  
jak postępować musi koniecznie. Ma-  
rynia, czyniąc zadość woli i chęci  
autora, by się tak wyrazić, prze-  
szła siebie. Anielka pozostała od  
początku do końca sobą.

Drugą taką bajecznie wierną sob-  
ie, pierwszoplanową postacią u Sien-  
kiewicza jest Petronjusz. Niejedno  
w nim z Płoszowskiego, bo też  
wszystkie czasy miały istoty tak  
znakomicie wyczulone, niby harfy  
eolskie, wrażliwe na najdelikatniej-  
sze tchnienia i powiewy. Wobec ta-  
kiego mistrza słowa, jak Sienkie-  
wicz, trudno orzec, jaka postać trak-  
towana jest przezeń *con amore*, — tak  
Sienkiewicz potrafi wcielić się  
w każdą, tak potrafi przekonywa-  
jące argumenta włożyć w bądź któ-  
re usta i zająć lub porwać czytel-  
nika daną postacią. Wolno nam  
tylko przypuścić, że najwierniejszy  
odblask własnych Sienkiewicza, je-  
żeli nie zasad, to — upodobań znaj-  
dziemy właśnie w słowach i czy-  
nach tego właśnie przedstawiciela  
całej duchowej świetności starożyt-  
nej kultury.

Pamiętamy, kiedyś, czasu poby-  
tu swego w Warszawie, na któ-  
remś z towarzyskich zebrań mó-  
wił Brandes o pokrewieństwie du-  
chowem (*affinité*), istniejącem mię-

dzy ludźmi żyjącymi, a postaciami dziejowymi z wieków ubiegłych. Ot, ktoś naprzykład niewiedzieć z kąd, po co i dlaczego, ma jakąś niewytłumaczoną sympatję dla Marji Stuart, ktoś inny dla Ludwika XVI, a jeszcze ktoś inny dla Brutusa lub Alcybjadesa. Z kąd to pochodzi? Wszak rozumowo potępia Brutusa lub Alcybjadesa, a wie doskonale, że Marja Stuart ideałem nie była wcale. A jednak—ma sympatję dla Marji Stuart, dla Alcybjadesa lub Brutusa. Podobna *affinité* zdaje się istnieć między Sienkiewiczem a Petronjuszem. Z wysokiego stanowiska mierząc czyny i dusze ludzkie, rozumie Sienkiewicz, że daleko Petronjuszowi np. do szlachetności i Bayardowej cnoty takiego Skrzetuskiego, a jednak...

Oto św. Piotr oczyszcza w świętych ogniach Chrystusowej nauki dusze ludzkie, oto męczennicy padają po arenach cyrkowych, oto światło nieziemskie rozlewa się po starożytnym konającym świecie; dzieją się rzeczy niewypowiedzianie wielkie i niebo samo zdaje się iść w zapasy z ziemią—a tam w atrjum, rozciętem na lazurowe niebo południowe, wśród dźwięków fletów i luteń, na posłaniu z róż spoczywa sceptyk-myśliciel, i w pysze swej człowieczej rozważa chłodno i z dziwną duszą życiem znudzonych melancholją sprawy świata, i sprawy człowieczeństwa, i zagadnienia bytu. Co mu świat! co mu początek i koniec wszechrzeczy... On to wszystko zgłębił. On wyczuł wszystko, co dusza ludzka wyczuć jest w stanie—i ze spokojną rezygnacją spojrzy nawet w—śmierć. On wszystko rozumie—cnotę—piękno—szczęście... Piękno!... Wieki miną, ludy zamienią ludy i nigdy już i nigdzie nie wykwitnie piękno takie, jakimś ty żyła, o Grecjo!...

Dookoła Petronjusza, dookoła Płoszowskiego mówią ludzie o ideałach społecznych, o szczytności altruizmu, o służbie Bożej, o pogodzie ducha wśród niezasażonych mąk i cierpień — a ci dwaj mają spokojny uśmiech na ustach, w ręku czasie, arcydzieła sztuki, przed oczami posągi greckie i rozkochanych ust pocałunki na zadumanych czołach i z delikatnością dusz wykwitnych... nie przeczą. A twórca «Trylogji» i «Polanieckich», wygłosiwszy w progach perystylu płomienną aryngę, rzuciwszy w tłum hasła, od których drgnęły serca i lzy lunęły z oczów—wraca oto zda się do tych dwóch, co z miejsc swoich nie podnieśli się nawet i wciąż jeszcze na ustach mają dobrotliwy uśmiech.

— A wy cóż na to?

Ale oni milczą i w oczach ich gra ten sam ironiczny uśmiech. Ambry

dymią, osypują się cicho róże, słonice pali się na marmurach, niewolnice piękne, jak marzenie, śpiewają cicho greckie skoliony. I ów, co grał przed chwilą na sercach ludzkich, usuwa się zwolna na wężłowie u biesiadniczego stołu...

— Wieniec swój daj mi, Petronjusz!...

Czesław Jankowski.

DCN

L. TOLSTOJ.

## WSKRZESZENIE.

(Przekład z rosyjskiego).

Ciotka znowu z ciekawością wpatrywała się w niego.

— *Mon chér, vous finirez mal*—rzekła.

— Dlaczegoż tak?

Do pokoju wrzedł wysoki, barczysty generał. Był to mąż hrabiny Czarskiej, były minister.

— A, Dymitr! jak się masz — rzekł, nadstawiając Niechludowowi świeżo wygoloną twarz.

— Kiedyś przyjechał?

Milcząc, pocałował żonę w czoło.

— *Non, il est inpayable*—zwróciła się księżna do męża.—On mnie każe iść na rzekę prać białinę i jeść same tylko kartofle. On niemiłosiernie głupi, ale ty jednak zrób wszystko, o co cię będzie prosił. Szalona pałka!—poprawiła się.— A słyszałeś? Kamińska podobno w takiej rozpacz, że obawiają się o jej życie—zwróciła się do męża—tybys wstąpił do niej.

— Istotnie to okropne! — rzekł mąż.

— No, to idźcie pomówić ze sobą, a ja napiszę listy.

Zaledwie Niechludow wyszedł do sąsiedniego pokoju, gdy zawołała doń hrabina z salonu:

— Więc napisać do *Mariette*?

— I owszem, proszę cioci.

— Zostawię puste miejsce, a ty sobie tam dopiszesz sam, czego ci potrzeba dla tej strzyżonej głowy. Ona mężowi swojemu każe i on to robi. Nie myśl tylko, że ja zła. One wszystkie niemożliwe, te twoje *protégées*, ale — *je ne leur veux pas de mal*. Bóg z niemi. No idź już, idź. A wieczorem koniecznie bądź w domu. Posłyszysz Kisewettera. I pomodlim się. I jeśli tylko nie będziesz opornym, *ça vous fera beaucoup de bien*. Już ja wiem, i *Hélène* i wy wszyscy hardzoście się w tem opuścili. Do widzenia!

### XV.

Hrabia Iwan Michajłowicz był dymisjonowanym ministrem i człowiekiem stanowczych przekonań.

Przekonania hrabiego Iwana Michajłowicza od młodych lat polegały na tem, że jak właściwym jest dla ptaka karmić się robakami, być przyodzianym w pióra i pierze i frawać po powietrzu,

tak naturalnem jest, by on żywił się drogiemi potrawami, przygotowanemi przez drogo płatnych kucharczów, aby ubranym był w najbardziej wygodną i kosztowną odzież i ażeby jeździł koni najpiępiej ujeżdżonemi i najszybszemi, i że z tego powodu wszystko to powinien posiadać. Prócz tego, hrabia Iwan Michajłowicz uważał, że im więcej będzie posiadał pensji ze skarbu, im więcej będzie posiadał orderów i im częściej będzie się spotykał i rozmawiał z osobami wysoko postawionemi obojga płci, tem będzie lepiej.

Wszystko inne, w porównaniu z temi zasadniczymi dogmatami, hrabia Iwan Michajłowicz uważał za pozbawione wagi i nie ciekawe. Wszystko zresztą mogło być tak, lub wprost przeciwnie. Hrabia Iwan Michajłowicz żył i działał w Petersburgu, odpowiednio do tej wiary, w ciągu 40 lat i po 40 latach osiągnął stanowisko ministra.

Główne zalety hrabiego Iwana Michajłowicza, przy pomocy których stanowisko to osiągnął, polegały na tem, po pierwsze, że potrafił pojmwować treść napisanych dokumentów i praw, i choć nieskładnie, ale umiał redagować łatwiejsze do zrozumienia akty bez błędów ortograficznych; po drugie na tem, że miał nadzwyczajną prestantę i gdzie było trzeba, mógł ujawniać pozory nietylko dumy, ale nieprzystępności i wielkości, zaś, gdzie było trzeba, mógł być unizonym; po trzecie, że nie posiadał żadnych ogólnych zasad lub prawideł, ani moralnych, ani państwowych i że dla tego mógł zgadzać się ze wszystkimi, gdy tego było potrzeba, a gdy nie trzeba było — mógł się nie zgadzać. Tak postępując, starał się tylko utrzymać właściwy ton i nie zdradzić jawnego przeczenia samemu sobie. Natomiast było mu zupełnie wszystko jedno, czy jego postęпки są same przez się moralne lub niemoralne, i czy sprowadzają na cesarstwo rosyjskie najwyższe dobro lub najwyższe zło.

Kiedy został ministrem, nietylko wszyscy ci, którzy od niego zależeli — a zależało od niego bardzo wielu ludzi — ale i wszyscy postronni i on sam — byli pewni, że Iwan Michajłowicz jest bardzo rozumnym mężem stanu.

Ale gdy minał pewien czas, a on nie nie zrobił, nie nie okazał, i kiedy, według prawa walki o byt, podobni jemu państwowi urzędnicy, pozbawieni zasad, wyrugowali go i zmusili do podania się do dymisji, dla wszystkich stało się jasnym, że Iwan Michajłowicz był nietylko niezbyt rozumnym człowiekiem, ale nawet bardzo ograniczonym i mało wykształconym, chociaż bardzo pewnym siebie, a w swych poglądach zaledwie dorastał do poziomu artykułów wstępnych dzienników konserwatywnych. Okazało się, że nie było żadnej różnicy między nim a innymi, mało wykształconymi i pewnymi siebie urzędnikami, którzy go wyrugowali; on sam to zro-



zumiął, ale to nie zachwiało wcale jego przekonania, że powinien corocznie otrzymywać znaczną sumę pieniędzy ze skarbu i nowe ordery.

Hrabia Iwan Michajłowicz wysłuchał Niechludowa tak, jak ongi słuchał raportów naczelnika biura, i wysłuchawszy powiedział, że da mu dwie kartki: — jedną do senatora Wolfa, z departamentu kasacyjnego.

— Rozmawiajcie o nim mówią, ale *dans tous les cas c'est un homme très commode il faut* — rzekł. Ma dla mnie obowiązki wdzięczności i zrobi, co będzie mógł.

Drugą notatkę dał hrabia Niechludowowi do pewnej nader wpływowej osobistości w komisji prósb. Sprawa Biriukowej, w opowiadaniu Niechludowa, bardzo go zainteresowała. Gdy Niechludow powiedział mu, że miał zamiar pisać o tem do pewnej, wysoko postawionej osoby, zauważył, że rzeczywiście sprawa silnie wywiera wrażenie i że, być może, przy sposobności opowie o niej komu należy. Ale przyrzec na pewno nie mógł. Niechprośba idzie zwykłą koleją. „A gdy nadarzy się dobra sposobność — pomyślał — jeśli kiedy zaproszą na *petit comité*, być bardzo może — opowiem“.

Oczytawszy od hrabiego listy do *Mariette* i do ciotki, udał się do nich Niechludow niezwlekając.

Przedewszystkiem pojechał do *Mariette*. Podlotkiem ją znał, wśród niebogatej arystokratycznej rodziny, wiedział że wyszła za karjerowicza, o którym mówiono niewiele dobrego i było dlań, jak zazwyczaj, ciężką męką udawać się z prośbą do człowieka, którego nie szanował. W takich chwilach czuł zawsze wewnętrzny rozłam, niezadowolonym był z siebie i wahał się: prosić, czy nie prosić? ale zawsze uznawał w końcu, że poprosić należy. Oprócz poczucia fałszywej sytuacji proszącego wobec ludzi, których nie uważał już za swoich, a którzy go za swego uważali, czuł, że znowu wstępuje w tory dawnego trybu życia i pomimowoli poddawał się nastrojowi lekkomyślności i niemoralności, panującemu w tej sferze. Odczuwał już to na salonach ciotki Katarzyny Iwanowny. Już dziś z rana, mówiąc z nią o rzeczach niezmiernie poważnych, wpadał w ton żartobliwy.

Wogóle Petersburg, w którym nie był oddawna, wywierał nań wpływ swój zwykły: liździe — podniecający i moralnie — poniżający. Wszystko dokola tak gładkie, wygodne, dobrze urządzone, a zwłaszcza ludzie tak niewymagający etycznie, że życie wydaje się lekkim nad wszelki wyraz...

Piękny, czysty, dobrze wymusztrowany dorobkowiec powiózł go mimo pięknych, czystych, dobrze wymusztrowanych stójkowych, ulicą czystą, pięknie polaną, mimo pięknych, czystych kamienic ku domowi, gdzie mieszkała *Mariette*.

Przed gankiem stała para angielskich koni w szarach, a na kozłach siedział

z ważną miną stangret, wyglądający na anglika, z bokobrodami do połowy twarzy sięgającymi, w liberji, trzymając pionowo bicz w ręku.

Szwajcar, w nieskazitelnie czystym płaszczu liberyjnym, otworzył drzwi przedsiionka, gdzie w jeszcze piękniejszej liberji, z galonami, stał lokaj do rozjazdów, z prześlicznie rozczesanymi bokobrodami, oraz oficer dyżurujący, w nowym opięty mundurze.

— Pan generał nie przyjmuje. Pani generałowa też. Wyjeżdża natychmiast.

Niechludow oddał list hrabiny Katarzyny Iwanowny i dobywszy karty wizytowej zbliżył się do stolika, na którym leżała książka dla wpisywania nazwisk wizytujących i począł pisać, że żałuje mocno, iż nie zastał. Wtem lokaj skoczył ku schodom, szwajcar wybiegł na ganek wołając: „dawaj!“ a oficer dyżurny wyciągnął się jak struna, opuszczone ręce wpil w lampasy pantalonów i poprostu, zamartw w tej pozycji, przeprowadzając oczami schodzącą po schodach krokiem szybkim, nie odpowiadającym powadze stanowiska, damę szczupłą, niewysokiego wzrostu.

*Mariette* miała na głowie kapelusz z piórem, na sobie suknię czarną i czarny paltocik, zaś na rękach nowe czarne rękawiczki; twarz jej osłaniała woalka.

Ujrawszy Niechludowa, podniosła woalkę, odsłoniła twarz miłą bardzo, z błyszczącymi oczami i pytająco spojrziała na przybysza.

— A!... księżę Dymitr — odezwała się wesolym, przyjemnym, dźwięcznym głosem. — Poznałabym...

— Jakto? pani nawet imię moje pamięta?

— A to dobre! wszakżeśmy się z siostrą nawet kochały w panu, — rzekła po francuzku. — Ale jakżeś pan się odmienił! Co za szkoda, że muszę wyjechać. Zresztą, wróćmy! — dodała szybko, zatrzymując się niepewna.

Rzuciła okiem na zegar wiszący na ścianie.

— Nie, niema sposobu. Jadę na nabożeństwo żałobne do Kamieńskiej. Strasznie zgnębiona.

— Jaka to Kamieńska?

— Nie słyszał pan? Syn jej zginął w pojedynku. Strzelali się z Popenem. Jedynak. Okropne. Matka ledwie żywa z rozpacz.

— Prawda, słyszałem.

— To też pojedę, a pan przychodź jutro, albo dziś wieczorem — rzekła i szybkim krokiem dalej poszła ku wyjściu.

— Dziś wieczorem nie mogę — odrzekł Niechludow, wychodząc z nią razem. — Przedewszystkiem zaś mam do pani interes — dodał, przypatrując się zajeżdżającemu zaprzęgowi.

— Cóż takiego?

— A oto notatka o tem ciotci — rzekł Niechludow, podając wązką kopertę z dużą pieczętką. — Z niej dowie się pani o wszystkim.

— Naturalnie: hrabina Katarzyna Iwanowna wyobraża sobie, że ja mam jakiś wpływ na męża w sprawach interesowych. Myli się. Ja nie mogę nic i nie chcę wstawiać się za nikim. Ale, rozumie się, dla hrabiny i dla pana gotowa jestem odstąpić nawet od własnych zasad. A o cóż chodzi? — spytała, małą rączką w obcisłej rękawiczce szukając kieszeni.

— Dziewczyna pewna siedzi w więzieniu, chora jest i najzupełniej niewinna.

— Nazwisko jej?

— Szustowa, Lidja Szustowa. W notatce pani znajdzie...

— No to dobrze, postaram się zrobić, co będę mogła — rzekła *Mariette* i lekko wstąpiła w miękko obite landau, błyszczące na słońcu lakierem swych skrzydeł, i rozpięła parasolkę.

Lokaj wskoczył na kozły i dał znak stangretowi. Powóz ruszył z miejsca, lecz w tejże chwili *Mariette* dotknęła parasolką plec stangreta i cienkonogie pyszne, anglezowane rumaki, rzuciwszy w górę ściągnięte munsztukami piękne głowy, zatrzymały się na miejscu, przebierając zgrabnymi nogami.

— A pan przychodź, ale — bezinteresownie — rzekła, zwracając się do Niechludowa z uśmiechem, którego moc dobrze znała i jakby zamykając widowisko, opuściła zasłonę: na twarz woalkę. — Ruszaj! — i znowu parasolką musnęła plecy stangreta.

Niechludow uchylił kapelusza. A gnade, czystej krwi dwie klacze uderzyły kopytami w asfalt uliczny i powóz pomknął szybko, gdzieś tam tylko, podskakując miękko na nowych gumach po nierównościach gruntu.

DCN

## KRONIKA LITERACKA.

Francuz o jen. Dragomirowie. Pewien beletrysta francuzki, zarazem współpracownik „*Revue des deux Mondes*“, spędził czas jakiś na Wołyniu w odwiedzinach u jen. Dragomirowa, zwiedzając miasta wołyńskie, obozy wojskowe, okolice. Rezultatem tej wycieczki jest wydana świeżo książka (pod pseudonymem): „*Mon regiment russe par Art Roë*“, ile, że autor gościem był pułku rosyjskiego, odpowiadającego regimentowi, w którym sam we Francji służył. Oprócz wspomnień historycznych, nawiązanych do opisów Kijowa, Dubna, Krzemieńca, znajdujemy w barwnie napisanej książce obraz życia obozowego wojsk rosyjskich i szczegółową charakterystykę generała Dragomirowa, jak wiać lomo, nie tylko biegłego strategika, ale i — filozofa. Generał, u którego w gabinecie na stole leżą obok szabli Biblia i dzieła Spinozy, utworzył sobie samodzielny pogląd filozoficzny na świat i ludzi, zasadzający się mniej więcej głównie na tem, że narodami i jednostkami rządzą nie prawa logiki, a przedewszystkiem prawa fizjologiczne; to też i wojska nie są to mechaniczne aglomeraty, jeno żywe organizmy. Dziełko francuza ze wszech miar jest ciekawe.

# BIBLIOGRAFJA „KRAJU“.

**Stanisław Kramsztyk.** *Komety i gwiazdy spadające.* Warszawa. Nakładem Gebethnera i Wolffa. Str. 130.

Popularne dzieło o kometach, ich objawach, drogach i budowie fizycznej, a jednocześnie o różnych rodzajach gwiazd spadających: o meteorach, bolidach i aerolitych. Jasny i łatwy wykład czyni pracę tę dostępną dla szerokiego ogółu, który nie posiada odpowiedniego przygotowania naukowego dla studjowania dzieł specjalnych. Ostatni rozdział poświęcony jest «końcowi świata», zapowiedzianemu przez Falbą na rok 1899 w skutek spotkania się komety z ziemią. P. Kr. rozprasza te obawy, twierdząc, że prawdopodobnie spotkania nie będzie, a gdyby nawet nastąpiło, to objawiłoby się nie ostatecznym zniszczeniem naszej planety, lecz — obfitym deszczem gwiazd spadających, któryby nas wspomniawszy swą olbrzymią i posostawił zał, że tak krótko trwałem jedynie był zjawiskiem. Mimo zrózróznych zatem przepowiedni Falba, możemy spać spokojnie.

**Oswald Külpe.** *„O zadaniach i kierunkach filozofji“*, tłumaczyli z upoważnienia autora członkowie Kółka filozoficznego, pod redakcją dra Kazimierza Twardowskiego. Tom I. Lwów. Nakładem H. Altenberga, str. 121.

Treściwe zestawienie głównych zadań filozofji, przedstawienie wytycznych punktów w dziejach jej rozwoju, wraz z wyjaśnieniem historycznym i rzeczo-  
wem najważniejszych pojęć filozoficznych. Dzieło to, wydane po niemiecku, p. t. *„Einleitung in die Philosophie“* do-  
czekało się w ojezynie autora, w ciągu krótkiego względnie czasu, dwóch wydań. Tłumaczenie polskie uzupełnione jest wskazówkami bibliograficznymi, które przytaczają prace polskie, pominięte w oryginale. Układ książki jest nieco suchy; należy wszakże zwrócić uwagę, że ma ona służyć, jako podręcznik naukowy dla bardziej wykształconego ogółu.

**„Proszę o głos“.** Zbiór toastów wierszem i prozą, oraz mów, zastosowanych do obchodów i uroczystości rodzinnych, wydarzeń okolicznościowych, zebrań towarzyskich i t. p. Warszawa, u Jana Fiszera, str. 136.

Nieoczoniony podręcznik dla ludzi, pragnących popisywać się w towarzystwie elokwencyją, a pozbawionych wrodzonego daru wymowy. Autor przewidział wszystkie wypadki, nawet «chrześciny bliźniat» i toast na cześć lekarza, świeżo przybyłego dla zamieszkania w okolicy i na wszelkie tego rodzaju uroczystości przygotował odpowiednie przemówienia prozą i wierszem. Książka ta stanowiła ma zatem *„sle dossier secrets“* ambitnych, a upośledzonych przez wyobraźnię oratorów.

**Tymoteusz Łuniewski.** *Socha litewska o. podlaska.* Odbitka z „Gazety Rolniczej“. Warszawa, 1899, str. 15.

Dokładny i jasny opis znanego na rzedzia rólniczego. Autor oddaje mu zasłużone pochwały, nazywając je «genjalnie obmyślonem, cennem narzędziem, w wielu wypadkach praktyczniejszym, niż plug». Szerokie rozpowszechnienie sochy — powiada — nie świadczy o zacofaniu i niskim stanie kultury; należy ją tylko poznać, zastanowić się nad jej przymiotami i zaletami i — ocenić. Dziełko objaśniają dobrze wykonane rysunki.

**Stanisław Hfasko.** *„Poezje“.* 1900. Nakładem księgarni Jana Fiszera w Warszawie, str. 139.

Zbiór poezji, niewielkich rozmiarami, lecz niejednokrotnie zawierających głębsze myśli i prawie zawsze obfity zasób uczucia. Czy to wrażenia z obrazów pięknej, włoskiej natury, czy «Spotkanie» na tle zawrotnych tatrzańskich wierzchołów i przełęczów, czy wreszcie rozmarzone dumania poety, lub roztrząsania filozoficzne, — p. Hfasko wszystkie swe utwory potrafi zawsze przyoblekać w piękną, lśniącą od barw formę.

# NEKROLOGJA.



## Krystyna z Sadowskich Ostyk-Narbutowa

zmarła d. 16 lipca 1899 roku w Szawrach, mając lat 99.

Nieboszczka była żoną s. p. Teodora Narbutta, autora «Dziejów Narodu Li-



tewskiego». S. p. Krystyna stale przebywała w majątku Szawrach, gdzie mimo lat sędziwych, do ostatnich chwil życia zachowała świeżość umysłu i wrażliwość serca.

Cześć jej pamięci! (4912)

# OGŁOSZENIA.

SPÓŁKA WYDAWNICZA POLSKA  
w Krakowie  
wydała i poleca dzieło

S. Tarnowskiego:

STUDJA DO HISTORJI LITERATURY  
POLSKIEJ XIX W.

**HENRYK SIENKIEWICZ.**

Historja rozwoju zawodu pisarskiego H. Sienkiewicza, zestawiona w 25-letni jubileusz jego działalności. (Treść: Małe powieści. — Ogniem i mieczem. — Potop. — Pan Wołodyjowski. — Rodzina Połanieckich — Quo vadis. — Za-kończenie).

W 8-ce, str. 362. — Cena rb. 1.80.

Skład główny w księgarni

Gebethnera i Wolffa w Warszawie. (6986)

**Studenci rolnicy** w Halli d/S

niniejszem

zawiadamiają nowoprzybywających kolegów o rozpoczęciu półrocznego zimowego w dniu 25 października r. b. Wszelkich informacji udziela KAZIMIERZ WOZNICKI, Halla d/S Güteheustr. 14 pt. (6945)

ILLUSTROWANE FRAZESY  
POWIEŚCIOWE.



Człowiek z otwartą głową.  
«Smigus».

# ZBIÓR SFRAGISTYCZNY POLSKI

po prof. Bolesławie Podczaszyńskim, najbogatszy ze znanych, tak co do ilości okazów, jak ich wykonania artystycznego. Zawiera odciski doskonale przechowane na gipsie, metalu, laku, wosku i t. p. królów i książąt polskich, ich rodzin począwszy od Ryxy, żony Mieczysława II, do ostatnich czasów; książąt udzielnych, szlacheckich, pomorskich, kujawskich, wielkopolskich, mazowieckich, litewskich i ruskich; arcybiskupów gnieźnieńskich, lwowskich i innych; biskupów; krakowskich, poznańskich, warmińskich, kujawskich, płockich, wileńskich, chełmińskich; dekanatów, zakonów, kapituł, klasztorów z Tyńca, Łysej góry i innych; miast polskich; władz miejskich, burmistrzów, ławników, cechów rzemieślniczych i kupieckich; towarzystw naukowych; instytucji specjalnych naukowych; wielkich mistrzów krzyżackich; władz i urzędów państwa, dygnitarzy; sądownictwa; wojskowe, oświaty, prywatne, rycerzy, mieszczan; znaki masonskie. Sztuk przeszło 8 tysięcy, z należąciami do tego zbioru, w wielkiej ilości nagromadzonemi materjałami rękopiśmiennymi: wycinki z gazet, odpisy z dzieł angielskich, niemieckich, francuzkich, Rysunki i fotografie, wraz rękopiśmiennem opracowanym przez Podczaszyńskiego „O Piastach Mazowieckich“, z rysunkami. Jest do sprzedania na dogodnych warunkach. Wiadomość w Redakcji „Kraju“.



1870



1882



1896

## TOWARZYSTWO AKOYJNE

ZAKŁADÓW BAWELNIANYCH

# KAROLA SCHEIBLERA

W ŁODZI.

SKŁADY GŁÓWNE:

(2385-a)

W ŁODZI — ulica Piotrkowska № 11 (dom własny).

W WARSZAWIE — ulica Trębacka № 4 (dom własny).

W CHARKOWIE — ulica Uniwersytecka, dom Paszczenkowa.

W ROSTOWIE n/D — Bolszaja Sadowaja, dom Mieroszniczenko.

AGENTURY:

W PETERSBURGU — Bracia Schlossberg, Gościenny Dwór 101 (wewnątrz).

W MOSKWI — Bracia Schlossberg, Chrystalny paruloł № 60.

SKŁAD ZEGARKÓW

# SZ. BITKERA

ulica Senatorska Nr. 27

w Warszawie

## Wielka Wyprzedaż

zegarków i dewizek, pozostałych po zwi-  
nięciu sklepu,  
po bardzo niskich cenach,  
tylko do d. 1 Września.



Zegarki nikiłowe remontoir.	Rb. 2.35
» Stalowe czarne męzkie cylindr.	» 2.50
» Takież „ „ „ ankry	» 4.50
» Damskie stalowe	» 3.55
Srebrne męzkie z 3-ma koper. po 15 kam ankry.	» 7. —
» Damskie	» 6. —
Z nowego złota ameryk. męzkie cylindry	» 6. —
» „ „ „ ankry	» 8. —
Dewizki z nowego złota od kop. 30 do	» 3. —
Regulatory i budziki po bardzo niskich cenach.	(2616)

**J. Jahołkowska, b. naucz. II gim.**

W WARSZAWIE

MARSZAŁKOWSKA 143.

PIERWSZORZĘDNE

BIURO NAUCZYCIELSKIE

oraz pracy kob. fachowych, poleca:

Nauczycieli, nauczycielki, bony, buchalterki, krojczynie, gospodynie, panny służące. Sprowadza cudzoziemki

W SPÓLNA 40.

Przy zakładzie froebliowskim szkoła froeblińska: Kursy dla bon i nauczycielek, na żądanie pensjonat, konwersacja francuzka i niemiecka, muzyka, nauka kroju. Po skończeniu — świadectwa, (2641b) posady i lekcje.

W 6-klasowym zakładzie naukowym żeńskim z klasą przygotowawczą i pensjonatem

**Jadwigi Kotwickiej**

(przy ulicy Braokiej № 18, w Warszawie)

zapis uczennic rozpocznie się 21 (9) sierpnia. Dawne uczennice obowiązane są dopełnić zapisu osobiście lub listownie przed 31 (19) sierpnia. Egzamin dla nowo wstępujących i dla warunkowo promowanych odbędzie się 1 i 2 września (20 i 21 sierpnia). Początek roku szkolnego 4 września (23 sierpnia). (2649)

## LECZNICA CHORÓB ZĘBÓW I JAMY USTNEJ

Warszawa, Marszałkowska № 109, I-e piętro. (2519)

Przyjęcia od g. 10 rano do 6-jej po poł. Dyżury nocne. Leczenie chorób zębów, szcęk, dziąseł i jamy ustnej. Plombowanie, wstawianie sztucznych zębów, regulowanie krzywo rosnących, oraz wszelkie operacje dentystryczno-chirurgiczne.



Autotypja zakł. Jabłońskiego.

Druk Trenke i Fusnot.

## RYBAK.

OBRAZ L. WYCZÓŁKOWSKIEGO. ZE ZBIORÓW ADAMA ADERFELDA.

Fabryka Maszyn

KAROLA POSEPNY

Warszawa, Marszałkowska 17

POLECA:

Maszyny do mycia, napelniania, korkowania i kapslowania butelek do piwa, wina, wódek i t. p.

Wszelkie maszyny i urządzenia browarów. Maszyny dla gorzeln - beczki do spirytusu. Pompy do wszelkich płynów różnych systemów, oraz pompy studienne. (2448)

FARBY, LAKIERY i POKOSTY

dla malarzy, lakierników, do użytku fabryk i różnych celów gospodarczych polecają:

W. KARPIŃSKI i W. LEPPERT

KANTOR I SKŁAD

w Warszawie, Jerozolimska № 52. (przy Marszałkowskiej).

FABRYKA w Helenówku, przy st. Prusków. dr. żel. Warsz.-Wied. Cenniki bezpłatnie. (2485)

MAGAZYN

Braci A. i J. ALSZWANG

W KIJOWIE

Kreszczatik, gmach Grand-Hôtelu.

Bielizna męska i damska z kolorowego batystu, o modnych kolorach i fasonach.

Bluzki modne damskie—kolorowe i białe—podług fasonów zamieszczonych w cenniku, który na żądanie wysyłany bywa bezpłatnie. (614)

Książę F. GIEDROYC

Agentura Kijowskiego i Odeskiego Syndykatów Rolniczych

W BERDYCZOWIE.

Maszyny i narzędzia rolnicze. Nasiona polne, ogrodowe i kwiatowe. Nawozy sztuczne. Sprzedaż i kupno komisowe zbóż, koniżyny i wszelkich produktów rolnych. (76)

Adres dla listów i telegramów: BERDYCZÓW, GIEDROYC.

R. WOLF

Magdeburg-Buckau.

Największa fabryka Maszyn parowych w Niemczech.

Lokomobile

z wysuwaniem kotłami rurowymi o sile pary 4—200 koni, najoszczędniejsze motory

w przemyśle i gospodarstwie wiejskiem. (6155)

Maszyny parowe, Kotły rurowe parowe wysuwane, Pompy-centryfugi, Młocarnie najlepszych systemów.

Olbrzymi eksport do wszystkich części świata.

Reprezentant J. BEREZOWSKI, Inżynier, Petersburg, ul. Mikołajewska, d. № 29, m. 5.

NASIONA:

koniżyny, lucerny, traw pastewnych, buraków pastewnych, marchwi, wyborowych gatunków zbóż, roślin strączkowych, oleistych, przemysłowych i t. d. (634)

S. MAKOMASKI, Kijów, Kreszczatik № 6.

Informacje dotyczące kultury roślin i zastosowania nawozów sztucznych, oraz ceny i opłaty przewożowe komunikuje się na każde zadanie.

Nawozy sztuczne:

podrety, gips, superfosfaty, mąka kostna, fosforyty, krew sucha, mąka rogowa, saletra chińska, kaolinit i t. d.

A. WILCZKOWSKI, Krawiec Męzki,

Kijów, Wielka Wasilkowska № 5.

(608)

NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE  
TOWARZYSTWO

„RABOTNIK”

Największy wybór najlepszych maszyn i narzędzi rolniczych. (607)

KIJÓW: PETERSBURG: MOSKWA: TASZKENT:  
Mikołajewska. Solauoj-Gorodok. Sadowaja. Samarkandzka.

SYNDYKAT ROLNICZY

Kijów, ul. Bulwarowa № 9. Telefonu № 307.

Ofiarowuje na nadchodzący sezon wiosenny plugi, brony, ekstirpatory, drapacze, siewniki rządowe, rzutowe i buraczane. Podgartywacze, wyplacze, grabie konne, kosiarki, żniwiarki, młocarnie konne i parowe, wialnie, sortyrówki, sieczkarnie, młyny różne, śrutowniki, sikawki ogniowe i w. i. (646)

Ilustrowane cenniki wysyłają się na żądanie bezpłatnie.

Jedyna w Kraju południowo-zachodnim fabryka bielizny i krawatów

R. HERSZMAN W KIJOWIE

ul. Proreznaja № 6. Telefonu № 282.

NAJMODNIEJSZA BIELIZNA męska, damska i dziecienna; krawaty, pończochy i galanterja. Przyjmuje się obstalunki. Na prowincję wysyła za zaliczeniem. (654)

Filja w Odesie, róg Jekateryńskiej i Lanzerofskiej.

WL. DOLIŃSKI,

Kijów, ul. Funduklejowska, dom Bergonje.

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH,

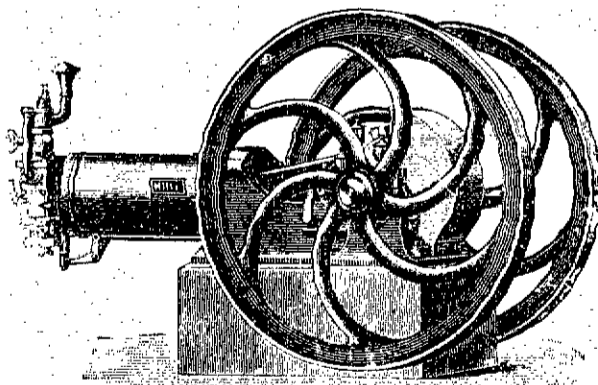
WYŁĄCZNA REPREZENTACJA FABRYK:

Ruston Proctor & Comp., młocarnie parowe i lokomobile.  
Rud. Sack. Plagwitz, siewniki rządowe, plugi jedno- i wieloskobowe najnowszej konstrukcji.  
Mac-Cormick, Chicago, kosiarki, żniwiarki i wiazalki.  
Gar Scott & Comp., najnowsze młocarnie do koniżyny „Indjana”, dające czyste ziarno.  
Hofherr & Schranitz w Wiedniu, młocarnie konne i kieraty.  
Adolf Troetzer w Warszawie, sikawki ogniowe.  
W. Garvens w Hanowerze, pompy studienne.  
M. Wolski w Lublinie, młocarnie i kieraty. (623)

J. C. HUBER i S-ka

KIJÓW, PROREZNAJA № 3.

Biuro elektro-techniczne. URZĄDZANIE ŚWIATŁA ELEKTRYCZNEGO. PRZENOSZENIE SIŁY elektrycznej na odległość, zastosowanie ELEKTROLIZY do oczyszczania soków cukrowych. Dostawa wszelkich potrzeb technicznych dla cukrowni i zakładów przemysłowych. (606)



ZNANE ZE  
SWYCH ZALET

ORYGINALNE

MOTORY

„HILLE”

Gazowe, naftowe, benzynowe, acetylenowe i do surowej nafty.

GENERALNA REPREZENTACJA

J. ZABOKRZECKI i S-ka. Biuro Techniczne

Warszawa, Zielna, № 6.

(2629)



# Sanatorjum w Odesie

Mało-Fontańska droga № 11.

(6832)

Otwarte cały rok. Przyjmowanie chorych na choroby wewnętrzne, nerwowe, chirurgiczne, kobiece, oraz rekonwalescentów i osób chcących poprawić i wzmocnić swe zdrowie. Hydropatja, Masaż, Elektroświetlane wanny. Powietrze zdrowe. Park wspaniały. Prospekty ilustrowane wysyłają się na żądanie *franco i gratis*. Adresować należy: Sanatorjum, Mało-Fontańska droga № 11.



Najnowsza mało-kalibrowa gwintówka „La Francotte”. Wyrób na całym świecie znanej, francuskiej fabryki broni „Francott'a”. Patrony z bezdymnym prochem. Do gwintówki tej są także patrony dla strzelania do celu w pokoju i na willegjaturze. Waga gwintówki 5 funt. kalib. 6 mm. Strzał fenomenalny: na 100 kroków kule nie wychodzą z koła o średnicy 2 werszków. Strzał celny do 400 kroków. Specjalna, ponad wszelką konkurencję broni do polowania na duże ptactwo i drobnego zwierzka, włącznie do wilka. Cena gwintówki tylko 29 rubli; 100 szt. patronów z bezdymnym prochem 4 rb.; 250 szt. pokojowych 2 rb. 50 kop. lepsze 3 rb. Obstalunki z prowincji za zalicz. poczt. Centralny skład broni, Petersburg. Wielka Koniuszennaja, 29. Edward Wenig. (6923)

DRUKARNIA

**M. Lewińskiego,**

Warszawa, ul. Marszałkowska 141.  
Wykonuje roboty drukarskie starannie, prędko i niedrogo. (2606)

JEDYNY ŚRODEK. — Wyobraź sobie, mój syn taki jeszcze młody, a ómi esty dzieć papierosy; nie wiem jakby go odzwyczaić?  
— Nie łatwiejszego, dawaj mu papierosy, któremi gości częstujesz, a z pewnością palic przestanie. (Mucha)

## Studja Agronomiczne PRZY UNIWERSYTECIE WE WROCŁAWIU.

Zimowy semestr zaczyna się d. 16 października.

Prelekcje d. 24 października.

Plan godzin, rozkład zajęć i prospekt wysyłają i wszelkich bliższych objaśnień o studjach i formalnościach przyjęcia, udzielają: (6906)

Breslau, Mattiasplatz, 5.

Prof. Dr. Holdesheiss, dyr. Instyt. agron. Prof. Dr. v. Rümker, dyr. Instyt. agron. (prel. o hodow. zwierząt) (prel. o hodow. roślin).

## Miński Syndykat Rolniczy

Mińsk, ul. Zacharzewska.

Poleca wszelkie narzędzia rolnicze i na nadchodzący sezon letni żniwiarki i kosiarzki MAC CORMICKA, którego ma reprezentację na Północno-Zachodnie gubernie. Cenniki się wysyłają. (6494)

## Przeciwno gąsiennicom

NAJLEPSZY ŚRODEK

klej J. EMANA.

Puszka na 200 drzew, cena 1 rb. 75 kop. Przy kupnie 10 puszek ustępstwo 10 proc. Sprzedaż wyłącznie w Witebskim Syndykacie rolniczym w WITEBSKU. Baudaże z klejem używają się w Sierpniu i Wrześniu. (6931)

## JANINY (2296) Magazyn Dziecinny

Marszałkowska 151, w Warszawie, stale zaopatrzony w najmodniejsze ubrania dziecięce.

Dnia 1 (13) września 1899 r. w LANDWAROWIE (stacja kolei Petersb.-Warszawskiej)

odbędzie się sprzedaż przez licytację przeszło

120 koni

różnych ras, zdanych do stada, pod siodło i do zaprzęgu. Adres: LANDWAROWO, Zarząd st. da hr. Władysława Tyszkiewicza. (6916)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, z którego informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

## BIURO TECHNICZNE I SKŁAD BRACIA K. i A. WÜRGLER W KIJOWIE

Kreszczatki, dom Celnera № 8.

POLECA ZE SKŁADU:

Maszyny do obróbki metalu i drzewa.  
Instrumenty kowalskie i ślusarskie.  
Maszyny parowe, sikawki i pompy różne.  
Aparaty kontrolne i przybory miarowe.  
Aparaturę miedzianą i z lanego żelaza.  
Piły podłużne i cyrkularne.  
Kamienie do toczenia, zwyczajne i szmerglowe.  
Brezenty nieprzemakalne, pasy i liny.  
Wagi stołowe, dziesiętne i amerykańskie.  
Maszyny dźwigniowe, jak windy, lewary etc.  
Horna przenośne z miechem lub wentylatorem.  
Łopaty, widły, tygle grafitowe i pilniki różne.  
Pakunki azbestowe i talkowe.  
Bronz, babbitt i kompozycje.  
Stal angielska na narzędzia i szcztoki stalowe.  
Telefony, dzwonki elektr., drut izolowany etc. etc. (602)

## PENSJONAT TEODORA GAEDE

Petersburg, Nikołajewska № 8.

Przyjęcie pensjonariuszów, półpensjonariuszów i przychodzących od 10 sierpnia, codziennie od g. 1 do 5.  
Zakład naukowy składa się z przygotowawczej i 4 klas odpowiednich kursów 4-klasow. rządowych zakładów naukowych.  
Przy pensjonacie oddział przygotowawczy do wyższych klas Korpusów Kadeckich, Liceum, Szkoły Prawowiedzenia i do egzaminów na ochotników służby wojskowej I i II stopnia.  
Nabożeństwo i początek zajęć 1 września. (6934)

WŁ. GOLENIEWICZ. (681)

Kijów, ulica Mikołajewska, dom Towarzystwa „Rabotnik”

## Węgiel doniecki i szlązki

K. KIESZKOWSKI.

JEKATERYNOSŁAW, Prospekt.

Główna Agentura Warszawskiego Towarzystwa ubezpieczeń od ognia. Sprzedaż materiałów leśnych. (87)

## W zakładzie naukowym VI-klasowym żeńskim JADWIGI SIKORSKIEJ

egzamina uczenie, warunkowo promowanych i nowowstępujących, odbędą się d. 20 sierpnia (1 września). Rozpoczęcie nauk d. 23 sierpnia (4 września). (2633)

Z zezwolenia władzy naukowej w Odesie otwarto kursa

## STENOGRAFI

według systemu ulepszonego, J. Żywotowskiego w ciągu 5 lekcyj.

Kończący cały kurs według tej metody, jest w stanie stenografować we wszystkich europ. językach. Wykłady osobiste i zaocznie. Próby, prospekty i warunki — bezpłatnie. Odesa, Żywotowski. (6837)

NAODWRÓT. — Nigdy nie zrozumieciu, jak się ze szmat robią banknoty?  
— A czy rozumiesz, jak nasze panie robią szmaty z banknotów?  
— A to, to rozumiem!  
— No to tam — naodwrót! (Kurj. Św.)

PIERWSZE

## Rosyjskie Towarzystwo Asekuracyjne

założone w 1827 roku.

Ubezpieczenia, oddzielnych osób od wszelkich nieszczęśliwych wypadków, ze zwrotem i bez zwrotu składek.

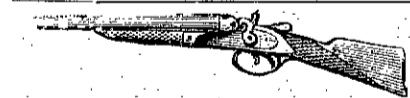
Ubezpieczenia na całe życie od nieszczęśliwych wypadków na drogach żelaznych całego świata i na wodnych komunikacjach Europy.

Kolektywne ubezpieczenia robotników i pracujących na fabrykach i w warsztatach. (6938)

## W zakładzie naukowym VI-klasowym żeńskim LEONJI RUDZKIEJ

Zielna № 13.

Egzaminy piśmienne nowowstępujących i warunkowo promowanych uczenie odbędą się d. 1 września, ustne d. 2 września. Kurs nauk rozpocznie się d. 4 września.



Odnaczony złotym medalem na Wystawie Łowieckiej.

ZAKŁAD PUSZKARSKI

## B. Ronczewskiego

Warszawa, ul. Królewska № 25.

Poleca oprócz broni własnego wyrobu, wielki wybór tuzji fabryk: belgijskiej — A. Francotte & Co. w Liège, zulskich — J. P. Sauer & Sohn i „Nimrod”, czeskiej — J. Nowotny w Pradze, angielskiej — W. W. Greener w Londynie, z gwarancją za trwałość i strzał każdej broni. (2633)

NOWOŚCI w sztucerach i pistoletach. Nowe, obficie ilustrowane cenniki, wysyłają się na żądanie bezpłatnie.

## NAUCZYCIELKA POLKA

dyplomowana, biegła w muzyce, znająca dobrze język francuski, niemiecki i gramatykalnie angielski, szuka odpowiedniego stanowiska od września, ale tylko w guberniach graniczących z Prusami lub Austrią. Wiadomości udzieli BIURO Nauczycielskie A. Koczorowskiej w Poznaniu, Strzelecka 3-b. (2612)